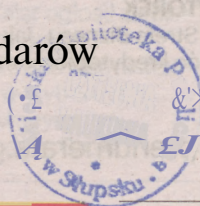


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Armia Lucyfera – na Ukrainie starły się wojska spod dwóch sztandarów

– Prof. Paweł Rowiński: Tam, gdzie teraz jest sucho, będzie jeszcze gorzej

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
13.05.2022

Nr 110 (4658)
Nakład: 18.380 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

Pomoc. Troje niepełnosprawnych uchodźców z Ukrainy trafiło do Słupska
str. 2

Słupsk. Obchody Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych
str. 3

Koszalin. Andrzej Duda dziękował Straży Granicznej
str. 6

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK DZIŚ W GRYFU WALKA O NAJWAŻNIEJSZY AWANS

Mecz do finału



Koszykówka: Grupę Sierleccy Czarni od awansu do finału Energa Basket Ligi dzieli 40 minut gry. Dziś piąty mecz z WKS Śląskiem Wrocław **STR. 4**

Dziś w „Głosie”

KOSZALIN/ SŁUPSK/ SZCZECIN

a {wodnik r RegiSnow

SZCZECIN
Na Zalewie Szczecińskim powstały dwie nowe sztuczne wyspy **str. 14-15**

SŁUPSK
Julia jest w II klasie LO, a już ma indeksy kilku uczelni **str. 16**

BORNE SULINOWO
Popełza, kontrowersyjny posowiec pomnik, ciągle straszy **str. 17**

SZCZECIN
Nowe życie kielkuje w wieży Żelaznego Kancelarza **str. 18**



Maszerowali w imieniu tych, którzy głosu jeszcze nie mają

Po raz osiemnasty w minioną niedzielę przeszedł ulicami Szczecina Marsz dla Życia organizowany przez Fundację Małych Stópek **str. 12-13**

AUTOPROMOCJA

0010490537

W poniedziałek w naszej gazecie

bezpłatny dodatek specjalny z okazji 80. rocznicy ewakuacji armii gen. Andersa ze Związku Sowieckiego

DALEKA DROGA DO POLSKI

- a wysiłek polskich sił zbrojnych w !! WŚ
- n przemilczane świadectwa historii w PRL
- & tułacze losy ludności cywilnej



Dod&skpswstał przy współpracy



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

Weekend z Rodziną. Właśny świat we dwoje.

PONIEDZIAŁEK

Sportowy24. Robert Kubica - szczerze swoich planach.

WTOREK

Strefa Biznesu. Jak pomóc kredytobiorcom?

ŚRODA

Strona Zdrowia. Epidemia otyłości. Jak z nią walczyć?

CZWARTEK

Pod Paragrafem. Policja w starożytności.

PIĄTEK

PULS. Walka do końca. Bohaterowie Azowstalu.

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 340 11 14, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Wielka impreza disco polo wraca po latach do podślupskiej Kobylnicy



Ostatni koncert Disco Polo Hit Festiwal odbył się w Kobylnicy w 2017 roku

Mariusz Surowiec
Kobylnica

Po pięciu latach wraca największa impreza disco polo w Polsce. 5 sierpnia w podślupskiej Kobylnicy odbędzie się Disco Hit Festiwal.

Podczas tegorocznej edycji koncertu zobaczymy takich ar-

tystów jak Shazza, Boys, Piękni i Młodzi, Sławomir, After Party czy Daj To Główniej. Nie zabraknie więc legend disco, wykonawców muzyki dance oraz artystów młodego pokolenia.

Disco Hit Festiwal Kobylnica 5 sierpnia transmitowany będzie na żywo w Telewizji POLSAT, Disco Polo Music i POLO TV.

Disco Hit Festiwal w Kobylnicy to największa impreza muzyki disco polo w Polsce od wielu lat.

Impreza w 2022 poświęcona będzie historii disco polo - od początków tego gatunku muzycznego w latach 90. do czasów współczesnych. W tym roku Disco Hit Festiwal Kobylnica 2022 odbędzie się 5 sierpnia. ©®

POWIAT BYTOWSKI



Trwają prace przy zagospodarowaniu gminnego terenu przy ul. Koszalińskiej w Miastku. Ich koszt to prawie 270 tys. zł. Mieszkańcy bloku przy ul. Koszalińskiej 24 od wielu lat domagali się uporządkowania terenu przy budynku. Z jednej strony przy ul. Koszalińskiej jest blok, a z drugiej m.in. bary. Podwórko jest wąskie (włącznie z wjazdem). Od lat był problem z parkowaniem. Mieszkańcy narzekali na usytuowanie koszy na śmieci i brak wiaty śmietnikowej. Pierwsze prace związane są z budową nowego chodnika z kostki. Sam dojazd (teraz płyty jumbo) też zostanie nie wykonany. Na końcu wyznaczone będą miejsca postojowe. Zagospodarowany zostanie także teren zielony oraz uporządkowana gospodarka śmieciowa. Pozostaną miejsca postojowe zorganizowane przez Zakład Energetyki Ciepłej w Miastku na dachu byłego magazynu przy kotłowni (wylano nowy beton, są barierki), (ang)

LOTTO

110&2022.GODZ.2150

Multi Multi: 3,5,15,16,20,25, 26,27,30,33,36,42,50,57,61, 63,73,74,75,79 Plus73

Extra Pensja: 3,4,18,19,25, +2

Extra Premia: 4,5,18,25,30, +1

Mini Lotto: 7,16,21,31,42

Kaskada: 2,4,5,7,9,13,18,19, 20,21,22,23

Super Szansa: 4,5,8,7,8,7,8

12.06.2022.OOPL14J00

Multi Multi: 1,3,6,9,11,16,18, 22,27,29,34,35,37,39,40,43, 47,63,74,75 Plus37

Kaskada: 4,5,6,7,8,10,11,13, 18,20,21,24

Super Szansa: 8,1,2,0,3,2,6

WALUTY 12.05.22

USD	4,4863 (+)
EUR	4,6841 (+)
CHF	4,5020 (+)
GBP	5,4644 (-)

Wzrost cen w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek cen w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

Troje niepełnosprawnych uchodźców z Ukrainy trafiło do Słupska

Grzegorz Hilarecki
Ludzie

Małżeństwo Tatiana i Sergiej oraz ich przyjaciel Wiktor uciekli przed wojną z Ukrainy do Polski. Trafiła do Słupska. Cała trójka porusza się tylko na wózkach, trzeba im pomóc.

Pierwszą dłoń pomocy do trójki Ukraińców, a w zasadzie do szóstki, bowiem też do naszego miasta dojechały i dirodziny, wyciągnęło słupskie Koło PSONI. Kierowniczka Iwona Grota tłumaczy, że czasowo wolne byłoby mieszkanie przygotowane pod projekt dla niepełnosprawnych intelektualnie podopiecznych PSONI, a że jest przystosowane dla niepełnosprawnych ruchowo, Ukraińcy czują się w nim dobrze. Brakuje jednak podstawowych rzeczy.

Iwona Grota: - Teraz potrzebujemy przede wszystkim środków higieny. Różnego rodzaju proszków, płynów. Nie duzo. Tych osób jest sześć. Potrzebne są też wszystkie sanitarne rzeczy. Ale przede wszystkim ubrania, bielizna. Ci państwo przyjechali do nas w zimowych ubraniach, a pora roku ciepła. Potrzebna jest też żywność, nie mamy dla nich dofinansowania. Żywnymi ich dzięki zaprzyjaźnionym sklepom i instytucjom.

Wystarczy tylko chwila rozmowy z Tatianą, Sergiejem czy Wiktozem, by zrozumieć, jak bardzo są wdzięczni za to, że mogli znaleźć się w Słupsku.

- To piękne miasto. Tu jest tak, że aż chce się żyć - powiedział nam Wiktor, który jeździ na wózku, bowiem na Ukrainie miał wypadek samochodowy i ma uraz kręgosłupa. - Uczę się języka polskiego. Ja bym chciał cały czas, a tu trzeba czekać od lekcji do lekcji. Ja bym chciał jak najszybciej.

Cała poruszająca się na wózkach trójka prosi, by donich mówić po polsku. Tylko wolniej. Rozumieją już wszystko. Jeszcze tylko swobodnie czują się, odpowiadając po rosyjsku. Choć tego języka wolą nie używać.

Tatiana zaś na Ukrainie napisała w rodzinnej Winnicy (na Podolu na Ukrainie) program, by pomóc w integracji społecznej osób niepełnosprawnych. Tam takie osoby nie mogą liczyć na pomoc państwa. Mają tylko edukację szkolną, gdy nauczyciele donich przychodzą. Potem są zostawione same sobie. Program Tatiany się spodobał, dostała od władz lokal. Ale wojna i spadające 24 lutego w nocy bomby spowodowały, że wraz z mężem od razu kobieta musiała uciekać do Polski. W końcu trafili do Pucka i pomagająca im organizacja poprosiła teraz o po-

moc słupskiego koła PSONI, które zgłosiło, że ma czasowo wolne mieszkanie.

Sergiej spadł z wysokości też ma uraz kręgosłupa. Na Ukrainie wraz z żoną sobie radzili. Tak samo chcą sobie poradzić w Słupsku.

- Tu życie jest inne. To widać od razu - mówi Sergiej. - Chcemy bardzo bardzo podziękować za przyjęcie w Słupsku, pani Iwonie i wszystkim tym, którzy nam pomagają w Polsce.

Trójka niepełnosprawnych z Ukrainy nie chce być na czyjejś łasce. Mimo że są w naszym mieście od kilkuniedni, chcą zostać w Słupsku na stałe. Tu osiąść i pracować.

- Tak naprawdę najbardziej im jest potrzebna praca. Jak najszybciej praca. Na Ukrainie pracowali i radzili sobie sami - podkreśla Iwona Grota.

Wiktor pracował w domu przy komputerze, nad projektami informatycznymi. Sergiej był konsultantem w firmie energetycznej, a Tatiana pomagała ludziom, angażując się w pracę społeczną.

W Słupsku też wychodzą sami z domu, dlatego też wiedzą, jak wygląda miasto.

Lokal PSONI ma windę. Jednak w sierpniu Ukraińcy będą musieli go zwolnić. Do tego czasu muszą mieć pracę i nowe lokum. ©®



Małżeństwo Tatiana i Sergiej oraz ich przyjaciel Wiktor uciekli przed wojną z Ukrainy do Polski. Cała trójka porusza się tylko na wózkach - są niepełnosprawni. Czasowo potrzeba im wszystkiego, docelowo potrzeba im pracy

nasz REGION



FOT. ANDRZEJ GURBA

MIASTKO

Kolejny kandydat
Miastecki radny
Witold Zajst ogłosił zamiar
kandydowania
na stanowisko burmistrza
Miastka w wyborach
zaplanowanych
na 3 lipca br. Str. 4



ŚLUPSK

Potrzeba im wszystkiego
Małżeństwo Tatiana i Sergiej
oraz ich przyjaciel Wiktor
uciekli przed wojną z Ukrainy
do Polski. Teraz trafili
do Ślupska. Cała trójka
porusza się tylko
na wózkach. Str. 2

Pielęgniarki i położne świętowały

Alek Radomski
Ślupsk

Tylko w ślupskim szpitalu jest ich ponad 600. Pielęgniarki pracują w szkołach, DPS-ach, przychodniach administracji i opieki społecznej. Wczoraj obchodziły swoje święto.

Czego życzyć pielęgniarkom, położnym i pielęgniarzom, bo w końcu panów w tym zawodzie nie brakuje? Na takie pytanie od samych zainteresowanych padła w zasadzie jedna odpowiedź - zdrowia. Jak o nie dbać, można było dowiedzieć się w czwartek przed ślupskim ratuszem. To tu Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych w Ślupsku, przy współpracy z przedstawicielami samo-

ządu zorganizowała obchody Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych.

Organizatorzy zaplanowali punkty dedykowane kobietom. Ślupszczanin między godz. 10-14 mógł skorzystać z warsztatów na temat samobadania piersi, profilaktyki FAS czy zapoznać się z ofertą szkoły rodzenia i porozmawiać na temat naturalnego karmienia noworodków. Zachęcano do badań mammograficznych i cytologii. Rodziców ich dzieci uczulano na problemy związane z próchnicą i brakiem higieny jamy ustnej.

- To, że bez pielęgniarek i położnych nie ma systemu zdrowia, to wszyscy wiemy - mówi Sebastian Irzykowski, wiceprezes Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych. - Wiemy też, że



FOT. ALIKASZ CAPAR

Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek i Położnych w Ślupsku

otrzymujemy wynagrodzenia, które nie zawsze korespondują z wiedzą i doświadczeniem. Wiele lat zaniedbań związanych z kształceniem poprawa

warunków pracy spowodował, że zawód przestał cieszyć się zainteresowaniem. W efekcie mamy jeden z najniższych wskaźników pielęgniarek na ty-

siac mieszkańców w Europie. Dużo zależy jednak od demografii.

Efekty? Średnia wieku pielęgniarek i położnych pracujących w szpitalu wojewódzkim w Ślupsku to 52 lata. - Stoimy przed potrzebą szybkiej i skutecznej wymiany kadry na młodsze pokolenie - przyznaje Andrzej Sapiński, prezes Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Ślupsku. - Pokolenie, które dziś uczysię Akademii Pomorskiej.

Obok młodej kadry, jednostki medyczne sięgają też po pielęgniarki z Ukrainy, które nie zawsze - jeśli są uchodźcami - chcą w Polsce zostać. Tym bardziej że jako medycy zostali powołani do wojska na czas wojny. Kilka osób próbowało niedawno podjąć

w Ślupsku pracę, ale po ostatnich zmianach na froncie te wyjechały.

- Nie mamy co liczyć, że będzie to ogromny zastrzyk ludzi, którzy tę lukę nam zamkną. To się nie stanie - zauważa Sebastian Irzykowski.

Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek i Położnych został ustanowiony w 1973 roku w Meksyku przez Międzynarodową Radę Pielęgniarek. Data nie jest przypadkowa, bo tego samego dnia urodziła się Florence Nightingale, która jest uważana za prekursorkę nowoczesnego pielęgniarstwa. Przypomnijmy, że Nightingale wypracowała podstawy, na których opiera się współczesny wzorek pielęgniarstwa, m.in. poprzez swoje działania w trakcie Wojny Krymskiej. ©

Audi na dachu i jeep na boku

Grzegorz Hilarecki
Z policji

Wczoraj dachowanie między Głobinem a Warblewem. Koło Rumska dwóch nietrzeźwych w aucie. Jeden z obrażeniami ręki trafił na SOR.

- Wczoraj o godzinie 9.45 otrzymaliśmy zgłoszenie o pojeździe marki Audi, który leży na dachu. Według zgłaszającego na miejscu tego zdarzenia nie było już uczestników. Policjanci, którzy pojechali w to

miejsce, sporządzili niezbędną dokumentację i zabezpieczyli pojazd. Teraz ustalają okoliczności tego zdarzenia oraz ustalają, kto kierował samochodem - informuje sierż. szt. Jakub Bagiński, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Ślupsku.

Audi trafiło już na policyjny parking.

Jak informuje sierż. szt. Jakub Bagiński, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Ślupsku: - Około godziny 13 w czwartek otrzymaliśmy zgłoszenie o zdarzeniu drogowym na wysokości miejscowości

Rumsko. Policjanci ustalili wstępnie, że kierujący pojazdem jeep, jadąc w kierunku Głównego, stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na pobocze, a następnie pojazd przewrócił się na bok. W chwili zdarzenia w pojeździe znajdowało się dwóch nietrzeźwych mężczyzn, jednak żaden z nich nie przyznał się do kierowania pojazdem. Policjanci zabezpieczają ślady, które wskażą, która z tych osób kierowała pojazdem.

Jeden z uczestników został przewieziony z obrażeniami ręki na SOR. ©



FOT. WOJCIECH SZOSTAK

Jeden z kierowców, jadący wczoraj drogą między Głobinem a Warblewem, zauważył samochód, który dachował

REKLAMA

0010470105

stypendia pomostowe

UWAGA MATURZYŚCI!

Rozpoczyna się XXI EDYCJA PROGRAMU STYPENDIÓW POMOSTOWYCH

W roku akademickim 2022/2023 czekają na Was

STYPENDIA NA I ROK STUDIÓW

w wysokości 7000 zł rocznie,
wyплаcane w ratach przez 10 miesięcy roku akademickiego.

Jeśli:

- mieszkasz na wsi lub w małej miejscowości
- masz dobre wyniki w nauce i chcesz studiować
- pochodzisz z niezamożnej rodziny

zapoznaj się z profilem kandydata oraz regulaminem
i zgłoś się do Programu. **Wykorzystaj szansę!** Więcej informacji na:

www.stypendia-pomostowe.pl

Rekrutacja odbywa się on-line na www.stypendia-pomostowe.pl
Aplikacja otwarta będzie od 4 lipca do 16 sierpnia 2022 r.

Tylko jeden krok od wymarzonego finału



Radość słupskich kibiców po ostatniej wygranej we Wrocławiu

Michał Piątkowski
Słupsk

Piękny sen słupskiej koszykówki trwa. Grupę Sierleccy Czarni od awansu do finału Energa Basket Ligi dzieli 40 minut gry. Dziś piąty mecz z WKS Śląskiem Wrocław.

Te dzisiejsze (podstawowe) 40 minut na zawsze może przejść do annałów nie tylko słupskiej, ale i polskiej koszykówki...

Historia tegorocznego beniaminka (zespołu, który awansował do ekstraklasy) to materiał na znakomite sportowe kino. Zespół z najmniejszym budżetem w całej lidze, po niecałych czterech latach swojego istnienia - najpierw w niesamowitym stylu wygrywa rundę zasadniczą, następnie bezproblemowo przechodzi ćwierćfinał, aby dojść do momentu, gdzie od wyeliminowania z walki o złoto się-

demnastokrotnego mistrza Polski dzieli go jeden mecz - rozgrywany do tego we własnej hali.

Jeszcze większe wrażenie wynik Czarnych musi robić - jeśli cofniemy się do okresu na przełomie sierpnia oraz września 2021 - kiedy liga zaczynała swoje zmagania. Większość, jeśli nie wszyscy eksperci związani z koszykówką w Polsce przekonani byli, że Czarni będą jednym z głównych kandydatów do spadku. Wyliczenia czy Czarnym do utrzymania wystarczy siedem czy osiem zwycięstw - były na porządku dziennym. Pytania o ewentualny udział słupskiej ekipy w fazie play-off - często nie były brane na poważnie i traktowano je raczej w formach żartu. Jak odpowiedzieli na topodopieczni Mantasa Česnauskisa? Wygrali 23 z 30 meczów w sezonie regularnym - pokonując przy tym dwukrot-

nie aktualnego mistrza Polski z Ostrowa Wielkopolskiego oraz wicemistrza z Zielonej Góry. Lepiej po prostu się nie dało.

Jak ważny jest ten mecz dla słupskich kibiców? Wystarczy spojrzeć na kwestie dystrybucji biletów. Wejściówki rozeszły się w ok. 15-20 minut, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej - biorąc pod uwagę nawet bardziej odległą historię - i pamiętne derby z AZS Koszalin - kiedy kibice często ustawiali się w długie kolejki pod kasami biletowymi. Mimo iż sprzedaż zakończyła się 20 minut od jej rozpoczęcia, na wszelkich portalach społecznościowych można zauważyć nie dziesiątki, ale już setki zapytań - czy znajdzie się ktoś, kto odsprzeda swój bilet. Propozycje często zaczynają się od dwukrotnej przebitki ceny biletu - determinacja, aby być na meczu, jest ogromna!

A jeszcze cztery lata temu... koszykówka w Słupsku była na dnio. W sezonie 2017/2018 poprzedni koszykarski podmiot reprezentujący Słupsk we ekstraklasie niedograł sezonu dokońca i w trakcie rozgrywek wycofał się z gry. Oczywiście wiązało się to z zaprzestaniem jego istnienia, niewypłaceniem należnych kontraktów, a w następstwie sprawami sądowymi oraz egzekucjami komorniczymi. To, jak szybko koszykówka w Słupsku wróciła na sam szczyt, to ewenement w skali całego kraju. Tu wielkie brawa należą się prezowi Michałowi Jankowskiemu, który wcztery lata od stworzenia nowej drużyny - jest o krok od wymarzonego od kilkunastu lat finału.

Początek hitowego pojedynku - dziś o godzinie 17.40. Dla wszystkich, którym nie udało się zakupić biletu na ten mecz - zostaje transmisja w Polsacie Sport. ©C

Kolejny kandydat na burmistrza Miastka

Andrzej Gurba
Samorząd

Witold Zajst ogłosił zamiar kandydowania na stanowisko burmistrza Miastka w przedterminowych wyborach zaplanowanych na 3 lipca br.



Radny Witold Zajst

Witold Zajst (przedsiębiorca na rynku finansowym) drugą kadencję jest miejskim radnym. W latach 2014-2018 mandat uzyskał z listy ówczesnego burmistrza Romana Ramiona. W tej kadencji został radnym z listy ówczesnego kandydata na burmistrza Jana Ponulaka. Ten ostatni nieznacznie przegrał w drugiej turze stanowisko burmistrza z Danutą Karaśkiewicz. Witold Zajst w radzie był w opozycji. W czasie referendum bardzo aktywnie działał na rzecz odwołania Danuty Karaśkiewicz. Był zresztą inicjatorem wniosku radnych o zorganizowanie referendum. Wspierał Renatę Kiempe, odwołaną prezes miastecznego szpitala (razem działali w grupie referendalnej), obecnie pełniącą obowiązki burmistrza Miastka. Teraz ich drogi się rozchodzą, przynajmniej do 3 lipca br.

- W czasie kampanii referendalnej Witold Zajst był często wymieniany jako burmistrz Miastka po odwołaniu Danuty Karaśkiewicz. On sam siebie też widział i widzi natym stanowisku. Zapewnił, że Renata Kiempa zaproponuje mu stanowisko wiceburmistrza, a ona oświadczyła na waszych ławach, że nim nie będzie. To musiało zboleć i zapewne utwierdziło go w zamiarze kandydowania - komentuje miasteczki polityk. I dodaje. - Wydaje się, że Renata Kiempa jest przekonana, że wygra wybory. Start Witolda Zajsta dokonuje jakiegoś podziału w dawnej grupie referendalnej i oczywi-

ście ma znaczenie dla wyniku Renaty Kiempy. Nie wiem, czy Witold Zajst rzeczywiście wierzy w swoje zwycięstwo, ale tak czy inaczej, poprzez start chce zbudować swoją pozycję. Nawet jeśli przegra wybory, ale osiągnie dobry wynik, a burmistrzem zostanie Renata Kiempa, to może aspirować na stanowisko wiceburmistrza. Oczywiście pod warunkiem, że nie zrobią sobie krzywdy w kampanii wyborczej. Poza tym, Witold Zajst ma odbierać głosy kandydatom, spoza referendalnego środowiska. Wydaje mi się, że takie jest założenie.

- Podjąłem trudną decyzję w swoim życiu. Była konsultowana z moją rodziną. Dlaczego kandyduję? Daję mieszkańcom możliwość oceny mojej działalności, daję kolejny wybór. Przez wiele lat działałem społecznie, nie tylko w radzie. Słyszę, że mieszkańcy oczekują, aby było więcej kandydatów w wyborach na burmistrza. To zgłaszam się. Przez wiele lat oceniałem, komentowałem. Teraz chcę wziąć to wszystko na klatę, wziąć odpowiedzialność - mówi Witold Zajst.

Swoją start na stanowisko burmistrza Miastka ogłosili już, poza Witoldem Zajstem i Renatą Kiempe, Aleksander Szopa oraz Przemysław Pakuła.

Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że w wyborach wystartuje także były burmistrz Miastka Jan Pontiak. ©B

TRAGEDIA



BUDOWO Śmiertelny wypadek przy pracy

69-letni kierujący ciągnikiem uderzył w słup. Mimo prowadzonej reanimacji, mężczyzna zmarł. - W środę około godziny 11.30 otrzymaliśmy zgłoszenie o wypadku podczas pracy, do którego doszło w gospodarstwie w miejscowości Budowo - mówisz. sz. Jakub Bagiński, oficer prasowy KMP Słupsk. - Ze wstępnych ustaleń wynika, że 69-letni kierujący ciągnikiem uderzył w słup. Ciało zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych, które mają wyjaśnić dokładną przyczynę śmierci. (olo)

Wyrazy głębokiego współczucia

Pani Annie Prucnal

Wiceprezes Sądu Okręgowego w Słupsku
z powodu śmierci

Taty

składają Prezes, Dyrektor, Sędziowie i pracownicy
Sądu Okręgowego w Słupsku

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że po dzielnej walce,
11 maja 2022 r. odeszła

śp Grażyna Szmidt

Pogrzeb odbędzie się 17 maja 2022 r. Msza św. w kościele
w Bruskowie Wielkim o godz. 12.00. Kaplica na Starym
Cmentarzu w Słupsku o godz. 13.30.

Pograżona w smutku Rodzina

REKLAMA

001050 0138

Apartamenty na energetycznych słupach

Słupy energetyczne, pozostają niezmiennie, od wielu lat, najmodniejszą lokalizacją wśród bocianów. Dobre widoki, komfort, a przede wszystkim ochrona przeddrażnikami jaką zapewniają, czynią je miejscami idealnymi pod budowę wymarzonego domu. Szacuje się, że tylko na słupach należących do Energa-Operator, mieszka nawet 14 populacji polskich bocianów.

W trosce o bociany

Energetycy Energa-Operator, we współpracy z przyrodnikami, montują na słupach specjalne platformy, które wynoszą gniazda ponad linie energetyczne, ograniczając tym samym możliwość kontaktu ich lokatorów z elementami infrastruktury będącymi pod napięciem. Liczba takich konstrukcji przekroczyła już 12 tysięcy. Elektromonterzy co roku montują nowe platformy, a także wymieniają lub naprawiają, te już istniejące. Tylko w zeszłym roku przybyło

500 nowych podestów pod ptasie domy. Prace dokonywane są poza okresem ochronnym, kiedy bociany przebywają zagranicą. Stały się one już na tyle rutynowe, że opracowana została technologia wykonywania ich pod napięciem, co umożliwiła montaż platform bez konieczności wstrzymywania dostaw energii elektrycznej dla odbiorców.

Jak zgłosić gniazdo wymagające interwencji

Energa-Operator przyjmuje zgłoszenia sytuacji, w których bociany budują gniazdo na niezabezpieczonym słupie lub takie, w których zamontowana platforma wymaga naprawy, i w takich przypadkach elektromonterzy podejmują interwencję.

Zgłoszeń można dokonywać m.in. na adres mailowy: bociany@energa-operator.pl

Należy jednak pamiętać, że platformy pod gniazda montowane są tylko w przypadkach, kiedy bociany rzeczywiście chcą się osiedlić na danym słupie, tzn. podejmują próby budowania gniazda przynajmniej



2 lata z rzędu. Bociany przystępują do lęgu zwykle w trzecim roku, więc gniazda budowane przez bocianią młodzież to trening przed budową tego właściwego lokum, które może zakończyć się sukcesem w

postaci wyprowadzonego lęgu. Zachęcamy do obserwowania gniazd i fotografowania tych dostojnych ptaków, pamiętając jednak, że nie wszystkie konstrukcje, które stworzyły ptaki, będą przez nie używane;

część z nich powstała tylko „na próbę” i nie ma potrzeby odnawiania takiego gniazda czy montowania platformy.

Apartamenty nie tylko dla bocianów

Energa-Operator rozszerzyła swoją ofertę mieszkaniową, ujmując w niej, także inne gatunki ptaków. Z obserwacji przyrodników wynika, że często z bocianich gniazd korzystają nie tylko ich budowniczości. Bardzo chętnie osiedlają się w nich np. wróble, czy nawet puszczyki, dlatego, współpracujący z Energa-Operator ekspert-ornitolog opracował prototypową platformę, dodatkowo wyposażoną w budki lęgowe dla małych i średniej wielkości ptaków. Pierwsza z tego typu konstrukcji została już zamontowana - na słupie energetycznym w Milejewie koło Elbląga.

Nie tylko platformy

Energetycy dbają o bociany, a także inne ptaki, nie tylko poprzez montaż platform. Sieć elektroenergetyczna obfituje w miejsca, od których lepiej trzymać się z daleka. W nie-

bezpiecznych lokalizacjach, którymi interesują się bociany, takich jak np. słupy sieci średniego napięcia, lub słupowe stacje transformatorowe, zamiast podestów montowane są specjalne odstraszacze. Zniechęcają one ptaki do siedzenia w pobliżu elementów infrastruktury, które znajdują się pod napięciem. Energa-Operator, jeżeli jest to konieczne, dokonuje także odpowiedniej przebudowy sieci elektroenergetycznej, w taki sposób, aby te jej części, które znajdują się pod napięciem, były dla ptaków jak najmniej dostępne.

Zbieramy sznurki

Bociany, rozbudowując swoje domostwa, korzystają z różnych materiałów. Nie zawsze są one dla nich bezpieczne. Szczególnie groźne bywają sznurki, które pozostają na polach po pracach rolnych. Bociany i ich pisklęta mogą się w nie zaplątać, co bywa przyczyną ich śmierci. Każdy z nas może jednak pomóc bocianom, zbierając tego rodzaju odpadki i wyrzucając w bezpiecznym, przeznaczonym do tego miejscu.

Nie marnujemy zielonej energii

Mikroinstalacje fotowoltaiczne, które coraz częściej możemy spotkać na dachach polskich domów, mogą przyczynić się do znaczącej redukcji emisji CO2. Należy jednak pamiętać, że nie należy ich potencjału wytwórczego się marnować.

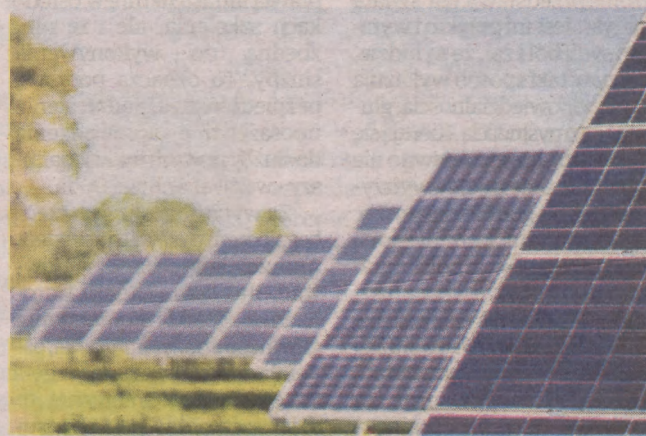
Fotowoltaika, jak wszystkie Odnawialne Źródła Energii (OZE), pracuje z różną wydajnością w zależności od warunków pogodowych. Powoduje to sytuacje, zwłaszcza na terenach z dużą liczbą takich urządzeń, w których nie ma kto odebrać wytłaczanej przez nie do sieci elektroenergetycznej energii. Jest ona w danym momencie po prostu nikomu niepotrzebna.

Sieć to nie magazyn

Wbrew obiegowej opinii, energia elektryczna nie jest przechowywana w sieci w celu jej późniejszego wykorzystania. System elektroenergetyczny działa w taki sposób, że ilość generowanej i dostarczanej mocy musi być równa zapotrzebowaniu na nią w danym czasie. Jeżeli jest jej za

dużo, źródła wytwórcze, również te przydomowe, muszą zostać odłączone, tak aby zachowane zostały parametry płynącej w sieci energii elektrycznej. W przeciwnym wypadku mogłoby dojść do uszkodzenia nie tylko infrastruktury energetycznej, ale również np. sprzętów domowych, które przystosowane są do pracy przy określonym napięciu.

Warto pamiętać o tym, że nie ma technicznej możliwości przesyłania energii produkowanej w mikroinstalacjach na większe odległości, dlatego musi być ona wykorzystywana lokalnie. Zarządzając pracą systemu energetycznego, jego operatorzy muszą jednak uwzględnić generowaną przez nie energię, dokonując zmniejszenia produkcji w źródłach sterowalnych, takich jak np. elektrownie węglowe lub gazowe. Proces prognozowania produkcji w źródłach rozproszonych oraz bilansowania systemu elektroenergetycznego z uwzględnieniem ich rosnącej roli, jest cały czas rozwijany. Jednym z kluczowych elementów jest montaż liczników zdalnych u wszystkich użytkowników sieci.



Dobrać odpowiednią moc

Moc paneli należy więc dokładnie dobierać, tak aby odpowiadała naszemu zapotrzebowaniu. Montaż zbyt dużych instalacji już teraz jest przyczyną sytuacji, w której sąsiedzi „rywalizują” ze sobą o to, kto wtłoczy do sieci więcej niepotrzebnej energii, podczas gdy nikt jej w danym momencie nie zużywa. Efektem jest podwyższanie napięcia w sieci do momentu awaryjnego wyłączenia mikroinstalacji przez zabezpieczające je inwertery.

Energia na własny użytek

Chcąc dbać o środowisko,

warto pomyśleć o tym, jak najefektywniej wykorzystać produkowaną przez mikroinstalację energię na własny użytek. Można to osiągnąć poprzez odpowiedni dobór domowych urządzeń, a także wykorzystywanie ich w odpowiednich porach. Jednym z przykładów może być np. wykorzystanie pompy ciepła w dzień do nagrzania wody lub ogrzewania podłogowego, które wolno wytraca ciepło i ewentualne podtrzymanie temperatury z wykorzystaniem tańszej taryfy w nocy. Latem energia produkowana w ciągu dnia może być na bieżąco zużywana do

schładzania pomieszczeń za pomocą klimatyzacji. Dobrym przykładem może być także, np. uruchomienie pralki, lub ładowanie samochodu elektrycznego w okresie, w którym nasza instalacja produkuje najwięcej prądu.

Wykorzystanie prądu z mikroinstalacji na własny użytek jest również korzystne finansowo, zarówno w przypadku dokonywania rozliczeń w systemie opustów, jak i obowiązującym od początku kwietnia systemie net-bilingu.

Energetycy dostosowują i modernizują sieć

Energetycy, aby umożliwić wprowadzanie energii do sieci przez coraz liczniejsze mikroinstalacje dokonują szeregu działań, m.in. odpowiedniej regulacji poziomu napięcia na stacjach elektroenergetycznych. W miarę możliwości, jeżeli jest to konieczne, wymieniane na jednostki o większej mocy są również transformatory oraz przewody linii energetycznych w celu zwiększenia ich przekroju.

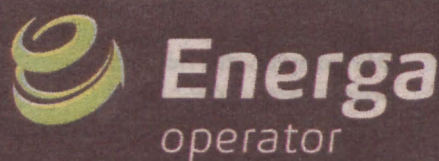
Tylko w ubiegłym roku Energa-Operator przeznaczyła na modernizację i rozbudowę sieci elektroenergetycznej ponad 1,4 mld złotych. Zmodernizowanych

lub wybudowanych zostało blisko 2,5 tysiąca kilometrów linii energetycznych, wymieniono również m.in. ponad 1,5 tysiąca transformatorów.

Własny magazyn energii

Przydomowy magazyn energii jest w przypadku posiadania mikroinstalacji rozwiązaniem idealnym, ponieważ umożliwia optymalne wykorzystanie produkowanego przez nią prądu. Co więcej, może zapewnić znaczną samowystarczalność, także w przypadku awarii lub poważniejszych kryzysowych sytuacji. W przyszłości pozwoli również na poszerzenie możliwości uczestnictwa, w tworzącym się wraz z rozwojem transformacji energetycznej, rynku usług związanych z elastycznością sieci elektroenergetycznych.

Warto więc rozważyć zakup magazynu energii, albo przynajmniej śledzić rozwój technologii magazynowania. Na rynku pojawiają się coraz ciekawsze oferty ogniw bateryjnych, a także rozwiązań, takich jak wykorzystanie samochodu elektrycznego w roli magazynu energii (Vehicle-to-Grid) Wszystko wskazuje na to, że z czasem magazyny energii trafią pod strzechy i będą obecne w znacznej części domów i innych obiektów.



W dobrym kontakcie
z ENERGA-OPERATOR

www.energa-operator.pl

Andrzej Duda dziękował Straży Graniczne;

Joanna Krężelewska
Koszalin

Wczoraj w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej świętowano 30. rocznicę powołania Straży Granicznej. W uroczystościach wziął udział prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką.

To kolejna już wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie. We wrześniu 2019 roku uczestniczył w uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod rozbudowę krytej strzelnicy. W czwartek Andrzej Duda wziął udział w obchodach Święta Straży Granicznej, które upamiętnia dzień rozpoczęcia działalności formacji - 16 maja 1991 roku. Okazją do wizyty prezydenta RP w Koszalinie było także 30-lecie COSSG w Koszalinie, który został utworzony 19 marca 1992 roku. To jedna z trzech szkół Straży Granicznej. Kształcą funkcjonariuszy na wszystkich poziomach szkolenia - od szkolenia podstawowego po przeszkolenie specjalistyczne do mianowania na pierwszy stopień oficerski SG. W trakcie 30 lat istnienia Ośrodka wyszkolono ponad 127 tysięcy osób.

Uroczysty apel poprzedziło odsłonięcie tablicy pamiątkowej Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na terenie COSSG w Koszalinie oraz msza św. w intencji funkcjonariuszy SG w koszańskiej katedrze. Tablicę, znajdującą się przy głównym wejściu do ośrodka, odsłonił dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. - Dzisiejsza uroczystość pokazuje, że w zgiełku codziennego wypełniania obowiązków wobec państwa polskiego Straż Graniczna nie zapomina o historii. Niech żyje Polska, niech żyją ci, którzy Polsce służyli, którzy pisali jej hi-

storię i ci, którzy piszą ją dziś! - podkreślił.

O godzinie 14 na terenie ośrodka COSSG rozpoczął się uroczysty apel i promocja oficerska. Postanowieniem głowy państwa, na stopień podporucznika SG zostało mianowanych 155 funkcjonariuszy. Kurs oficerski trwał sześć miesięcy i odbywał się w Kętrzynie i w Koszalinie. Funkcjonariusze pochodzą z całego kraju, ze wszystkich jednostek organizacyjnych SG mając na co najmniej kilkuletnią służbę. Po awansie funkcjonariusze rzucili w górę swym czapkami - to tradycja w SG.

- Dziś szczególny i bardzo ważny dzień. Spotykamy się w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie w ważnym dla niego roku, w 30. rocznicę jego powstania i w 87. rocznicę śmierci patrona Ośrodka, Józefa Piłsudskiego - wskazał prezydent Andrzej Duda. - Spotykamy się też w szczególnym czasie. Od ponad dwóch lat służba dla Rzeczypospolitej jest szczególnie trudna, wymaga wzmoczonego wysiłku i ogromnej odpowiedzialności. Jesteśmy z żoną Agatą tu nie z powodu uroczystości, ale z powodu waszego święta, by oddać wam słowem i obecnością głębokie wyrazy szacunku, również ze strony polskiego społeczeństwa oraz naszych gości.

Prezydent zauważył, że dwa lata temu zmienił się charakter służby pograniczników. - Pandemia koronawirusa oznaczała ryzyko utraty zdrowia i życia. Służyliście jednak na granicy i na terenie Polski bez zawahania. Pandemia nie dobiegła końca, gdy zaczął się hybrydowy atak na naszą wschodnią granicę. Widać było siłę sprawy i odpowiedzialność reżimu, jego premedytację - zaakcentował Andrzej Duda. - Zapraszał do siebie ludzi, by pchać ich później na granicę i terytorium Polski i Unii Europejskiej. Stanęliście na wysokości zadania. W bardzo trudnych warunkach



Prezydent odznaczył komendanta głównego SG Tomasza Pragę

broniliście zdecydowanie naszych granic i naszej pozycji w Unii. Pokazaliście odpowiedzialność i zastrzeżenie również jej granic. Niedopuszciliście, by fala niekontrolowanej nielegalnej migracji przedarła się przez granice.

Prezydent Duda dodał też, że podziwia funkcjonariuszy z tego, że przez wiele miesięcy cierpliwie znosili nieprzychylną opinię. - Wiem, że dotknęły was obelgi, znieważenie, również ze strony przedstawicieli świata polityki. Jest mi przykro i wyrażam swój ból i żal, że są ludzie, którzy w taki sposób wykazują się nieodpowiedzialnością, głupotą i bezmyślnością. Kierują się interesami, które na pewno nie są polskie. Dzięki, że wytrzymaliście to z godnością, nosząc polski mundur i podniesioną głowę. Obroniliście polską granicę i nasze oblicze wobec partnerów. Nie pierwszy raz pokazaliście przygotowanie do służby i ogromne oddanie - powiedział Andrzej Duda. Nawiazał też do agresji Rosji na Ukrainę. - W ciągu trzech miesięcy przez granicę przeszło prawie 3 mln 400 tys. ludzi. To coś niewyobrażalnego! Stanęliście na wysokości zadania. Okazaliście

wielkie serce i zrozumienie sąsiadom z Ukrainy. Stworzyliście z nimi niezwykłą relację na następne dziesięciolecie, może i stulecie. Dzięki! - podsumował Andrzej Duda.

Na koniec prezydent zapowiedział też dodatkowe środki dla Straży Granicznej. Zagwarantować je ma ustawa modernizacyjna. - To 1 miliard 400 mln zł na modernizację Straży Granicznej w latach 2022-2025. Mam nadzieję, że środki te poprawią infrastrukturę w ośrodkach szkolenia, ale i tę niezbędną do wykonywania służby. To oznacza poprawę bezpieczeństwa, podniesienie uposażenia i sprowadzenie do służby nowych funkcjonariuszy - wskazał Andrzej Duda.

Za wybitne zasługi na rzecz bezpieczeństwa kraju prezydent Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski komendanta głównego Straży Granicznej, generała dywizji Tomasza Pragę. - Święto Straży Granicznej to dzień szczególnie pełen podsumowań i refleksji. Toteż okazja, by wyrazić podziękowania za codzienną służbę i niebezpieczną pracę - zwrócił się do funkcjonariuszy komendant



Elementem obchodów Święta Straży Granicznej był awans mundurowych na pierwszy stopień oficerski

główny Straży Granicznej, generała dywizji Tomasz Praga. - Stać na czele formacji, która strzeże granic naszego kraju, to dla mnie zaszczyt i honor. Wstępując w szeregi Straży Granicznej, słubowaliśmy wiernie służyć narodowi polskiemu i strzec nienaruszalności granicy państwowej nawet znalezieniem życia. Wierność rocie potwierdziliśmy w ostatnim okresie, kiedy skutkowało się wieloma trudnymi sytuacjami. Dwa lata temu połączyliśmy siły z innymi formacjami, by walczyć z pandemią COVID-19. Kolejne wyzwanie to bezprawne działania reżimu Łukaszenki, wspierane przez władze rosyjskie i próba destabilizacji sytuacji na granicy z Białorusią. W lutym bieżącego roku staliśmy się świadkami wielkiej tragedii za naszą wschodnią granicą. Miliony kobiet i dzieci znalazły w Polsce schronienie przed brutalnym atakiem rosyjskiego najeźdźcy. Dołożyliśmy starań, by w naszym kraju przyszyby z Ukrainy czuli się bezpiecznie. Te wyjątkowe wydarzenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że jesteśmy spójnym ogniwem w systemie bezpieczeństwa państwa. Dziękuję za naszą wspólną służbę. Dzię-

kuje waszym rodzinom, za zrozumienie waszej misji - podkreślił generał dywizji Praga. Dodał też, że nawet najlepszy sprzęt i rozwiązania techniczne nie zastąpią zaangażowanego w swoje działania i oddanego służbie funkcjonariusza.

Straż Graniczna została powołana do życia ustawą z dnia 12 października 1990 roku. Jej funkcjonowanie rozpoczęło się 16 maja 1991 r. wraz z rozformowaniem Wojsk Ochrony Pogranicza. W Straży Granicznej służy obecnie 14,6 tys. funkcjonariuszy i ponad 3,3 tys. pracowników cywilnych.

Tylko w I kwartale roku Straż Graniczna (także w współpracy z innymi służbami) zabezpieczyła towary pochodzące z przestępstw na kwotę ponad 37,5 mln zł. 17,5 mln zł to zatrzymany tytoń, prawie 7 mln zł papierosy, 2,3 mln zł - narkotyki, 8 mln zł - pojazdy pochodzące z przestępstw. W tym czasie funkcjonariusze SG ujawnili 139 osób, które nielegalnie przebywały na terytorium Polski. Zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami uprawniającymi do przekroczenia granicy i pobytu na terytorium Polski usłyszały 793 osoby.

REKLAMA

169807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 50 zł*

4

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy
codziennie
do Twojego domu, biura,
tam gdzie chcesz!

zamów:

☎ 94 340 11 14
od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

✉ email:
prenumerata.gdpapo@skapress.pl

**Oferta tylko dla nowych
prenumeratorów**

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu
do cen w kiosku w 2022r.

Przez ból ciężko Ci się poruszać? To Ci pomoże!

Środek z konników szpitalnych poni3^3 przynieść ulgę stawom w ekspresowym czasie!

Stawia na nogi nawet w beznadziejnych przypadkach.



Wyjątkowa formuła, stworzona przez ojca Alberta z Jerozolimy, może uratować od zaawansowanego bólu kolan, pleców, barków i łokci. Niezastąpiona przy kontuzjach, skuteczna na zwyrodnienia – silna mikstura w kapsułkach skutecznie wspiera stawy, mięśnie i ścięgna nawet w beznadziejnych przypadkach. Chcesz odzyskać sprawność na dobre? Jo Twoja szansa. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezM^klyD|irepa|j^ZAI|AI)MO.

Metoda, która wspiera zmniejszenie bólu w błyskawicznym tempie

Wspaniała nowina: po 108 latach odtworzono recepturę niezwyklej formuły, która zdaniem ekspertów, może działać niezwykle skutecznie i szybko, wesprze kręgosłup i poprawić sprawność w rękach oraz w nogach. Wyjątkowy preparat na stawy, stworzony przez szpitalnego zakonnika ojca Alberta z Jerozolimy, wypróbowało już ponad **1,5 miliona osób!** Każda z nich **potwierdza skuteczność.**

Fenomenalny środek pomoże Ci:

- * **Szybko i skutecznie zmniejszyć łupanie w kolanach**
- 4 Poprawić sprawność w nogach i rękach**
- **Wyprostować i wzmocnić plecy**
- **Pożegnać ataki rwy kulszowej**
- **Zredukować migreny wywołane urazami karku**

Użytkownicy potwierdzają skuteczność

Nawet największy sceptycy przyznają, że **stosowanie preparatu może uchronić od zaawansowanych problemów.** Ludzie z całego świata, którzy już przyjęli darmową porcję zakonnej receptury, ślą podziękowania za lepszą sprawność kończyn, możliwość poruszania się bez

bólu, swobodne poruszanie palcami oraz za uwolnienie się od problemów ze stawami. Ty również możesz dołączyć do grona tych wybrańców i ZA DARMO otrzymać profesjonalny środek wspierający stawy ojca Alberta z Jerozolimy. Pomógł on przywrócić sprawność setkom tysięcy ludzi, a jego historia jest równie niezwykła jak działanie.

Oto sposób, który wesprze Twoje kości

Rok 1911, podnóże góry Skopus w Jerozolimie. Mieszkający tam ojciec Alberto to szpitalnik, który słynie ze swojej sztuki zielarskiej. Potrafi on znaleźć dobroczynne zioła nawet w jałowym, pustynnym terenie. Z najmniejszego, uschniętego listka robi wyciągi tak silne, że natychmiast znika po nich ból, mrowienie i obrzęki. Pewnego dnia, podczas szczególnie żarliwej modlitwy, ojciec Alberto doznaje niezwyklej wizji Ukazuje mu się postać promieniująca miłością i dobrem, po czym nakazuje, aby ten zebrał wszystkie swoje medyczne księgi i wrócił do Europy.

Znajdziesz tam rośliny, których moc zwiększysz 100-krotnie, zaś one i Twoje przyszłe męczeństwo uratują zdrowie całych pokoleń – mówi.

Ojciec Alberto pojmuję, że usłyszał głos Pana i niezwłocznie wyrusza w podróż. Po drodze doznaje kolejnych objawień i na ich podstawie zbiera szczególnie gatunki roślin z 9 krajów europejskich. Tworzy z nich

mieszanek, która w mgnieniu oka usuwa ze stawów rwący, piekący i kłujący ból. **Każdy, kto jej użyje, zyskuje szansę, aby swobodnie chodzić, wstać, poruszać się i odzyskać dawne życie.**

Dar miłości ojca Alberta z Jerozolimy

Wieści o cudotwórczej miksturze zataczają coraz szersze kręgi, liczby uzdrowionych idą w setki. Wtedy jednak wybucha wojna.

Ostatnie doniesienia o ojcu Albercie pochodzą z polowego szpitala leżącego na terenie dzisiejszej Rumunii. Ranni żołnierze i miejscowa ludność wspominają wielkie poświęcenie oraz doskonałą



ojciec Alberto

wiedzę medyczną ofiarnego zakonnika. Jednak po nim samym ginie wszelki ślad. Znika też mikstura, którą leczył potrzebujących.

Niezwykła formuła na stawy powraca w 2022 roku

Przepis na niezwyklej preparat, który odnawia maź stawową i reperuje chrząstkę, odnalazł się cudem podczas remontu kapliczki w Karpatach. Być może jeden z wojennych uchodźców zostawił go tam w podzięce za nocleg.

Formuła, którą odtworzono na podstawie tamtych zapisów, zdaniem ekspertów **jest niezwykle silna i skuteczna**, a przy tym nie otepia, nie podrażnia żołądka, a co najważniejsze – wspiera usuwanie stanów zapalnych ze stawów. I to bez względu na ich przyczynę!



Świadczenia osób stosujących miksturę ojca Attmt2Ztem® Umy

Ręce powykręcane przez reumatyzm?

To już przeszłość

Któregoś dnia zagadnęłam sąsiadkę, co takiego zrobiła, że już nie musi chodzić o lasce. Wtedy usłyszałam o miksturze ojca Alberta! Też jej użyłam i teraz czuję się, jakbym dostała nowe ręce. Zdrowe, zwinne, niezawodne. Już zawsze będę za to wdzięczna.

Mariola, 691., Szczytno



Znów mogę normalnie chodzić!

Kiedy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z prawym biodrem, myślałem, że normalne życie już się dla mnie skończyło. Ból bywał okropny i miałem coraz większe problemy z poruszaniem się. Chodziłem po różnych specjalistach, bez skutku. Modliłem się o cud i on przyszedł! Wiem na pewno, że to właśnie środek ojca Alberta pomógł mi odzyskać sprawność. Bardzo szybko ból się zmniejszył, a wkrótce znowu mogłem swobodnie poruszać nogami. Teraz czuję się doskonale, a problemy ze stawami to już przeszłość!



Bogdan, 571., Elbląg

Ty też pozbedziesz się bólu raz na zawsze

Zakonnicy szpitalni, którzy uznają ojca Alberta za swojego patrona, na początku 2022 roku wznowili produkcję preparatu. Zaświadczają oni, że ten środek może stawiać na nogi wiele osób dziennie i **pomagać nawet w przypadku tych najdotkliwiej cierpiących.**

cych. Zgodnie z wolą ojca Alberta zakon chce wspierać jak największą liczbę osób w tej walce. Do naszego kraju wysłano pakiet 100 darmowych opakowań preparatu na odnowę stawów. Jeśli chcesz otrzymać jedno z nich, na dole strony znajdziesz kontakt:

Metoda ojca Alberta z Jerozolimy uratuje

Twe stawy – zadzwoń po nią!

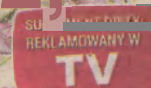
Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 30.05.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 75 613 05 22

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Koniec z maseczkami na lotniskach i w samolotach

Agencja Unii Europejskiej ds. Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA) i Europejskie Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC) wydały aktualizację środków bezpieczeństwa zdrowotnego w podróży lotniczych. Od 16 maja zniesione zostanie obowiązkowe noszenie maseczek na lotniskach i na pokładach samolotów. Jednocześnie podkreślono, że pasażerowie powinni sami decydować, czy zakładać maseczkę, czy nie.

- Pasażer, który kaszle i kicha, powinien zdecydowanie rozważyć założenie maski na twarz, aby uspokoić osoby siedzące w pobliżu - zaapelował Patrick Ky, dyrektor zarządzający EASA. Jednocześnie linie lotnicze powinny dalej utrzymywać systemy zbierania danych o pasażerach w pełnej gotowości na wypadek, gdyby pojawił się kolejny wariant koronawirusa.

Maciej Badowski

KIELCE

Wypadek prezydenta Kielc



Prezydent Kielc Bogdan Wenta miał wśród po południu groźny wypadek na rowerze. Doszło do skomplikowanych złamań. Wenta trafił na Szpitalny Oddział Ratunkowy, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Dokładne okoliczności zdarzenia niesą jeszcze znane. Prezydent miał w czwartek przejść operację.

WARSZAWA

Polakom nie spodobała się wypowiedź papieża Franciszka

W najnowszym sondażu IBRIŚ dla „Rzeczpospolitej” zapytano respondentów o wypowiedź papieża Franciszka, który w wywiadzie dla „Corriere della Sera” powiedział o „NATO szczekającym pod drzwiami Rosji” (tak przetłumaczono jego słowa

- red.). 78,6 proc. badanych oceniło tę wypowiedź źle lub zdecydowanie źle. 13,7 proc. ankietowanych nie ma zdania, a tylko 7,7 proc. oceniło tę wypowiedź dobrze. Jednocześnie dla 85,1 proc. słowa papieża nie zmieniają nic w kontekście ich wiary.

AIP

HELSINKI

- Finlandia musi bezzwłocznie złożyć wniosek o przyłączenie się do NATO - ogłosiła premier tego kraju Sanna Marin podczas wspólnego oświadczenia z fińskim prezydentem Saulim Niinisto. Marin dodała, że odpowiednie kroki w tej sprawie zostaną wykonane w ciągu kilku najbliższych dni. Skandynawskie media podają, że identyczną decyzję zamierza wkrótce ogłosić rząd Szwecji.

”

Finlandia musi bezzwłocznie złożyć wniosek o przyłączenie się do NATO. Zrobimy to w ciągu kilku najbliższych dni

Sanna Marin, premier Finlandii

PiS szykuje czerwcową ofensywę w całej Polsce

AIP
Warszawa

Prawo i Sprawiedliwość szykuje mobilizację czerwcową ofensywę w całej Polsce. We wrześniu zapewnien władz państwa o bezpieczeństwie państwa. Przyszły tydzień może jednak przynieść przełom.

- Relacje z koalicjantem nieuległy zmianie, są bardzo konkretne, systematyczne i mam nadzieję, że w przyszłości będą efektywne - powiedział rzecznik Prawa i Sprawiedliwości Anita Czerwińska po zakończonym w środę wieczorem posiedzeniu klubu PiS. Na spotkaniu poruszane były tematy m.in. sytuacji ekonomicznej oraz wszystko, co związane jest z polityką Narodowego Banku Polskiego. Prezes Jarosław Kaczyński zapowiedział też mobilizację ofensywę terenową PiS w całej Polsce.

Posiedzenie klubu Prawa i Sprawiedliwości służyło omówieniu najpilniejszych kwestii związanych z rządzeniem państwem, a także zastanowieniu się nad przyszłymi działaniami partii. Pojawił się na nim prezes NBP Adam Glapiński, który powiedział, jak wygląda sytuacja gospodarcza w Polsce. Po spotkaniu rzecznik PiS stwierdziła, że jest przekonana, iż uda się powołać Glapińskiego na drugą kadencję.

Jednym z najważniejszych tematów poruszonych podczas



Prezes PiS Jarosław Kaczyński wymaga od posłów partii wzmożonej aktywności i „ofensywy” w terenie

posiedzenia klubu PiS była kwestia Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Solidarna Polska, której posłowie również byli obecni na posiedzeniu, twierdzi, że chce, by prezydencki projekt ws. Izby został zmieniony o jej poprawki.

W prezydenckiej propozycji zawarto likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Sędziom orzekającym w niej zagwarantowano wybór innej izby lub przejście w stan spoczynku.

Zamiast ID w Sądzie Najwyższym utworzona zostałaby

Izba Odpowiedzialności Zawodowej, składająca się z jednastu sędziów wybieranych na pięcioletnie kadencje spośród wszystkich sędziów SN.

Solidarna Polska protestuje m.in. przeciwko proponowanej w projekcie Andrzeja Dudy instytucji „testu bezstronności i niezawisłości sędziów”.

Co prawda wysocy przedstawiciele PiS-u twierdzili, że koalicja trwa i nic nie zapowiada jej końca, to przyszły tydzień będzie sprawdzianem dla trwałości Zjednoczonej Prawicy. To wtedy prawdopodobnie w Sejmie odbędzie się gło-

sowanie w sprawie prezydenckiego projektu. Jednocześnie pod głosowanie ma zostać podany wniosek opozycji o dymisję Zbigniewa Ziobry. Poseł PiS Marek Suski zapewnił, że jego partia zgłasza przeciwko dymisji ministra sprawiedliwości.

Jak donosi RMF FM, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński nakreślił podczas posiedzenia klubu plan działań na najbliższe tygodnie imiesiaca. Chce, by w jego partii doszło do mobilizacji i wyłożonej pracy, toteż zaordynował „czerwcową ofensywę”, czyli wzmożoną aktywność posłów PiS-u w całej Polsce.

W każdym z powiatów mają zostać zorganizowane spotkania wyborców z posłami. Jednocześnie - jak podaje PAP - sam Kaczyński ma mocniej skoncentrować się na działalności partyjnej, by przygotować formację na zbliżające się wybory parlamentarne w 2023 roku. - Podczas posiedzenia klubu zarekomendowane zostały decyzje dotyczące funkcjonowania partii, która mają zostać przedstawione komitetom politycznym w przyszłym tygodniu - ogłosił przewodniczący klubu PiS Ryszard Terlecki.

Zmiany mają dotyczyć m.in. struktury Prawa i Sprawiedliwości. Obecna struktura odpowiada okręgom wyborczym do Sejmu, natomiast po zmianach odpowiadałaby stu okręgom senackim.

Zmarła Maryna Miklaszewska, autorka książki o niedźwiedziu Wojtku z armii Andersa

AIP
Warszawa

Nie żyje Maryna Miklaszewska, dziennikarka Polskiego PniHa, pisarka i tłumaczka opozycji demokratycznej, autorka książki „Wojtek z Armii Andersa”. Miała 75 lat.

W przeszłości Maryna Miklaszewska była związana z Polskim Radiem. W latach 1977-1982 pracowała w redakcji literackiej Programu Trzeciego,

z której została zwolniona w wyniku weryfikacji dziennikarzy w czasie stanu wojennego. Następnie współpracowała z drugim obiegiem wydawniczym oraz podziemnym radiem „Solidarność”. W 1989 wróciła do Polskiego Radia i była redaktorką Programu Pierwszego. Ostatnio, w Polskim Radiu 24, wspólnie z Magdaleną Merta, prowadziła cykliczną audycję „Polki”, poświęconą najważniejszym kobietom polskiej historii.

Podczas stanu wojennego działała w drugim obiegu i pisała niezależne czasopiśma. Uczestniczyła w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom przy kościele św. Marcina w Warszawie, do 1989 działała też w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych. W 1986 roku, pod pseudonimem Miłosz Kowalski, opublikowała w niezależnej Oficynie Wydawniczej Rytm książkę „Mikołajek w szkole PRL”.

W 2007 roku wydała opartą na faktach powieść „Wojtek z Armii Andersa” o niedźwiedziu, który w czasie wojny światowej przeszedł szlak bojowy z żołnierzami Armii Andersa.

Była współtwórcą Kongresu Polska Wielki Projekt i pomysłodawczynią Honorowej Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego, przyznawanej przez Kongres. W 2021 r. odebrała nagrodę „Drzwi do Wolności” na Festiwalu „Niepokorni. Niezłomni. Wyklęci” w Gdyni.

Piękno, które wymyka się przejściowym modom

Zachwyca blaskiem i elegancją, trwa przez lata i może stać się prawdziwym, rodzinnym skarbem. Poznaj fascynujący świat wspaniałej biżuterii premium, która niezmiennie pozostaje ikoną klasy i stylu.

„Diamenty są wieczne” – to hasło, które w 1947 roku spopularyzowało pierścionki zaręczynowe z diamentem. Dziś stanowią one klasę samą w sobie, a największe firmy jubilerskie robią wszystko, by to właśnie ich wyroby były kojarzone z radośnie wypowiedzianym „tak”.

Na co zwrócić uwagę przy zakupie biżuterii?

Diamenty – co oczywiste – wymagają odpowiedniej oprawy. Te wspaniałe kamienie same w sobie są symbolem wysokiej jakości (diamentowej). A jeżeli sięgamy po ikonę najwyższej klasy, warto wybrać faktycznie kamienie najlepszej jakości. Co o niej świadczy?

Wyznacznikiem są parametry opisane na skali 4C.

– Najcenniejsze są diamenty wolne od inkluzji, czyli czyste, bezbarwne, o doskonałym szlifie, który wydobywa cały blask. Oczywiście na cenę ma wpływ również masa wyrażona w karatach. Niezależnie od tego, na jak duży kamień się decydujemy, nie pomijamy informacji o szlifie, czystości ani barwie. Nie warto opierać się jedynie na wielkości kamienia, ma to wpływ nie tylko na jego wycenę w perspektywie długoterminowej, lecz także na efekt niezmaconej brylancji i blasku, którego przecież szukamy – podkreśla Michał Tekliński, dyrektor ds. rynków międzynarodowych w Grupie Goldenmark.

Mówi się, że w przypadku oceny i wyceny diamentu tzw. piątym „C” jest certyfikat.

– Warto wiedzieć, że nie jest on jedynie potwierdzeniem autentyczności kamienia. To, czy mamy do czynienia z diamentem, a nie innym bezbarwnym lub kolorowym kamieniem, to sprawa podstawowa. Natomiast od sprzedawcy i certyfikatu powinniśmy wymagać więcej, tzn. rzetelnej oceny wszystkich parametrów: czystości, barwy, szlif i masy oraz przejrzystej informacji – radzi ekspert Goldenmark.

W certyfikacie powinna znaleźć się ocena wszystkich parametrów 4C oraz pełna skala, czyli przejrzysta informacja, z jakiej klasy kamieniem mamy do czynienia. Niepoprawne jest prezentowanie wyłącznie jednego czy dwóch parametrów i tylko fragmentu skali – w takim wypadku informacja dla kupującego jest niekompletna. Na dokumencie powinien także widnieć numer certyfikatu (zgodny z inskrypcją, czyli grawerem na samym kamieniu), a także instytucja certyfikująca. Najbardziej renomowane instytucje na świecie to GIA (twórca współczesnej skali 4C), IGI oraz HRD.

– Zakup diamentu z certyfikatem wystawionym przez instytucje z tej trójki to gwarancja rzetelnej oceny parametrów i pewność, że kamień został oceniony w sposób obiektywny. Procedury oceny stosowane np. w GIA są niezwykle restrykcyjne, łączą najnowocześniejszą technologię ze starannością doświadczonych rzeczoznawców. Kamienie oceniane są przez niezależne od siebie zespoły, a każdy po przyjęciu do procesu jest opisywany w sposób uniemożliwiający identyfikację zlecającego. Wszystko po to, aby zapewnić obiektywizm

i wolność od zewnętrznych wpływów – wyjaśnia Michał Tekliński.

Goldenmark, jako ekspert w dziedzinie kamieni szlachetnych, w swojej ofercie ma wyselekcjonowane kamienie o*** światowym poziomie.

– Cenimy wysoką jakość i staramy się, aby diamenty w naszej biżuterii zachwycały najwspanialszym blaskiem dzięki doskonałym parametrom. Do kolekcji pierścionków Goldenmark polecamy jedynie kamienie o szlifie z najwyższą oceną excellent, co gwarantuje najpiękniejszy efekt brylancji. W naszej kolekcji znajdują się wyłącznie kamienie o wysokich parametrach – dodaje ekspert firmy.

Nie tylko diamenty

W biżuterii zaręczynowej królują niepodzielnie diamenty. Mimo to również inne kamienie szlachetne – szafiry, szmaragdy czy rubiny – są cenione od wieków i chętnie wybierane nie tylko przez rody królewskie.

Szmaragdy to kamienie miłości, przynoszą spokój i koją zmysły dzięki swojej niezwyklej barwie. Z zamiłowania do szmaragdowej biżuterii słynęła między innymi Kleopatra, a najstynniejsza współczesna biżuteria wysadzana tymi kamieniami należała do Elizabeth Taylor. Aktorka otrzymała w prezencie zaręczynowym od Richarda Burtona szmaragdową kolę. Nosiła ją podczas swojego ślubu oraz na ceremonii rozdania Oscarów w 1966 roku.

– Warto zwrócić uwagę, że naturalne szmaragdy – podobnie jak rubiny i szafiry – rzadko są całkowicie pozbawione inkluzji. Idealny kamień może świadczyć o tym, że mamy do czynienia z syntetykiem. Inaczej niż w przypadku diamentów,



inkluzje

w szmaragdach niekoniecznie obniżają ich wartość, o ile nie mają znaczącego wpływu na przejrzystość. Ozdobne, naturalne układy inkluzji w szmaragdach są nazywane ogrodami – od francuskiego „le jardin” – wyjaśnia Michał Tekliński z Goldenmark.

Rubiny i szafiry to szlachetne odmiany minerału o nazwie korund. Co ciekawe, szafiry mogą mieć różne kolory, natomiast jedynie kamienie o charakterystycznej głębokiej czerwonej barwie nazwiemy rubinami. Tym samym szafirem będzie korund w każdym kolorze z wyjątkiem czerwonego. Klasyczny szafir jest niebieski – czasem głęboki odcień tego koloru nazywany jest po prostu szafirowym.

Szafiry w innych barwach możemy nazwać fantazyjnymi, podobnie jak w przypadku kolorowych diamentów. Na szczególną uwagę zasługuje padparadża, czyli korund o niezwyklej barwie lotosu: różowopomarańczowej, tak intrygującej, że zyskał odrębną nazwę. Przepiękny 4-karatowy szafir padparadża w swoim pierścionku zaręczynowym nosi księżniczka Eugenia (wnuczka królowej Elżbiety II).

Z kolei w przypadku rubinów to właśnie kolor jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na cenę kamienia. Najbardziej cenione są rubiny o czystej, intensywnej czerwieni oraz czerwieni lekko przechodzącej w odcienie fioletu i purpury. Kolor nie może być ani za ciemny, ani za jasny.

Kamienie o bar-

dzo jasnej barwie

często klasyfikowane są jako różowe szafiry.

Gdzie kupić biżuterię premium w Szczecinie?

W ofercie szczecińskiego salonu Goldenmark przy placu Żołnierza Polskiego 1-la znajdziemy wyłącznie kamienie certyfikowane (również te w biżuterii) przez uznane międzynarodowe instytucje gemmologiczne. W przypadku diamentów to przede wszystkim kamienie z certyfikatem GIA, rzadziej IGI lub HRD. Również wszystkie sprzedawane przez Goldenmark szafiry, szmaragdy i rubiny mają międzynarodowe certyfikaty.

– Każdy kamień (diament, rubin, szafir czy szmaragd), który trafia do Goldenmark, poddawany jest weryfikacji w naszym laboratorium. Profesjonalny rzeczoznawca, mający odpowiednie uprawnienia, weryfikuje zgodność dostarczonego kamienia z certyfikatem i deklarowanymi w nim parametrami. To gwarancja, że na etapie dostawy czy transportu nie dojdzie do pomyłki lub zamiany kamieni – dodaje Michał Tekliński.

W szczecińskim salonie Goldenmark można kupić także metale szlachetne w postaci monet i sztabek, które są dostępne „od ręki”. W ofercie jest także szeroka gama unikatowych produktów kolekcjonerskich, jak luksusowe wydawnictwa artystyczne i wyjątkowa sztuka, wyselekcjonowana przez zespół kuratorów i ekspertów.



GOLDENMARK

WARTOŚCI DLA POKOLEŃ

Szczecin, pl. Żołnierza Polskiego 1-la
Tel. 91882 98 40

Ambasadorowie Polski i USA wezwani do rosyjskiego MSZ

Małgorzata Puzyr
Moskwa

Ambasador RP Krzysztof Krajewski i ambasador USA w Rosji John Sullivan zostali wezwani do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji po poniedziałkowym incydencie w Warszawie.

W poniedziałek, 9 maja, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce, Siergiej Andriejew, został obłany czerwoną farbą. Do incydentu doszło podczas próby złożenia przez rosyjską delegację kwiatów przed Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie, w związku z obchodami Dnia Zwycięstwa.

- Zostałem wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji, gdzie wyrażono

ustny protest w związku z incydem na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich 9 maja. W reakcji powtórzyłem dosłownie pełne stanowisko MSZ RP, wyrażone przez ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua w reakcji na incydent - zrelacjonował ambasador Polski w Moskwie.

- Pan ambasador powtórzył podstawowe tezy stanowiska, jakie przedstawił wcześniej minister Zbigniew Rau dla mediów, a także co wyraziło MSZ w oświadczeniu. I na tym spotkanie ambasadora się zakończyło: żadnych dodatkowych informacji czy decyzji nie było - przekazał z kolei dziennikarzom rzecznik MSZ Łukasz Jasina. Spotkanie w rosyjskim MSZ trwało około 20 minut i miało „rzeczowy charakter”.



W poniedziałek, 9 maja, ambasador Rosji w Polsce Siergiej Andriejew został obłany czerwoną farbą

Rosjanie zabijają cywilów. Ujawniono kolejne nagranie

Małgorzata Puzyr
Kijów

telewizja CNN uzyskała nagranie wideo, na którym widać rosyjskich żołnierzy strzelających w plecy dwóch nieuzbrojonych cywilów na obrzeżach ukraińskiej stolicy - Kijowa.

Obaj mężczyźni zginęli po tym, jak rosyjscy żołnierze strzelili w ich plecy, co jest sprzeczne z tzw. zasadami wojny, które zabraniają atakowania cywilów. CNN zidentyfikowała ofiary. Jedną z nich był właściciel salonu samochodowego, drugą Leonid Oleksiyovych Plyats - 68-letni ochroniarz.

Córka drugiego mężczyzny, Julia, nie może znieść oglądania filmu z dnia śmierci jej ojca, ale zachowała je, aby pewnego dnia pokazać swoim dzieciom, jak okrutni byli rosyjscy najeźdźcy.

- To kaci - powiedziała w rozmowie z CNN. - To okropne, bo mój ojciec był cywilem, miał 68 lat. Spokojny, nieuzbrojony człowiek - dodała.

Obrazy z kamer bezpieczeństwa pokazują pierwszą rosyjską próbę zdobycia Kijowa w marcu. Na głównej drodze do stolicy walki były zaciekle. Jednak to, co wydarzyło się 16 marca w okolicach było bitwą między żołnie-



Rosyjskie ministerstwo obrony nie odniosło się jeszcze do nagrania opublikowanego przez CNN. Ukraiński prokurator podał, że zdarzenie jest badane jako zbrodnia wojenna

rami ani nawet żołnierzami i uzbrojonymi cywilami.

Film został zweryfikowany przez CNN. Jest to obraz z wielu kamer rozmieszczonych na terenie posiadłości i chociaż nie ma dźwięku, obraz jest bardzo wyraźny.

Widać na nim, jak pięciu rosyjskich żołnierzy próbuje włamać się do sklepu, strzelając do zamków i rozbijając szyby. Po chwili w stronę żołnierzy podchodzi właściciel z podniesionymi rękami wraz z ochroniarzem. Wojskowi przeszukują ich i o czymś rozmawiają, po czym mężczyźni

odchodzą. Wtedy co najmniej dwóch rosyjskich żołnierzy pojawia się za mężczyznami i otwiera ogień. Obaj cywile padają na ziemię.

Mimo ran, ochroniarz później podniósł się, dotarł do swojego posterunku i udało mu się wezwać pomoc,

Po zabiciu dwóch cywili pięciu rosyjskich żołnierzy spłądowało sklep jednego z zabitych. Następnie wszyscy spożywali alkohol

jednak ostatecznie nie przeżył postrzału.

Oprócz zabójstwa, wideo pokazuje znacznie więcej haniebnych zachowań grupy pięciu rosyjskich żołnierzy. Po zamordowaniu cywilów m.in. plądrowali sklep i spożywali alkohol.

CNN poprosiła rosyjskie ministerstwo obrony o komentarz, ale dotąd nie otrzymała w tej sprawie odpowiedzi. Z kolei jeden z czołowych ukraińskich prokuratorów stwierdził, że wydarzenie to jest badane jako zbrodnia wojenna.

Gaz, turyści i wojna. Dlaczego Turcja lawiruje między Rosją a Ukrainą?

Grzegorz Kuczyński
Ankara

Turcja pod rządami prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana potępiła Rosję za agresję na Ukrainę, ale nie przyłączyła się do sankcji. Dla jej gospodarki - zagrożonej w kryzysie - byłoby to poważny cios.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan poinformował 28 kwietnia, że rozmawiał telefonicznie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Erdogan zapewnił wtedy, że jest gotowy patronować pokojowym negocjacjom Kijowa i Moskwy w celu jak najszybszego ustalenia pokoju w regionie. Powiedział Putinowi, że jest „gotowy do podjęcia inicjatywy na rzecz zakończenia wojny między Rosją a Ukrainą” oraz „wyraził chęć jak najszybszego ustanowienia trwałego pokoju w regionie przez zwiększenie

tempa rozmów w Sтамбule”. W tym mieście zresztą odbyła się ostatnia runda oficjalnych negocjacji Rosji i Ukrainy.

Turcja stawia się w roli mediatora, oferując pośrednictwo w negocjacjach między Rosją a Ukrainą. Jednocześnie krytykuje nienazwanych z imienia sojuszników z NATO za to, że jej zdaniem nie tylko nie robią nic, by „złagodzić napięcie”, ale nawet podsycają konflikt.

- Aby osłabić Rosję, niektóre kraje NATO nie chcą pokoju, a Ukraina tak naprawdę ich nie obchodzi - powiedział niedawno minister spraw zagranicznych Mevlut Cavusoglu.

Turcja nie należy do forpocząty NATO, jeśli mowa o reakcjach na agresję Rosji na Ukrainę. Nie chodzi tylko o sankcje. Mimo nacisków ze strony Sojuszu, Turcja odmówiła wsparcia Ukrainy zakupionymi od Rosjan systemami rakietowej obrony przeciwlotniczej S-400. W za-



Prezydent Turcji Recep Erdogan chce być liderem w regionie i stara się balansować między Rosją a Ukrainą

mian do Turcji trafiłyby systemy Patriot (czyli podobny manewr, jaki zastosowano w przypadku Słowacji). Władze Turcji odmawiają też poparcia dla amerykańskiego planu budowy bazy NATO w regionie Morza Czarnego. Ogłoszona w 2021 r. pro-

pozycja Waszyngtonu stworzenia talaego obiektu w Bułgarii lub Rumunii w celu powstrzymania Rosji miała zostać przedstawiona również rządowi Turcji, a ten odrzucił ten projekt. Co więcej, minister obrony Turcji Hulusi Akar ujawnił, że jego

rząd przestrzegł również Rumunię i Bułgarię przed angażowaniem się w uruchomienie bazy NATO - pisał niedawno turecki dziennik „Hurriyet”.

Niewątpliwie na politykę Ankary wpływają mocno kalkulacje gospodarcze. Rosjanie to największe źródło dochodów dla tureckiej branży turystycznej, jednej z najważniejszych gałęzi gospodarki Turcji. W 2021 roku Turcję odwiedziło około 4,5 miliona Rosjan. Niedawno rząd turecki i kilka prywatnych firm stworzyło nawet specjalną linię lotniczą Southwind, która będzie przewoziła wyłącznie Rosjan do tureckich kurortów plażowych. Nowy przewoźnik będzie miał siedzibę w tureckiej Antalyi, a pierwsze loty zaplanowano na koniec maja. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski skrytykował za to Turcję w wywiadzie dla greckich mediów.

Rosja jest również ogromnym rynkiem zbytu dla tureckich wa-

rzyw i owoców. W ubiegłym roku Turcja wyeksportowała do Rosji rekordową ilość prawie 1,5 mln ton świeżych owoców i warzyw. Nie mniej ważne dla tureckiej gospodarki są rosyjskie nośniki energii: aż do rozpoczęcia ataku Rosja dostarczała Turcji ponad 50 proc. importowanego gazu, 17 proc. ropy naftowej i około 40 proc. benzyny. Rosja zaspokaja ponad połowę zapotrzebowania Turcji na gaz ziemny.

W ostatnich latach Moskwa i Ankara podpisały wiele umów handlowych i gospodarczych. Najważniejszą z nich dotyczy rektory elektrowni atomowej Akkuyu, budowanej z pomocą rosyjskiego państwowego koncernu Rosatom, która ma pokryć 10 procent zapotrzebowania Turcji na energię. Erdogan wielokrotnie powtarzał, że za wszelką cenę chce ukończyć ten projekt, którego wartość szacuje się na 20 miliardów USD.

§ tygodnik Regionow

Piątek, 13.05.2022

SZCZECIN

Na Zalewie Szczecińskim powstały dwie nowe sztuczne wyspy **str. 14-15**

SŁUPSK

Julia jest w klasie 20, a już ma indeksy kilku uczelni medycznych **str. 16**

BORNE SULINOWO

Pepesza, kontrowersyjny posowiecki pomnik, ciągle straszy **str. 17**

SZCZECIN

Nowe życie kiełkuje w wieży Żelaznego Kanclerza **str. 18**



Maszerowali w imieniu tych, którzy głosu jeszcze nie mają

Po raz osiemnasty w minioną niedzielę przeszedł ulicami Szczecina Marsz dla Życia organizowany przez Fundację Małych Stópek **str. 12-13**

Wybierz życie, bo jeśli pozwolimy zabijać

Katarzyna Świerczyńska
Szczecin

Proszę nie pytać, flu było uczestników, tylkoo to. Jaki było marsz-napisał po wydarzeniu ks. Tomasz Kancelarczyk. W niedzielę po raz 18. w historii ulicami Szczecina przeszedł Marsz dla Życia.

Czy trzeba odważyć, aby publicznie manifestować swoje poglądy?

Jolanta, jedna z uczestniczek: - Coraz bardziej tak. Coraz głośniejsze mówi się o zabijaniu nienarodzonych, dzieje się dużo negatywnych rzeczy, dlatego trzeba pokazywać otwarcie, że jest się za życiem.

Maciej Ramza ze wspólnoty Wojownicy Maryi: - Trochę tak, ale trzeba mieć to w sercu, wyrażamy to, co sami czujemy. Jeśli kierujemy się sercem, to nas Maryja prowadzi i nie musimy się przejmować, nie musimy zważać na czyjąś opinię.

Eliza i Rafał, małżeństwo idące w marszu: - Jeśli ktoś jest niepewny w swoich poglądach, to być może będzie się czuł niepewnie. Ale jeśli jest pewien tego, co myśli, to nie trzeba tu żadnej odwagi. Życie to nie jest kwestia dyskusji, polityki. To jest sprawa moralności. Idea życia jest dla nas ważna i uważamy, że jest to jedna z niewielu rzeczy, które naprawdę warto manifestować publicznie.

Irena Bieńkowska, wolontariuszka z Hospicjum św. Jana Ewangelisty: - Ludzie szanują osoby, które są za życiem. Wrogo nastawionych ludzi nie ma wielu.

Agnieszka i Ala, wolontariuszki: - Nie obchodzi nas opinia innych.

Marsz w rzeczywistości pocovidowej

Marsz rozpoczął się w niedzielę po godzinie 15 biciem dzwonu Głos Nienarodzonych. Manifestujący ludzie rozciągnęli się na około kilometr. 500 metrów miała sama gigantyczna białaszarfa pozszywana z kawałków materiału, na których wolontariusze przepisałi ręcznie encyklikę św. Jana Pawła II „Evangelium vitae” (to 200 stron, a każda zajęła 2,5 metra). Uczestnicy przemaszewali z Jasnych Błoni do Bazyliki Archikatedralnej pw. św. Jakuba, gdzie odbyła się msza.

Rafał, osiemnastoletni wolontariusz, trzymał jedną z liter dużego napisu „Marsz dla Życia” i hasła marszu „Wybierz życie”. - To ważne zadanie. W końcu to my prowadzimy marsz - powiedział.



„Wybierz życie” to było hasło tegorocznego marszu. Było wypisane na flagach i wielkim transpencie

Agnieszka i Ala: - My rozdajemy dzieciom wiatraczki! Bardzo chcieliśmy to robić!

Siostra Elżbieta Młynarczyk, salezjanka z parafii św. Jana Bosco, opiekunka grupy wolontariuszy ze Szczecina i Gryfina: - Nie musiałam ich namawiać. Zczęścią tej grupy już byłam w Fundacji Małych Stópek, dla nich to bliskie, coś, w czym już byli, w co mogli się zaangażować. Przepisywaliśmy też fragment encykliki.

Irena Bieńkowska także brała udział w przepisywaniu encykliki: - Nasze strony to te od 39 do 43, dokładnie cztery strony. Dobrze jest wiedzieć, że jest się częścią tej ogromnej całości.

Jednak, jak zauważa organizator, tegoroczny wolontariat jest inny niż dotychczas.

- Jest dużo nowych twarzy, młodych ludzi. To taki nowy wolontariat pocovidowy. Czasy pandemii i obostrzenia sprawiły, że nie mogliśmy mieć z wolontariuszami kontaktu - tłumaczy ks. Tomasz Kancelarczyk z Fundacji Małych Stópek, która organizuje Marsz dla Życia.

O nowej rzeczywistości ks. Kancelarczyk mówił także



Ksiądz Tomasz Kancelarczyk

do zgromadzonych na Jasnych Błoniach ludzi: - Jesteśmy w innej sytuacji, nie tylko pocovidowej, ale i po czarnych marszach, w tej chwili jest wojna na Ukrainie. Decyzja była krótka, w tym roku robimy marsz pod hasłem „Wybierz życie”. Dlaczego takie hasło? W tle gdzieś słychać

słowa Matki Teresy z Kalkuty, że jeżeli matka może zabić swoje dziecko, to kto powstrzyma ciebie i mnie, abyśmy się nie pozabijali wzajemnie. Dzisiaj chcemy pokoju na Ukrainie, a jak możemy chcieć pokoju na Ukrainie, nie mając serca dla najmniejszych? - tłumaczył.

Bez „złowieszczych okrzyków”

Hasło marszu „Wybierz życie” sami uczestnicy tłumaczyli przede wszystkim koniecznością obrony życia od poczęcia. Ale nie tylko.

Klaudia i Weronika, wolontariuszki: - Bo życie jest ważne i mamy dla kogo żyć.

Siostra Elżbieta Młynarczyk: - My się cieszymy, że nam pozwolono się urodzić i chcemy mówić w imieniu tych, którzy jeszcze tego głosu nie mają, aby też mogli poznać ten piękny świat.

Maciej Ramza: - Jesteśmy za życiem i dziękujemy Bogu każdego dnia za dar życia i ceniśmy to życie bardzo, to wielki dar boży.

Ile osób wzięło udział w marszu? Media szacują, że kilka tysięcy. Policja odsyła do organizatora. A organizator?

- Jestem zawsze pesymistą, choć dotychczas mój pesymizm odnośnie Marszu dla Życia był nieuzasadniony - mówił przed wydarzeniem ks. Tomasz Kancelarczyk. A już po marszu napisał w mediach społecznościowych: „Zobaczcie, jaki to był marsz. Nikt tam nie krzyczy wypierd...ć, jeb...ć kogoś tam, nie ma złowieszczych okrzyków wolności wyboru i wyższości własności ciała nad życiem dziecka. Ten marsz po prostu był uśmiechnięty, był z życiem, które czuło się uśmiechu i dobrym słowie. Dlatego proszę nie pytać mnie, ile było uczestników, tylko o to, jaki był to marsz. Był to dobry, piękny marsz”. ©

FOT. KATARZYNA ŚWIERCZYŃSKA

FOT. SEBASTIAN WOŁOŚCZYŃ

dzieci, być może pozabijamy sami siebie



Na marszu każdy mógł zostać wolontariuszem i pomóc nieść półkilometrowe płótno z encykliką



Na marszu dominował kolor biały. Miał symbolizować między innymi niewinność nienarodzonych



Dzwon Głos Nienarodzonych ma promować idee prolife. Zabrzmiął na początku Marszu dla Życia

Wybierz życie, bo jeśli pozwolimy zabijać dzieci, być może pozabijamy sami siebie

Katarzyna Świerczyńska
Szczecin

Proszę nie pytać, flu było uczestników, tylko o to, jaki był to marsz—napisał po wydarzeniu ks. Tomasz Kancelarczyk. W niedzielę po raz 18. w historii ulicami Szczecina przeszedł Marsz dla Życia.

Czy trzeba odważyć, aby publicznie manifestować swoje poglądy?

Jolanta, jedna z uczestniczek: —Coraz bardziej tak. Coraz głośniej mówi się o zabijaniu nienarodzonych, dziejesię dużo negatywnych rzeczy, dlatego trzeba pokazywać otwartość, że jest sieza życiem.

Maciej Ramza ze wspólnoty Wojownicy Maryi: —Trochę tak, ale trzeba mieć to w sercu, wyrażamy to, cośami czujemy. Jeśli kierujemy się sercem, to nas Maryja prowadzi i nie musimy się przejmować, nie musimy zważać na czyjąś opinię.

Eliza i Rafał, małżeństwo idące w marszu: —Jeśli ktoś jest niepewny w swoich poglądach, to być może będzie się czuł niepewnie. Ale jeśli jest pewien tego, co myśli, to nie trzeba tu żadnej odważyć. Życie to nie jest kwestia dyskusji, polityki. To jest sprawa moralności. Idea życia jest dla nas ważna i uważamy, że jest to jedna z niewielu rzeczy, które naprawdę warto manifestować publicznie.

Irena Bienikowska, wolontariuszka z Hospicjum św. Jana Ewangelisty: —Ludzie szanują osoby, które są za życiem. Wrogo nastawionych ludzi nie ma wielu.

Agnieszka i Ala, wolontariuszki: —Nie obchodzi nas opinia innych.

Marsz w rzeczywistości pocovidowej

Marsz rozpoczął się w niedzielę po godzinie 15 biciem dzwonu Głos Nienarodzonych. Manifestujący ludzie rozciągnęli się około kilometr. 500 metrów miała sama gigantyczna białaszarafopozyszana z kawałków materiału, na których wolontariusze przepisywali encyklikę św. Jana Pawła n. „Evangelium vitae” (to 200 stron, a każda zajęła 2,5 metra). Uczestnicy przemaszowali z Jasnych Błoni do Bazyliki Archikatedralnej pw. św. Jakuba, gdzie odbyła się msza.

Rafał, osiemnastoletni wolontariusz, trzymał jedną z liter dużego napisu „Marsz dla Życia” i hasła marszu „Wybierz życie”. — To ważne zadanie. W końcu to my prowadzimy marsz — powiedział.



„Wybierz życie” to było hasło tegorocznego marszu. Było wypisane na flagach i wielkim transparenecie

Agnieszka i Ala: — My rozdajemy dzieciom wiatraczki! Bardziej chcieliśmy torobici!

Siostra Elżbieta Młynarczyk, salezjanka z parafii św. Jana Bosco, opiekunka grupy wolontariuszy ze Szczecina i Gryfina: — Nie musiałam namawiać. Z częścią tej grupy już byłem w Fundacji Małych Stópek, dla nich to bliskie, coś, w czym już byli, w comogli się zaangażować. Przepisywali też fragment encykliki.

Irena Bienikowska także brała udział w przepisywaniu encykliki: — Nasze strony tote od 39 do 43, dokładnie cztery strony. Dobrze jest wiedzieć, że jest się częścią tej ogromnej całości.

Jednak, jak zauważa organizator, tegoroczny wolontariat jest inny niż dotychczas.

— Jest dużejonych twarzy, młodych ludzi. To taki nowy wolontariat pocovidowy. Czasy pandemii i obostrzenia sprawiły, że nie mogliśmy mieć z wolontariuszami kontaktu — tłumaczy ks. Tomasz Kancelarczyk z Fundacji Małych Stópek, która organizuje Marsz dla Życia.

O nowojerzawistości ks. Kancelarczyk mówił także



Ksiądz Tomasz Kancelarczyk

do zgromadzonych na Jasnych Błoniach ludzi: — Jesteśmy w innej sytuacji, nie tylko pocovidowej, ale i po czarnych marszach, w tej chwili jest wojna na Ukrainie. Decyzja była krótka, w tym roku robimy marsz pod hasłem „Wybierz życie”. Dlaczego takie hasło? W tle gdzieś słychać

słowa Matki Teresy z Kalkuty, że jeżeli matka może zabić swoje dziecko, to kto powstrzyma ciebie i mnie, abyśmy się nie pozabijali wzajemnie. Dzisiaj chcemy pokoju na Ukrainie, a jak możemy chcieć pokoju na Ukrainie, nie mając serca dla najmniejszych? — tłumaczył.

Bez „złowieszczych okrzyków”

Hasło marszu „Wybierz życie” sami uczestnicy tłumaczyli przede wszystkim koniecznością obrony życia od poczęcia. Ale nie tylko.

Klaudia i Weronika, wolontariuszki: — Bo życie jest ważne i mamy dla kogo żyć.

Siostra Elżbieta Młynarczyk: — My się cieszymy, że nam pozwolono się urodzić i chcemy mówić w imieniu tych, którzy jeszcze tego głosu nie mają, aby też mogli poznać ten piękny świat.

Maciej Ramza: — Jesteśmy za życiem i dziękujemy Bogu każdego dnia za dar życia i cenimy to życie bardzo, to wielki dar boży.

Ile osób wzięło udział w marszu? Media szacują, że kilka tysięcy. Policja odsyła do organizatora. A organizator?

— Jestem zawsze pesymistą, choć dotychczas pomyślniejszymi odnośnie do Marszu dla Życia był nieuzasadniony — mówił przed wydarzeniem ks. Tomasz Kancelarczyk. A już po marszu napisał w mediach społecznościowych: „Zobaczcie, jaki to był marsz. Nikt nam nie krzyczył przed... c.jeb... c.kogostam, niema złowieszczych okrzyków wolności wyboru i wyższości własności ciała nad życiem dziecka. Ten marsz po prostu był uśmiechnięty, był z życiem, które czuło się w uśmiechu dobrym słowem. Dlatego proszę nie pytać mnie, ilu było uczestników, tylko o to, jaki był to marsz. Był to dobry, piękny marsz”. ©



Na marszu każdy mógł zostać wolontariuszem i pomóc nieść półkilometrowe płótno z encykliką



Na marszu dominował kolor biały. Miał symbolizować między innymi niewinność nienarodzonych



Dzwon Głos Nienarodzonych ma promować ideę prolife. Zabrzmiął na początku Marszu dla Życia

Polska nam się powiększyła. Mamy nowe wyspy jak w Dubaju



FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

Za jakieś 20-25 lat atol starcie się pełną wyspą

Bogna Skarul
Szczecin

Od poniedziałku, już oficjalnie, mamy w Polsce dwie nowe wyspy i prawie 4 km kw. więcej nowego lądu. Jak to się stało?

Te prawie 4 km kw. nowego lądu to dokładnie 373 ha nowej powierzchni lądu Polski, składają się na nie dwie całkiem nowe wyspy - W22 i W28.

Sztuczne wyspy jeszcze bez nazwy

Wyspy są produktem ubocznym pogłębienia toru wodnego na Zalewie Szczecińskim do 12,5 m na odcinku ok. 62 km, z jednoczesnym jego poszerzeniem do 100 m. Powstały z urobku wydobytego podczas prac czerpalnych. Są zlokalizowane na wysokości 22. i 28. kilometra toru, stąd nazwy - W22 i W28. Pierwsza ma średnicę 1250 m, powierzchnię ok. 123 ha i średnią wysokość 5 m. Druga jest dwa razy większa: ma średnicę 1780 m i powierzchnię ok. 250

ha, a średnią wysokość także 5 m.

- Nie mają jeszcze nazwy - mówi Ewa Wieczorek, rzeczniczka prasowa Urzędu Morskiego w Szczecinie, bo to ta instytucja zajmowała się całą inwestycją pogłębienia toru na zalewie. - Nazwanie ich nie zależy od nas, tylko od Ministerstwa Infrastruktury.

Ministerstwo ogłosiło ogólnopolski konkurs na nazwę dla nowych wysp. Było to w 2020 roku, kiedy istniało jeszcze Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Internauci nazwy już wybrali, ale nadal nie ma oficjalnego rozstrzygnięcia. Trwają procedury formalne.

Jakie były propozycje internautów?

W konkursie na nazwy wysp wzięło udział 21 tysięcy 912 osób - pisał w komunikacie Michał Kania, rzecznik Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Konkurs dotyczył nie tylko nowych nazw dla wysp na Zale-

wie Szczecińskim i ale też jednej na Zalewie Wiślanym.

Ta w województwie pomorskim miała otrzymać nazwę Estyjska (od dawnej średniowiecznej nazwy Zalewu Wiślanego). Zagłosowało za tym prawie 10 tys. osób. Z kolei zwycięska nazwa dla północnej wyspy na Zalewie Szczecińskim to Brysna (od połączenia nazw „bryza” oraz „sny”), która uzyskała 9693 głosów. Na drugim i trzecim miejscu znalazły się: wyspa Wielecka (5279 głosów) i Zabawa (2439 głosów). Natomiast w przypadku wyspy południowej zwycięzcą okazała się nazwa Śmiecka (od nazwy uroczyska nieistniejącej obecnie wsi położonej w powiecie goleniowskim), która uzyskała 8735 głosów. Na drugim i trzecim miejscu były nazwy: Wyraj (5988 głosów) oraz Przygoda (2575 głosów).

Po co to pogłębienie toru

W całym tym przedsięwzięciu chodzi o to, aby docelowo do portu Szczecin mogły zająć jednostki ładunkiem 45-50

tysięcy toni zanurzeniem do 11 metrów (dotychczas ok. 35 tysięcy ton, zanurzenie 9,15 m).

Dzięki temu zapewniona zostanie dostępność szczecińskiego portu dla określonej grupy dużych statków. Dla przykładu, statek, który obecnie wchodził ładunkiem ok. 20 tys. ton, po pogłębieniu toru będzie mógł wejść ładunkiem prawie dwukrotnie większym.

Na razie jedna z wysp jest atolem

Po zakończeniu inwestycji jedna z wysp pozostanie czystym polem reifikacyjnym, zdolnym przyjąć materiał z bieżących prac czerpalnych, szacunkowo, przez najbliższych kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt lat.

- Nikt nie wie dokładnie, przez ile lat, ale ze wstępnych wyliczeń wynika, że za jakieś dwadzieścia-trzydzieści lat wyspa, która w tej chwili jest atolem, zostanie przysypana urobkiem - mówi rzeczniczka prasowa Urzędu Morskiego w Szczecinie.

Dopiero wtedy na drugiej

wyspie nasadzone zostanie roślinność, by tereny te mogły stać się w przyszłości także miejscem bytowania awifauny (ptactwa) i różnorodnych siedlisk przyrodniczych.

Na razie pierwsze prace związane z przystosowaniem wysp dla ptaków i innych zwierząt dotyczą tylko wyspy W22. Cała inwestycja nasadzeń prowadzona jest pod stałym nadzorem przyrodniczym ze strony inżyniera kontraktu (SWECO Polska) i zespołu środowiskowego wykonawcy.

- Dzięki działaniom przyrodników udało się znacząco zmniejszyć oddziaływanie inwestycji na środowisko - podkreśla Ewa Wieczorek.

Szczególnie istotne było dostosowanie prowadzonych robót do cykli środowiska, dzięki czemu mocno ograniczono ich wpływ na świat zwierząt - ryb, ptaków i dużych ssaków. Zgodnie z decyzją środowiskową, prowadzony był monitoring przyrodniczy w zakresie fito i zooplanktonu, makrobentosu, ichtiofauny, herpetofauny, ornitofauny oraz terio-

fauny, atakże siedlisk przyrodniczych.

Ptasi raj nie dla ludzi

- Piaszczyste powierzchnie wysp już w 2021 roku zostały zajęte przez dziesiątki gniazd siewczek rzecznych - dodaje rzeczniczka. - Wyspy, jako izolowany teren wolny od drapieżników, okazały się idealnym miejscem lęgowym dla tego cennego gatunku - dodaje.

Powierzchnia wyspy W22 została ukształtowana w taki sposób, żeby zapewnić optymalne warunki do bytowania wielu gatunków ptaków wodno-błotnych. Dzięki inwestycji prawdopodobnie udało się stworzyć ptasi raj, którego ewolucja będzie monitorowana w kolejnych latach.

Na wyspie W22 zamontowano 15 sztucznych siedlisk dla oharów (ten gatunek kaczki wykorzystuje zazwyczaj jako swoje siedlisko opuszczone lisie nory). Obecnie oharzycznie odwiedzają teren obu wysp. Zainstalowane w kwietniu tego roku siedliska spodobały się ptakom, a świadczy o tym



Wyspa W28 ma około 250 ha

znaczna liczba wydeptanych śladów.

W22 jako teren bytowania od kilkunastu miesięcy użytkuje także intensywnie orłan bielik. Na torze wodnym zamontowano także 10 sztucznych siedlisk dla zimorodków - ich wykorzystanie przez ptaki będzie monitorowane w kolejnych latach. Wykonawca inwestycji posadził również na wyspie wzdłuż toru wodnego ponad 9000 sztuk drzew i krzewów.

- Nowe wyspy nie będą mogły być odwiedzane przez ludzi - zaznacza Ewa Wieczorek. - Taki był wymóg. Mają zostać ostoją przyrody.

Wykopano bombę i zabytki

Podczas prac związanych z pogłębianiem toru wodnego we wszystkich robotach brało udział łącznie około dwóch tysięcy pracowników. W pracach czerpalnych uczestniczyło 10 jednostek pogłębiarskich, wydobyto około 24 mln m sześć, urobku (jest to ekwiwalent około dwudziestoczekrotnego wypełnienia piaskiem Stadionu Narodowego w Warszawie), zainstalowano około 300 000 ton kamienia hydrotechnicznego (jest to ekwiwalent zabezpieczenia ok. 12 km brzegów), łącznie wydobyto też ponad 47 tys. obiektów ferromagnetycznych (metale i ich stopy), w tym ponad 1700 sztuk obiektów niebezpiecznych.

Ciekawostką jest to, iż podczas tych prac zneutralizowano jedną z największych bomb konwencjonalnych zrzuconych podczas II wojny światowej - brytyjski pocisk lotniczy Tallboy o masie całkowitej blisko 5400 kg.

Wydobyto też ok. 100 ton obiektów zabytkowych, a wśród nich absolutny unikat na skalę światową - średniowieczny (XII w.) miecz o długości 108 cm i wadze 6 kg, na którym zachował się fragment skórzano-drewnianej pochwy.

Jest już nowy tor, a kiedy wpłyną statki

Kiedy nowym, pogłębiowym torem będą mogły przepływać statki?

- Statki cały czas wpływają do portu - podkreśla Ewa Wieczorek. - Podczas prac nie

było żadnego zastoju. Tor pogłębiany, a jednostki wpływają.

Jednak aby jednostki o większym niż dotychczas zanurzeniu mogły wypełnić korzystając z pogłębiennego toru w portach na Zalewie Szczecińskim, musimy poczekać jeszcze do III kwartału 2023 roku. Okazuje się bowiem, że potrzebne są jeszcze odpowiednie rozporządzenia Urzędu Morskiego w Szczecinie oraz odpowiednio pogłębione nabrzeża. A budowa nabrzeży należy już do Zarządu Morskich Portów Szczecin Świnoujście.

- Batalia o pogłębienie toru wodnego Świnoujście-Szczecin trwała od 2008. Inwestycję prowadził Urząd Morski Szczecin. Naturalną konsekwencją pogłębienia toru wodnego jest dostosowanie portu Szczecin do nowych parametrów. To się obecnie dzieje - mówi Monika Woźniak-Lewandowska, rzeczniczka prasowa ZMPSiŚ.

Jak podkreśla, ZMPSiŚ prowadzi teraz inwestycje w rejonach Basen Kaszubski i Kanał Dębicki. W obu przypadkach modernizowane są istniejące nabrzeża i budowane nowe. Do 12,5 m dostosowywane są akweny portowe. Dodatkowo w porcie modernizowana jest infrastruktura techniczna. Te trzy portowe inwestycje zakończą się w przyszłym roku. Ich koszt to prawie miliard złotych.

Rzeczniczka podkreśla, że nie byłoby takiego założenia, iż inwestycje UMS i ZMPSiŚ miały zakończyć się w tym samym czasie.

- Te inwestycje prowadzone są przez dwie instytucje, działania w porcie są naturalną konsekwencją modernizacji toru, dodatkowo mają różny zakres, stopień złożoności i inną specyfikę - tłumaczy i zastrzega: - Inwestycje w porcie są niezwykle wymagające, toczą się bowiem na żywym organizmie, czyli w otoczeniu tysięcy ton ładunków przeładowywanych każdego dnia. W efekcie wyłączenia nabrzeży pod prace budowlane wymagają szeregu uzgodnień, ale też bieżącego reagowania na sytuację, by w jak najmniejszym stopniu oddziaływać na prace spółek operatorskich.

Dodaje też, że kolejną konsekwencją nowych paramet-

trów toru wodnego jest zmiana przepisów portowych. - Obecnie toczą się konsultacje w tym kierunku - mówi. - Powyższeto procesy rozłożone w czasie.

Bezsprzecznym jest fakt, że pogłębienie toru wodnego Świnoujście-Szczecin i jego modernizacja oraz modernizacja istniejących nabrzeży szczecińskiego portu i budowa nowych toków milowy w rozwoju tego portu. Celem tych działań jest podwojenie liczby obsługiwanych ładunków w porcie Szczecin oraz poprawa jakości ich obsługi. Do celowo do portu Szczecin będą mogły zawijać jednostki z ładunkiem 45-50 tysięcy ton i zanurzeniem do 11 metrów (dotychczas to około 35 tys. ton i zanurzenie 9,15 m). ©R

FAKTY

Cały projekt pogłębienia toru i, co za tym idzie, powstania dwóch polskich wysp, jest realizowany w ramach unijnego Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” na lata 2014-2020.

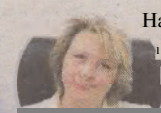
Jego całkowita wartość to ok. 1,9 mld złotych. Był realizowany w trybie „Zaprojektuj i zbuduj”.

Oprócz pogłębienia toru wodnego, projekt zakładał przebudowę skarp brzegowych, pogłębienie i poszerzenie obrotnic dla statków, budowę dodatkowych konstrukcji hydrotechnicznych. Wykonawcą tych wszystkich prac było belgijsko-holenderskie konsorcjum firm Dredging International nv i Van Oord Dredging and Marine Contractors bv, a wartość podpisanego we wrześniu 2018 kontraktu to ponad 1 mld 830 mln złotych. Drugą częścią projektu, czyli modernizacją Bazy Oznakowania Nawigacyjnego w Szczecinie, zajęła się firma ze Szczecina - Przedsiębiorstwo Budowlane CALBUD sp. z o.o. Umowę na prace podpisano w 2019 roku, a ta część kontraktu kosztowała ok. 54 mln złotych.

Nowa jakość w walce 2 haluksami! Użytkownicy potwierdzają - to skuteczna metoda na hafuksy, która nie powoduje obrażeń stóp

HALUKSY ZMNIEJSZAJĄCIE W ZALEDWIE KILKANAŚCIE DNI?

Może zmniejszać haluksy, ból i deformacje stóp w zaskakująco krótkim czasie. Masz dość ryzykownych metod i marnowania pieniędzy na podróbki, które powodują obrażenia stóp? Zapomnij o wstydzie. Daj sobie szansę na sprawność i noś buty, jakie chcesz. Wszystko dzięki tej innowacyjnej metodzie zmniejszania haluksów...



Haluksy, krzywe palce, odciski? Ból, kompleksy? Ja już zapomniałam o tych problemach! Jeżeli deformacje stóp zatrzymują Ci życie, wiedz, że już niedługo będziesz cieszyć się sprawniejszymi i ładniejszymi stopami - i to bez wysiłku i bólu.

Skąd to wiem? Przez 17 lat cierpiałam na haluksy. Skłonność do nich odziedziczyłam po mamie. Mimo tego w młodości stroiłam się w wąskie buty na obcasie i na własne życzenie całkowicie zdeformowałam swoje stopy. Wstydziałam się i nienawidziłam, gdy ktoś na nie patrzył. Ale najgorszy był ból. Tak mnie bolało, że nie mogłam chodzić w normalnych butach. Kupiłam sobie takie specjalne, ortopedyczne. Nie pasowały mi do niczego i czułam się w nich jak w własnej babcią. A przecież jestem atrakcyjną babką, nie jestem jeszcze stara... Jak miałam pokazać się w takich butach w niedzielę w kościele albo na ślubie córki?

Podróbki, bolesne metody - to nie pomaga

Próbowałam wszystkiego, żeby jakoś choć trochę zmniejszyć bolesne haluksy. Pewnych metod nawet nie brałam pod uwagę. Moja przyjaciółka zaryzykowała i z bólu nie mogła chodzić przez miesiąc, a haluksy... WRÓCIŁY szybciej niż myślała! Wiele razy naiwnie dawałam się oszukać i kupowałam różne aparaty i inne wynalazki. Nie dość, że były drogie, to jeszcze w ogóle nie działały! Do tego strasznie uwierały, były niewygodne i połyły mi się w nich stopy. Zamiast zmniejszyć haluksy i ból, powodowały bąble i odparzenia. W końcu, wielokrotnie ograbiona z ciężkich pieniędzy, zaczęłam tracić nadzieję na ładne i sprawne stopy

STOPY WPŁYWAJĄ NA ZDROWIE CAŁEGO ORGANIZMU!

* Haluksy powstają w punkcie akupunktury odpowiadającym za pracę wątroby i gruczołów, które produkują hormony odpowiedzialne za metabolizm. Efekt? Toksyny pustoszą Twój organizm, przez co nie masz energii i źle się czujesz. A do tego obrastasz w tłuszcz i tyjesz.

** Gdy stopy są zdeformowane, ciężar ciała rozkłada się na nich nierównomiernie. Po kolei obciążane są stawy kolanowe, biodrowe i kręgosłup. Powstają dokuczliwe zwyrodnienia i stany zapalne, które powodują trudne do zdiagnozowania bóle.



Zwalczanie haluksów to pierwszy krok ku dobrej kondycji i szczupłej sylwetce!

Nowość z oceanu

Co jakiś czas sprawdzałam na zagranicznych forach internetowych, czy wynaleziono jakiś sposób na haluksy. Pewnego dnia na amerykańskim portalu przeczytałam artykuł o inteligentnych separatorach na stopy, wykonanych z elastycznego i oddychającego tworzywa. Pomyślałam, że to ewidentnie coś innego niż sztuczne aparaty z plastiku, przez które tyle się wycierpiałam... Dlatego postanowiłam spróbować i je sobie sprawić! Dziś wiem, że to był strzał w 10-tkę! Dlaczego?

Inteligentne separatory na haluksy pod wpływem ciepła dopasowują się do kształtu palców. Wykonane są ze specjalnie opracowanego tworzywa. Przypomina ono silikon, ale „oddycha”, dzięki czemu skóra się nie poci. Są sprężyste i bardzo wygodne, dlatego nie powodują otarć i ułatwiają chodzenie. Działają niesamowicie, bo już w kilkanaście dni mogą korygować haluksy, ustawiać duży palec w prawidłowej pozycji i wspomagają proces cofający deformację stóp.

Założyć obcasy? Bardzo proszę!

Od razu, gdy nałożyłam separatory, poczułam ulgę. Stosowałam je w ciągu dnia, ale postanowiłam zamówić też stabilizator nocny. To była świetna decyzja! Dzięki temu proces był kompletny i przebiegał non stop. Wreszcie zaczęłam chodzić, biegać i jeździć na rowerze bez bólu. Nie wierzyłam własnym oczom, jak z dnia na dzień moje haluksy zmniejszały się, a palce prostowały. W zaskakująco krótkim czasie zyskałam ładniejsze, sprawniejsze stopy - mogłam zapomnieć, co to ból od haluksów. Wreszcie się udało! Mogę nosić takie buty, na jakie mam ochotę. Niewstydzę się założyć sandałów, iść na basen czy do kosmetyczki na pedicure. Przetańczyłam całe wesele mojej córki w szpilkach! Czy może być lepiej?

ODZYSKAJ ZDROWE I PIĘKNE STOPY!

Zadzwoń do 16.05.2022 r., a dostaniesz

100% zniżki na opakowanie produktu!

Pierwsze 150 osób otrzyma wtedy inteligentny separator na haluksy 480 zł.

Zadzwoń: **91 300 34 45**

Pn.-nd. 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Dr House w spódnicy. Ludzki mózg nie ma przed nią tajemnic

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Treduje aikido, słucha hard rocka, trenuje pisy, śledzi anglojęzyczną prasę naukową, no i wygrywa olimpiady. Jest dopiero w II klasie LO, a już ma w kieszeni indeksy na kilka akademii medycznych.

Poznajcie Julię Nakoneczną, uczennicę II klasy o profilu biologiczno-chemicznym w Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku. Uczestniczkę konkursów wiedzy, w których zajmowała wysokie miejsca. Napoczątku kwietnia na Wydziale Nauk o Zdrowiu Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie zajęła I miejsce w IV Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Mózgu. Tydzień wcześniej przypadło jej II miejsce w Międzynarodowym Konkursie Wiedzy Neurobiologicznej Brain Bee 2022, przeprowadzonym przez Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. Przed międzynarodową komisją składającą się z wybitnych profesorów musiała zdiagnozować pacjenta na podstawie medycznej karty i naszpikowanej specjalistycznym słownictwem.

- Moim pacjentem był mężczyzna z akromegalią - opowiada licealistka. - To zaburzenie u dorosłego człowieka, które może być spowodowane guzem przysadki mózgowej, a polega na nadmiernym wydzielaniu hormonu wzrostu. Objawia się nienaturalną wielkością poszczególnych części ciała - palce przyjmują kształt kiełbasek, powiększa się żuchwa, stopy są obłe.

Tajniki tej choroby są dla Julii doskonale znane, dlatego zadanie nie sprawiło jej żadnych trudności.

Droga do finału była jednak długa

- W pierwszym etapie regionalnym była częścią prowadzona on-line, składająca się z 60 pytań. Drugi etap odbywał się w Warszawie. Zawierał części testową, praktyczną i rozmowy z jury. Było 30 pytań w części testowej. Większość z nich była ze znanych mi tematów, aczkolwiek kilka było zaskakujących, bo z ostatnich, najnowszych doniesień, artykułów. Trzeba było okazać pasję do neurologii, a nie tylko znajomość podręczników. W części praktycznej zdarzyły się struktury, które były trudne do rozpo-

zszyfrowania, ale jednak większość była mi znana.

W tym niezwykle trudnym i prestiżowym konkursie Julia musiała wykazać się wiedzą o budowie i funkcjonowaniu nawet najdrobniejszych elementów układu nerwowego.

- Zagadnienia obejmowały praktycznie całą neuroanatomię, która jest na pierwszym roku studiów lekarskich - mówi Julia. - Anatomie i fizjologii układu, poprzez prostą budowę, z czego jest złożony. Chodziło też o budowę mikroskopową komórki, rodzaje komórek, szlaki, przewodzenia, fizjologii, elektrofizjologii. Uczyla się przede wszystkim z podręczników, trochę wspomagałam się zagadnieniami w internecie, ale głównie z podręczników akademickich. Materiał starałam się przepracować sama, ewentualnie doczytywać, jeżeli coś było zbyt skomplikowane. Fascynują mnie zachowania człowieka, ponieważ wszystkiesą efektem pracy mózgu. Pytania dotyczyły m.in. tego, co się dzieje z człowiekiem podczas snu, ale też tego, jak stres wpływa na zachowania człowieka i co się z nim wtedy dzieje.

Przyszłość Julii wydaje się przesądzona

Julia do matury ma jeszcze dwa lata, ale jej plany na przyszłość są dawno sprecyzowane - to medycyna.

- Co do specjalizacji, to na pewno coś z neurobiologią lub neurochirurgią - mówi nastolatka.

Jej marzenia na pewno się spełnią, bo wstęp na medycynę już ma. Nagrodą w konkursach był m.in. indeks na Gdański Uniwersytet Medyczny, Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie oraz na neurobiologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Duma rodziców

Julia ma ogromne wsparcie w rodzicach.

- Zawsze była ciekawa świata i nowych doświadczeń. Jako dziecko wszędzie jej było pełno, nie potrafiła ani na chwilę usiedzieć w miejscu. Ciekawska, uśmiechnięta, gadatliwa - mówią Elwira i Paweł Nakoneczni, rodzice Julii.

A jaka dziś jest już prawie dorosła Julia?

- Zawsze chodzi własnymi drogami, jest ciekawa świata i nie boi się wyzwań, co widać po jej osiągnięciach. Jednocześnie ma w sobie dużo ciepła



Julia wie, czego chce od życia i od siebie. Pasję do nauki łączy z bogatym życiem towarzyskim i sportem

i pogodny charakter - mówią rodzice.

Od początku edukacji szkolnej wiadomo było, że to dziecko niezwykle zdolne. W szkole podstawowej najpierw osiągała sukcesy w matematyce.

- Jednak dopiero kiedy rozpoczęła naukę biologii, mogła naprawdę rozwinąć skrzydła. Zawsze lubiła kolorowe atlasy anatomii człowieka, z czasem coraz to bardziej skomplikowane, i zasypywała nas coraz to nowymi ciekawostkami o ludzkim ciele, później też medycznymi. Po pół roku nauki biologii w szkole, zdobyła tytuł laureata w konkursie kuratorskim z biologii. W parze z biologią od zawsze szła chemia. Są to w końcu zaziębające się dziedziny nauki, współtworzące się - mówi Paweł Nakoneczny.

A kiedy zaciekawiła się neurobiologią?

- Chyba podczas nauki do konkursu kuratorskiego - mówi tata Julii. - Warto również wspomnieć, że w naszej rodzinie co drugie pokolenie wykonuje zawód lekarza. Był mój pradziadek, mama - Wiktoria Makowelska, a teraz, kto wie - może będzie i Julia, która pod wieloma względami zdaje się przypominać swoją babcię - opowiada tata dziewczyny.

Neurobiologią to prawdziwa pasja nastolatki

- Zaczęło się od tego, że czytałam książki popularnonaukowe, to było coś innego niż wiedza z podręcznika i to było ciekawe. Uwielbiam seriale o tematyce medycznej. Zaczęłam szukać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania w różnych podręcznikach, sięgałam od jednego do drugiego, aby znaleźć rozwiązanie problemu, który mnie in-

trygował. Oprócz tego uwielbiam czytać doniesienia dotyczące neuroanatomii i neurofizjologii. Czytam o różnych pomysłach, to dziedzina bardzo rozwojowa - mówi Julia.

Dziewczyna wielu talentów

Można odnieść wrażenie, że Julia czasu wolnego nie ma wcale, jednak - jak podkreśla - kluczem do sukcesu jest świetna organizacja.

- Nie narzekam na brak życia towarzyskiego, ponieważ przyjaciele, z którymi uwielbiam wychodzić chociażby na spacer, kawę czy na pizzę po lekcjach, stanowią bardzo ważną część mojego życia i dają mi ogromne wsparcie - przyznaje Julia. - Równowagę zapewnia mi też sport i czas spędzony na świeżym powietrzu. Od dziesięciu lat trenuję aikido - dalekowschodnią sztukę walki, a od pewnego

czasu, oprócz spacerów z psem, jako przewodnik biorę udział w noseworku.

Co to takiego?

- To sport kynologiczny polegający na trenowaniu psa, by ten poszukiwał różnych przedmiotów tylko na podstawie ich zapachu. Odbywa się to poprzez specjalnie przygotowane próbki zapachowe, umieszczane we wcześniej przygotowanych pojemnikach - tłumaczy Julia.

Oprócz tego nie wyobraża sobie wakacji bez czasu spędzonego na żeglówce i windsurfingu.

Wbrew obiegowym opiniom to nie muzyka klasyczna czy relaksacyjne odgłosy lasu wyciszają i dają skupienie w nauce. Julia kocha hard rocka!

- Lubię klasyczny hard rock i jego odmiany. Słucham na przykład Guns'n Roses i Deep Purple. Muzyka towarzyszy mi od zawsze, dodaje otuchy, relaksuje, a przede wszystkim pozwala się skupić podczas nauki - mówi.

Recepta na pamięć

Pamięci można tej dziewczynie pozazdrościć. Ona sama uważa, że jest to kwestia jej wyćwiczenia.

- Pamięć jest zdolnością, której nie można wypracować w krótkim czasie, wykonując konkretne czynności. Pamięć kształtujemy całe życie, wykorzystując połączenia neuronalne, które wykształciliśmy w wieku dziecięcym. Można natomiast o pamięci dbać i ją pielęgnować, by możliwie jak najlepiej nam służyła i nie pogarszała się wraz z wiekiem. Uważam, że najważniejszy jest odpoczynek, zdrowy sen i różnorodność wpływających na nas bodźców. Częste zmiany, brak monotonii przejawiający się chociażby w odpowiednim łączeniu sportu z nauką, czytania z rysowaniem czy dobrym seriałem, znacznie poprawia efektywność wykonywanych przez nas zadań - podpowiada Julia.

Z dumą o nastolatce opowiada Wojciech Wróblewski, wychowawca Julii w I LO w Słupsku, polonista: - Julia jest wytrwała, pracowita i zdeterminowana - mówi. - To kobieta renesansu, która ma umiejętności z zakresu przedmiotów przyrodniczych, takich jak biologia, chemia, fizyka, ale również i humanistycznych. Ma otwarty umysł. Na pewno będzie w przyszłości świetnym lekarzem. ©

FOT. LUKASZ CAPAR

Rozstrzelać niebo? Z grobu wystaje wielka dłoń trzymająca pepeszę

Rajmund Wetnie
Borne Sulinowo

Kuriozalna, brzydka i peepeska. Co czeka słynną pepeszę będącą symbolem prąjżni polsko-radzieckiej?

Większość pomników ku czci Armii Czerwonej w Polsce powstała tuż po wojnie, w ramach propagowania braterstwa broni polsko-radzieckiego. Po przemianach roku 1990 wiele z nich – często w ramach oddolnych akcji mieszkańców – zniknęła z naszego krajobrazu. Inne, nieremontowane odlat, rozsypały się. Część jednak ocalała i to mimo tzw. ustawy dekomunizacyjnej, doktórej w roku 2017 dodano własnie pomniki. Zatakie uznawane są również kopce, obeliski, kolumny, rzeźby, posagi, popiersia, kamienie pamiątkowe, płyty i tablice pamiątkowe. Na nie przyszedł czasteraz – po napaści Rosji na Ukrainę. Pod koniec kwietnia za sprawą Instytutu Pamięci Narodowej rozebrano pomnik „wdzięczności” w Białym Borze. Toczy się sprawa pomnika w Smołdzinie. A co z borneńską pepeszą?

Pepeszę dzierży potężna dłoń

Widok pomnika na borneńskim cmentarzu jest nieco surrealistyczny – oto z płyty nagrobnej wystaje potężna ręka trzymająca pistolet maszynowy wymierzony w niebo. Do tego tablica z nazwiskiem Iwana Poddubnego napisanym cyrylicą i datami 1926-1946. Całość dopełnia żywakolorystyka pepeszy i ręki oraz postumentu. To już polscy gospodarze nadali pomnikowi olejną farbą takie odpustowe barwy. W roku 1994, kiedy przenoszono go z leśnego miasteczka na cmentarz, był szary.

Zacznijmy od rozszyfrowania broni uwiecznionej na pomniku. To legendarny pistolet maszynowy PPSz-41 powszechnie zwany pepeszą (od skrótu pistolet-pulomiot Szpagina). Konstrukcja Georgija Szpagina wygrała krótko przed wojną konkurs na broń maszynową dla piechoty Armii Czerwonej. Charakterystyczny był kolisty magazynek, choć stosowano także tradycyjne. Żołnierze ją uwielbiali, bo była niezawodna i odporna na trudne warunki użytkowania. Mówiło się, że strzelała po za-nurzeniu w błocie. W warunkach frontowych to bezcenna cecha i zdobycznymi pepes-

szami posługiwali się i Niemcy. Pepeszę produkowano do roku 1948 w imponującej liczbie około 5,5 miliona egzemplarzy, ale przez dekady służyła jeszcze w wielu armiach świata.

Kim był Iwan Poddubny i jak zginął?

Gorzej z człowiekiem, którego upamiętnia dłoń z pepeszą. Właściwie poza pogłoskami, legendami i trudnymi do sprawdzenia informacjami z trzeciej ręki nic pewnego o Iwanie Poddubnym powiedzieć nie można. Rosjanie jednak nie bez powodu musieli go tak upamiętnić – w Bornem, gdy stacjonowały wojska sowieckie, jego imię nosiła jeszcze jedna z ulic.

Rok śmierci - 1946 - wskazuje, że zginął już po zakończeniu II wojny światowej. Nie były to czasy spokojne, a wojska sowieckie dopuszczały się wielu mordów, gwałtów i rabunków zarówno na mieszkających tu jeszcze Niemcach, jak i osiedlających się Polakach. Jedną z legend głosi, że zdesperowani atakami żołdatów mieszkańcy Kragów wezwali na pomoc polskich żołnierzy i w okolicach Kragów miało dojść do regularnej potyczki. W niej miał zginąć Iwan Poddubny. Żadne oficjalne źródła jednak tego nie potwierdzają. Wątpliwe też, aby Rosjanie upamiętniali jakoś szczególnie poległego w takich właśnie okolicznościach. Wiek wskazuje na młodego żołnierza, zapewne szeregowca. Być może więc zginął on, walcząc np. z maruderami Wehrmachtu.

Dariusz Tederko, pasjonat historii Bornego, na podstawie rozmów z mieszkańcami Kragów i wpisów na forum internetowym Północnej Grupy Armii Radzieckiej jest jednak przekonany do wersji opotyczce.

– Potem Rosjanie dorobili do tego inną historię, jakoby Poddubny poległ, walcząc z Niemcami, a pepesza wymierzona w niebo miała oznaczać, że czerwonoarmista walczył jeszcze izza grobu – dodaje.

Inną teorię ma Henryk Wiech, byłym komendantem policji w Szczecinku, który w latach 80. XX wieku bywał w Bornem Sulinowie.

– Ta pepesza przed przeniesieniem na cmentarz symbolizowała nic więcej jak wytwór techniki radzieckiej broni – pisze. – Stała narozwieldniu dziesięcioletniej Niepodległości, już niedaleko od wjazdu z kierunku Liskowa. Wtedy nie



Po przeniesieniu na cmentarz pomnik pomalowano



Gdy w Bornem stacjonowali Rosjanie, pomnik przy wylocie z miasta był szary

było tablicą nagrobnej. Pepesza nie była pomalowana.

I dalej: – Jeśli chodzi o nazwisko Poddubny, to wydaje mi się, że tak nazywał się generał, który w latach 80. XX wieku zginął w wypadku pod Złotociem. Wtedy radzieccy wzorem naszych, tylko trochę inaczej, na poboczu drogi w miejscu

wypadku postawili minipomnik z tablicą. Stał tam jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych. Rosjanie z Bornego przyjechali i w obrębie pasa drogowego postawili wielki, jak na tamte warunki, pomnik. Można powiedzieć, „na spon-tana”. Nikto tej inicjatywy nie wiedział. Ani gmina, ani za-

rzadca drogi, ani władze wojskowe, cywilne czy polityczne. Konsternacja była ogromna, sprawa delikatna, bo jak tu ruszyć pamięć radzieckiego oficera! Jakoś to załatwili. Duży pomnik rozebrali i postawili w tym miejscu minipomnik z tablicą. Ten pomnik stał zaraz za Siemczynem, jak z góry się

zjeżdża w kierunku Złotociem, w dole na zakręcie po lewej stronie przy drodze.

Henryk Wiech wraca do pomnika z pepeszą: – Wydaje mi się, że wtedy, jeszcze przed wyprowadzką Armii Radzieckiej, połączono oba obiekty w jeden kuriozalny i wyprowadzono na cmentarz.

Raczej jednak – to już nasza uwaga – tak nie było. Tablica upamiętnia innego Poddubnego, bo nie zgadza się ani rok śmierci, ani wiek. Pomnik z pepeszą przeniesiono na cmentarz po wyjeździe wojsk sowieckich z Polski, co stało się ostatecznie w roku 1993.

Żywi odeszli, martwi zostali

Sam cmentarz powstawał od lat 40. XX wieku. Przez blisko pół wieku chowano tu żołnierzy sowieckich i członków ich rodzin, którzy zmarli z przyczyn naturalnych lub w wypadkach.

– Dopiero w ostatnich latach pobytu Rosjan ciała zmarłych, i to tylko oficerów, wysyłano do kraju w metalowych trumnach – mówi osoba, która pracowała w bazie.

Większość, bo około setki mogił, to groby bezimienne. Prawdopodobnie część z nich to żołnierze, którzy zdezerterowali (za to od razu byli rozstrzelani), nie mogąc znieść dwuletniego pobytu w zamkniętym garnizonie w obcym kraju. Są też zapewne sprawcy innych przestępstw, których imionich dowódcy nie uznali za stosowne zachować dla potomności. Poruszający jest też widok grobów małych dzieci, bo kadra oficerska mieszkała tu przecież z rodzinami. Na jednym rodzice napisali cyrylicą „spis spokojnie, mój synku”.

Cmentarz w Bornem nie był dewastowany, ale czas zrobił swoje. Część nagrobków zapadła się w ziemię, deszcze pozmywały napisy, las próbował wtargnąć między groby. W roku 2010 gmina podpisała porozumienie z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, na mocy którego przystąpiono do renowacji nekropolii. Rada dała 171 tys. zł na remont i eks-humację (wraz z przeniesieniem do Bornego) żołnierzy Armii Czerwonej i ich rodzin z Białogardu i Kołobrzegu. W sumie ponad 50 mogił. Dziś na cmentarzu są 344 mogiły żołnierzy, oficerów, członków ich rodzin oraz cywilnych pracowników wojska.

©©

Żelazny Kanclerz zaprosi do wieży na kawę i ciasteczka

Marek Jaszczyski
Szczecin

**Tobyłapomnabudowla
wnieciekawymotoczeniu.
Teraznowywaładelposta-
nowiitchnąćżyciewzabyt-
kowemuryWieży Gocław-
skiejwSzczecinie.**

Powoli, ale skutecznie od dwóch lat zmienia się zarówno otoczenie, jak i sam zabytek. Chociaż już w czasach PRL-u były pierwszesygnaty o tym, że z budowlą można coś zrobić.

- Już w 1978 roku w szczecińskiej prasie widniał nagłówek „Gospodarz pilnie poszukiwany, szansa dla Wieży Gocławskiej”. Niestety, w tamtych czasach niedokonano żadnych napraw, aż do dziś. To spowodowało wiele uszkodzeń, takich jak wysolenia kamieni, spękania stropów, wrośnięcie drzew w spoiny - mówi Wojciech Kłodziński, właściciel wieży.

Do tej pory nowy gospodarz, który zaznacza, że to projekt hobbystyczny, oczyścił i wyrównał teren. Wycięto chaszcze i zasadzono nową trawę. Z wieży usunięto gruz i śmieci. Doprowadzono prąd i internet. Opracowano wirtualny spacer po wieży w 3D. Mimo spartańskich warunków, już udało się zorganizować kilka ciekawych wydarzeń.

- Jako nowy gospodarz tego miejsca wraz z zespołem mojej firmy Rentumi i przyjaciółmi w ostatnich dwóch latach zrealizowaliśmy wiele ciekawych darmowych imprez, w których uczestniczyło łącznie kilka tysięcy mieszkańców Szczecina - nie ukrywa dumy pan Wojciech.

Pod wieżę koncertowali raperzy TEDEi O.S.T.R. czy szczeciński artysta Baba Yaga. W wyjątkowej atmosferze - późną jesienią - odbyła się „Muzyka pod księżycem” z udziałem pianisty i kompozytora Krzysztofa Baranowskiego, realizowana wraz z Akademią Sztuki podczas „Dziadów”.

Wieża otworzyła się również dla łasuchów. Na tarasie widokowym urządzano pokazowe kolacje. Odbyły się również loty dronów oraz... zbiórka śmieci na czas: zebrano ponad dwie tony w trzy godziny.

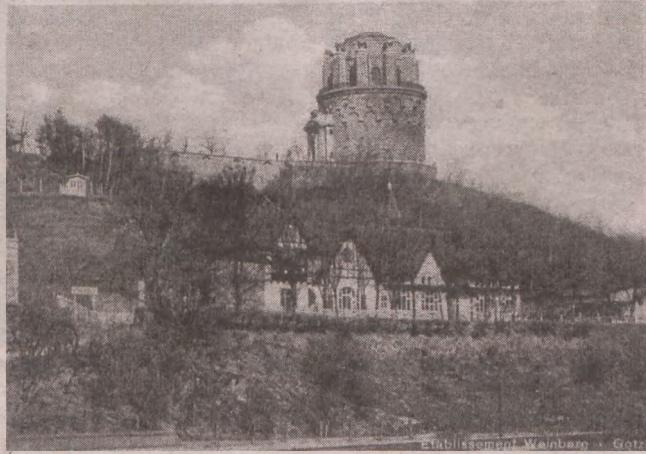
Akrobacje remontowe

W trakcie prac nad przywróceniem świetności wieży odbyły się węższe karkołomne operacje.



Praca wre, a plany dotyczące wieży są ambitne

- W grudniu 2021 usunęliśmy 32-metrowy stalowy maszt z kopuły wieży. Alpinisci wykazali się trzytygodniową wytrzymałością, mimo kiepskiej pogody: -3 stopni Celsjusza i śniegu. Maszt został pocięty na około półmetrowe odcinki - mówi właściciel. - Przez ostatnie tygodnie przygotowaliśmy się do kolejnego ważnego etapu, jakim jest naprawa całego portalu wejściowego wraz z blokami kamiennymi w pseudoporcie. Nie jest to łatwe zadanie, bowiem kamienie zostały wysunięte w niebezpieczny sposób przez korzenie drzew wstających w spoiny. Kamienie te są usytuowane na wysokości 10 metrów. Do całej operacji przygotowaliśmy już nie tylko rusztowanie, ale także specjalistyczne wieże podpo-



Wieża Bismarcka w czasach świetności

rowe oraz nasyp naschody, by wjechać dźwigiem tuż pod wejście do wieży. Większy dźwig, który by mógł sięgnąć z schodów, poprostu by nie wjechał.

Wapień muszelkowy z południowych Niemiec

Zdemontowane kamienie są oczyszczane, odgrzybiane, piaskowane. Kolejnym etapem bę-

dzie osadzenie brakujących kamieni z wapienia muszelkowego zaraz pod krawędzią balkonu zewnętrznego.

- Mamy problem z odnalezieniem kamieniołomów, które posiadają złoża tego wapienia. Oryginalne kamienie pochodzą z południowych Niemiec. Potrzebny jest także miąższość kamienia, którym będziemy kładować drobne dziurki - opowiada pan Wojciech.

Co dalej? Najpilniejsze będzie zabezpieczenie i uzupełnienie dachu oraz hydroizolacja tarasu górnego. Plany na przyszłość są ambitne.

- Docelowo będzie to punkt widokowy. Jeśli będzie sposobność techniczna, powstanie kawiarnia z przepięknym widokiem. W dolnej sali planowane są wydarzenia kulturalne do 150 osób oraz muzeum z rekwizytami z wieży i okolic Gocławia - zapewnia właściciel.

Ille powstało wież Bismarcka?

Wieżę budowano w latach 1869-1934 (pierwsza powstała na Dolnym Śląsku, koło wsi Ober-Johnsdorf, dziś Janówek). Miały słać kanclerza Ottona von Bismarcka. Pierwsze budowle tego typu wybudowano jeszcze za jego życia, a ostatnia wieża została oddana do użytku w roku 1926 w Polanowie.

174 wieże i kolumny Bismarcka stoją na terenach dzisiejszych Niemiec, Francji, Czech, Polski, Rosji, Austrii, Kamerunu, Tanzanii i Chile. Kolejne 66 z tych budowli, w tym te wzniesione w dzisiejszej Danii i Papui Nowej Gwinei, już nie istnieją.

Na terenie obecnej Polski zachowało się 17 z pierwotnych 40 pewnych lub prawdopodobnych wież Bismarcka (nie sposób czasami dotrzeć do dokumentów potwierdzających, że dana budowla była założeniem „wieży Bismarcka”). Ta szczecińska jest wyjątkowa. Dlaczego?

- Można powiedzieć, że była to jedna z większych wież poświęconych Żelaznemu Kanclerzowi, jednakże z całą pewnością była najdroższą. Po pierwsze, był to nietypowy projekt wzorowany na grobowcu cesarza Teodoryka w Rawennie, z wnętrzem nawiaującym do rzymskiego Panteonu. Po drugie, zatrudnienie prof. Hermanna Hosausa - uznanego specjalisty od rzeźby pomnikowej z Berlina, podniosło koszt jej bu-

dowy do niebagatelnej sumy 200 tysięcy marek - mówi komisarz dr Marek Łuczak, policjant i historyk.

Co ciekawe, wieża mogłaby powstać na obecnym Gocławiu, osiedlu, od którego wzięła nazwę, ponieważ przez moment brano pod uwagę jako lokalizację Wyspę Grodzką. W 1910 roku Związek Budowy Pomnika Bismarcka Prowincji Pomorze pod przewodnictwem gubernatora von Eisenharta rozpiął konkurs na projekt wieży. Do realizacji wybrano pracę Wilhelma Kreisa. Kamień węgielny położono w ramach obchodów setnej rocznicy bitwy pod Lipiskiem w 1913 roku. 10 sierpnia 1921 roku odbyło się uroczyste otwarcie wieży.

Miejsce wycieczek i wypadków

Szczecinianom przypadła do gustu nowa budowla. Jej położenie na wzgórzach gocławskich, porośniętych lasem i porzeczanym głębokimi jarami, stwarzało idealne warunki do pieszych wędrówek. Co istotne, nieopodal można było wypocząć i zjeść coś smacznego.

- Pod samą wieżą znajdowała się w 1897 roku restauracja Weinberg, przy ul. Lipowej dwa kolejne lokale Villa Flora i Zum Anker - wylicza Marek Łuczak. - Przy Odrze funkcjonowała duża restauracja Gotzlow, do której można było dojechać statkiem, a w lesie za wieżą funkcjonowały trzy kolejne lokale: Forsthaus Julo, Kaffeeberg i Böhmer Wald. Mieszkańcy Gocławia, utrzymujący się wcześniej z rybactwa i uprawy winorośli, umieli wykorzystać walory dzielnicy dla przyciągnięcia turystów.

Po 1945 roku wieża zaczęła popadać w ruinę.

- Nie znam dokładnej daty zniszczenia, ale myślę, że cesarskie orły symbolizujące potęgę Niemiec przeszkadzały Rosjanom, którzy w 1945 roku zajmowali Gocław, gdzie była prowadzona rozbiorcza pozostałości pobliskiej fabryki Hedwigschütte przy ul. Lipowej 16 - wyjaśnia pan Marek.

Z wnętrza usunięto również popiersie Bismarcka. Nigdy go nie odnaleziono. Natomiast fragmenty orłów wciąż są widoczne na zboczu wzgórza pod wieżą.

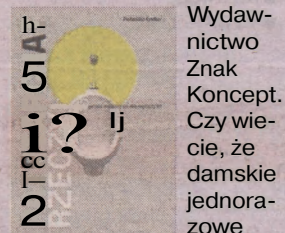
Po wojnie to miejsce cieszyło się sławą. Dochodziło tu do wypadków, także śmiertelnych, a nawet rzekomego odprawienia czarnej mszy.

©

KSIAŻKI

Patriarchat rzeczy

Rebekka Endler



Wydawnictwo Znak Koncept. Czy wiecie, że damskie jednorożce

maszynki do golenia są droższe niż męskie? Czyżby przez różowy kolor? I że manekiny w crash testach nie mają piersi, co czyni je niewiarygodnymi, bo kobiece ciało w wypadku może ucierpieć inaczej niż męskie? O tym i o innych rzeczach świata, który bardziej stworzony jest dla mężczyzn niż dla kobiet przeczytamy w tej książce. Endler uważnie przygląda się rzeczywistości i wypunktowuje zakamuflowane nierówności społeczne. Sprawdza, dla czego świat jest skrojony na męską miarę. Ciekawa lektura, która otwiera nam oczy. Często będziecie zdziwieni. Polecam. (MARA)

Gilead

Marilynne Robinson



Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Pierwszy tomJęguarnej sagi o życiu

trzech pokoleń Amerykanów w małym miasteczku w stanie Iowa. Opis od wydawcy: Świat Gilead definiują duchy wojny secesyjnej, konflikty rodzinne i religia, która stanowi serce tej zamkniętej wspólnoty. Czuwa nad nią kalwiński pastor, wielebny John Ames. Powieść to pożegnalny list kaznodziei do jego siedmioletniego syna z drugiego małżeństwa. Przeglądając swój bliski kres, pragnie zostawić mu w spadku choć namiastkę ojcostwa - a wraz z nim przemyslenia, inspiracje i wartości, którymi powinien kierować się jego potomek w przyszłym życiu. (MARA)

Małga, córka Kubiaków

Małga Kubiak, Marla Konarzewska



Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: Wywiad z Małgą Kubiak o kobie-

cości, miłości, użyciach i nadużyciach. Zawarte zostały fragmenty „OMS” książki autobiograficznej Małgi Kubiak, archiwum ZLP i poezji Tadeusza Kubiaka. Gdzie pisarze, artyści - cała artystyczna plejada PRL-u - nocne życie, alkohol, Polskie Btfdio, Teatr Współczesny, Opera Narodowa, obserwowani są przez dziecko, później uczennicę, nastolatkę czy studentkę malarstwa ASP. Matka dużo pracuje. Ojciec poeta pisze wiersze liryczne, okolicznościowe i satyryczne, ale również dla dzieci. Małga - podróżniczka, pisarka, performerka, aktorka i reżyserka. Ocala pamięć o ojcu poeci i jego poezji. (MARA)

To, czego pragniesz

Katherine Center



Wydawnictwo Muza. Opis od wydawcy: Samantha Casey jest

zadowolona z życia bibliotekarką w Kempner School. Kiedy jednak założyciel placówki niespodziewanie umiera, losy szkoły stają pod znakiem zapytania. Ku przerażeniu Sam nowym dyrektorem zostaje jej dawny znajomy i współpracownik, Duncan Carpenter, w którym kobieta w przeszłości potajemnie się podkochiwała; On jednak nie odwzajemniał jej uczuć, od tego czasu Samanta z szarej myszki przemieniła się w atrakcyjną kobietę, a czarujący Duncan w mruka i służbistę. Co więc stanie się, kiedy po latach na nowo się spotkają? Ciepła i kojąca książka dla pań. (MARA)

Wielka historia w małej wsi. Warto przeczytać!

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

W jednej niezbycie grubej książce autorka zawarła bogatą wiedzę swoją i historyków o tym, co działo się przez wieki wsiach powiatu słupskiego.



Książka jest dostępna w starostwie słupskim

Jolanta Nitkowska-Węglarz to znana słupska dziennikarka, baśniopisarka, pasjonatka historii regionu. Przez długie lata pracy dziennikarskiej napisała setki artykułów o dziejach regionu, który dla większości jej czytelników był nową ojczyzną, ponieważ przybyli na Pomorze z różnych stron dawnej Rzeczypospolitej. Także jej książki dla dzieci powstały z pragnienia oswajania nowych pokoleń, poprzez baśnie i legendy, z miejscem ich pochodzenia.

Najnowsza książka Nitkowskiej-Węglarz „Wielka historia w małej wsi” ma dedykację: „Pamięci moich nieżyjących Mentorów i przewodników po historii Pomorza, którzy bodarowywali mnie wiedzą, cierpliwością, wyrozumiałością i przyjaźnią”. We wstępie pisarka szczególnie ciepło wspomina dr. Tomasza Katafiasza, historyka, który w 2021 r. zmarł na COVID-19 w wieku 66 lat.

Publikacja powstawała wiele lat, część materiału jest nowa, część to przypomnienie rzeczy już publikowanych.

- Postanowiłam przedstawić pewne epizody z dziejów wsi położonych blisko Słupska, które pozwoliłyby zachęcać do ich odwiedzenia, nawet jeżeli materialne pozostałości po wydarzeniach są dziś nikłe - pisze autorka we wstępie. - Żadna z tych opowieści nie jest raz na zawsze zamknięta. Opo-

wiadam je po swojemu, przez pryzmat ludzkich losów. Zebrane przeze mnie reportaże pokazują zwyczajnych i niezwykłych mieszkańców wsi uwikłanych w wydarzenia historyczne przetrzymujące się przez Pomorze.

Bogato ilustrowana zdjęciami książka ma jasną konstrukcję. Dzieli się na rozdziały według miejscowości. Każda ze wsi ma swoją opowieść. I tak na przykład w części Gardna Wielka znajdziemy wstrząsającą do dzisiaj historię harcerek z Łodzi, które utonęły w jeziorze. Rozdział o Jezierzycach opowiada o sterowcach, które miały tam swoją bazę. Wcześniej Gogolewko przeczytamy o losach więźniów obozów przejściowych. Opisywanych tak miejscowości jest 16, a każda kryje ludzkie dramaty, zwykłe i niezwykłe życiorysy, ciekawostki historyczne.

Książka rzeczywiście jest napisana w gawędziarskim stylu przewodnikiem. Jej przeznaczeniem nie jest stanie na półkach, lecz towarzyszenie ludziom w wędrówkach po powiecie słupskim. ©

TYMI Z TIPSAMI I FRYZURAMI NIE POMAGAMY

BABSKIE GADANIE

Anna Czerny-Marecka



Uchodźca wojenny winien być obdarty, zkołtunem nagłowiem, wychudzony i pokorny. Wtedy nikt nie będzie miał wątpliwości, że uciekał przed bombami. Co innego młoda kobieta ze zrobionymi paznokciami i niezłą fryzurą, a już nie daj Boże w markowych ciuchach (tak przy okazji - jak się rozpoznaje markowy ciuch, jak metki są niewidoczne, a logo to każda podróba ma?). Takie właśnie kobiety ukradł nam, Polakom, PESEL-e, i przez nie kuzynka, która po szepcieniu na COVID-19 jest sparaliżowana, nie może dostać się do szpitala. A inna, która w dobroci serca przyjęła młodą Ukrainkę pod swój dach, straciła na jej rzecz męża.

Jeżeli czytając powyższe macie poczucie absurdu, to znaczy, że zarówno wasz intelekt, jak i sumienie są zdrowe. Rozumiecie bowiem, że można

uciekać z torpedowanego ruskimi rakietami kraju, mając na sobienieżle ciuchy, z wymalowanymi paznokciami i dobrze przystrzyżonymi włosami, w dodatku porządnym samochodem. Czasem widać na nim ślady kul, ale jak ktoś miał szczęście, to nie uciekał pod ostrzał. Czasem też ktoś przyjechał do nas z pełnym kontem bankowym, które pozwoli mu przetrwać na uchodźstwie jakiś czas, ale zwykle jest bez heryny przy duszy. Bo to ludzie tacy jak my - spojrzcie na swoje konta. Czy są na nim oszczędności czy raczej co miesiąc bank pobiera ratę kredytu na mieszkanie, auto, pralkę, lodówkę czystą? I czy naprawdę trzeba mieć jakąś niesamowitą wyobraźnię, żeby spostrzec, że uciekli do nas ludzie, którzy w swoim kraju mieli zwykłe życie, a wielu z nich dobrą pracę

i piękny dom? Którego być może już nie ma, bo został zdmuchnięty przez ruską raketę albo splądrowany przez najeźdźców?

Ukraińcy, którzy szukają u nas schronienia, są mili i niesympatyczni, uczciwi i nieuczciwi, zaradni i bezradni, mądzy i głupi, wykształceni i prymitywni. Jedni potrafią okazać wdzięczność, inni raczej nie. Przyjechały przecież do nas same anioły. Czy to oznacza, że nie potrzebują pomocy? I znowu - spojrzmy na siebie. Wszak nie jesteśmy chodzącymi ideałami nawet mając zwykłe, spokojne życie. A jakbyśmy się zachowywali, gdybyśmy my trafili do obcego kraju i musieli liczyć nawet na szczoteczkę do zębów i darów?

Piszę to, bo coraz częściej czytam obrzydliwe komentarze pod tekstami, w których ktoś pisze o pomocy Ukrainie. Nawet jeżeli wywołują jerskie trolle, ciężko pracujące nad skłócaniem polskiego społeczeństwa, to poparcie znajdują duże. Kilka dni temu fryzjer, który za darmo przycinał włosy dzieciom z ukraińskiego sierocińca, zamiast braw, zebrał przygany i pretensje, dlaczego nie zrobił takiej akcji dla polskich sierot (a zrobił).

Piszę to jednak niedla hejtów, bo nienawisć to nieuleczalna choroba, ale dla zwykłych ludzi - zapewne, aby spieszyli z pomocą, bo nadal jest potrzebna. I dla wolontariuszy - żeby się nie poddawali. Bo gdyby nie oni, nie zasypiałabym co noc przekonaniem, że Polacy to cudowny naród z wielkim sercem, mistrzowie świata w pomaganiu. Pracują jak mrówki z coraz mniejszą pomocą chociażby władz samorządowych. W moim mieście na przykład ci harujący w największym punkcie zbiorów nie dostają już jednego gorącego posiłku dziennie, który do niedawna im przywożono. Dla Polaków to nie tragedia, ale dla wolontariuszek z Ukrainy dramat.

- Selfie zuchodźcami już pohulały po Facebooku i Instagramie, więc można o Ukrainkach zapomnieć - ironizuje jedna z wolontariuszek. - No, jeszcze ukraiński Dzień Matki był świetną okazją do zrobienia sobie fotek w miłym toczniu. A na co dzień to my załatwiamy wielkiej grupie uchodźców jedzenie, leki, odzież i lekarzy. Za własne pieniądze, bo datków i darów coraz mniej. I wykruszamy się, bo naszerodziły i pracana tym cierpią. ©



Jolanta Nitkowska-Węglarz na promocji swojej 30. książki w Ośrodku Teatralnym Rondo w Słupsku

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 3512
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 3473512
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59848 8103
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 9148133 67, fax 91433 4860

RUBRYKI! W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI

- HANDLOWE

- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES

- NAUKA

- PRACA
- ZDROWIE

- USŁUGI

- TURYSTYKA
- BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA

/PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA
- ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, 609-499-555.

0010491429

GARAŻE Blazane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniżm

Różne wymiary

Transport cały kraj

Montaż GRATIS

Dogodne CENY

94-318-80-02

91-311-11-94

58-588-36-02

95-737-63-39

59-727-30-74

512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;

601 654 572;

www.nieruchomosci.słupsk.pl

omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE

609155327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,

płacimy nawet za wraki, oferujemy

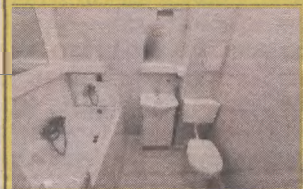
najwyższe ceny, 536079721

REKLAMA

0910488967

ABAKUS
najchętniej wybierane biuro nieruchomości
kupimy 1 lub 2 pok. mieszkanie
Klienci wrócili z zagranicy,
płacą GOTÓWKĄ
ZADZWOŃ 661-841-555

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl



II p. loggia, ciepłociąg
KLUCZE W BIURZE
rej. Sikorskiego 229 000,-



2 pokoje, rozkładowe
SZYBKE WYDANIE
rej. Dąbka 250 000,-



65 m², II p. loggia
rozkładowe, ciepłociąg
rej. Kołłątaja 404 000,-

AUTO skup wszystkie

695-640-611

INNE

SKUP-AUT wszystkie,

534-983-031.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW K-lin 503135643

CAŁOROCZNY ośrodek

rehabilitacyjny w Ustroniu Morskim

zatrudni menedżera do spraw

organizacyjnych i marketingu.

Tel. 518-425-300,

osrodek@klimczok.eu

CAŁOROCZNY ośrodek

rehabilitacyjny w Ustroniu Morskim

zatrudni samodzielnego kucharza

i fizjoterapeutę. Tel. 94/351-55-65,

518-425-300, 603-419-288,

osrodek@klimczok.eu

HURTOWNIA zatrudni kierowcę kat.

B, zarobki od 4800 zł brutto. Koszalin,

okolice, 509754514.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,

hydraulik, spawacz: 601-218-955.

OCHRONA, Police, stawka

godz. + premie kwartalne,

604-630-556

POMERANIA Frucht Sp. z o.o.

z siedzibą w Dziwogórze

poszukuje operatorów maszyn,

wózkowych, mechaników oraz

pracowników sezonowych.

Zapewniamy szkolenia oraz możliwość

rozwoju.

Obecnie poszukujemy
osób do pracy w Niemczech

CV proszę nadsyłać na: info@pomerania.pl

pomerania.pl

POSZUKUJEMY pracowników do

pracy dodatkowej. Więcej informacji

pod nr. tel. 94 7170 900 w godz.

9.30-16.

ZATRUDNIĘ do pracy w Niemczech:
Malarzy, Ociepleniowców,
Tapeciarzy. Konkurencyjne stawki,
darmowe mieszkanie, auto i umowa
niemiecka. Tel: 539 343 726 lub
602 262 365.

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno

transport krajowy,

tel 502066767, 504255395

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

PSYCHOLOGIA

PSYCHOTERAPIA,

508-841-757.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu.

603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów

788-016-988

REMONTY mieszkań 537-920-784.

REMONTY mieszkań 731627 916

GK

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,

piwnic, wywóz starych mebli

oraz gruzu w bigbagach,

607-703-135.

USŁUGI porządkowe, wycinka drzew,

rębak 697-782-596

Turystyka

KRAJ - MORZE

DZIRWYNOMORZE.PL,

605905969

KOŁOBRZEG blisko morza!

511337308

Matrymonialne

PAN pozna Panią, Szczecin 507424834

Różne

ODBIÓR mobilny i demontaż złomu,

skup starych maszyn i urządzeń

697-782-596

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę

i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki rolnicze, mikrociągniki

absolutnie wszystkich marek. Każdą

koparkę, ładowarkę, minikoparkę, Tel.

694400305

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny

rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury

roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURY nioski młode - sprzedam.

Telefon: 782 827 428, 792 732 052,

59/8108905

Strefa
Biznesu

Strefa dobrego biznesu
w Twoim regionie

czytaj

strefabiznesu.pl

OaU

KSIĄŻKA

„Utalentowany Pan Ripley” powrócił w wersji książkowej

Wydawnictwo Noir Sur Blanc rozpoczęło wznowienia cyklu powieści Patricii Highsmith, mistrzyni kryminału psychologicznego. Na pierwszy ogień poszedł „Utalentowany Pan Ripley”, dzięki któremu zyskała międzynarodową sławę.

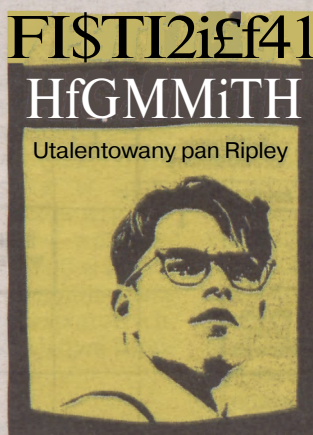
Powieść powstała w 1955 r., a rzecz idzie tak: Tom Ripley, młody mężczyzna, który stara się zarabiać na życie w Nowym Jorku wszelkimi możliwymi sposobami, w tym serią drobnych oszustw podatkowych, dostaje od losu nieoczekiwaną szansę. Pewnego dnia przychodzi bowiem do niego właściciel stoczni Greenleaf z propozycją, aby udał się do Mongibello we Włoszech i namówił jego marnotrawnego syna, Dickiego, do powrotu do domu.

Ripley natychmiast zobaczył w tym okazję do wyrwania od losu sporejgotówki. Aby zdobyć zaufanie Greenleafa, wyolbrzymił swoją przyjaźń z Dickiem na studiach. Następnie wybrał się do słonecznych Włoch, znalazł Dickiego, nawiązał z nim przyjaźń i powoli wszedł w jego skórę, naśladować barwę głosu, wygląd i styl życia, o którym zawsze marzył. Zaczął nawet lubić jazz, o którym wcześniej miał pojęcie raczej nikłe. Słowem, stał się Greenleafem do tego stopnia, że nie zaważał się w pewnym momencie popełnić zbrodni. Sporą rolę w przepoczwargowaniu się Ripleya odegrała też piękna dziewczyna Dickiego – Marge.

Powieść Highsmith okrzyknięto objawieniem i słusnie. W 1999 r. Anthony Minghella nakręcił na jej kanwie film z dobrą obsadą. Ripleya zagrał uzbrojony w rogowe okulary Matt Damon, Marge Gwyneth Paltrow, młodego Greenleafa Jude Law. Na ekranie pojawili się również Cate Blanchett, Philip Seymour Hoffman, Jack Davenport. Kolejnych ekranizacji nie było, choć Highsmith stworzyła z udziałem Ripleya cały cykl powieściowy: „Ripley Under Ground” (1970), „Ripley’s Game” (1974), „The Boy Who Followed Ripley” (1980) i „Ripley Under Water” (1991). Pierwsza z tych czterech też ukazała się już w Noir Sur Blanc pod tytułem „Ripley pod ziemią”.

Graham Greene, zapytany kiedyś o opinię na temat pisarstwa Highsmith, entuzjastycznie podsumował: „stworzyła specyficzny świat – klaustrofobiczny i irracjonalny – w którym nieodmiennie towarzyszy nam uczucie osobistego zagrożenia”. Inni krytycy również z wielkim uznaniem wyrażali się o jej talentie, podziwiając psychologiczną przenikliwość jej utworów, jak również elegancki i klarowny styl.

Mało kto wie, że pisarka, autorka ponad dwudziestu powieści i kilkudziesięciu opowiadań, z zamiłowaniem uprawiała również rysunek i rzeźbę. Lubiła też języki klasyczne – ponoć płynnie czytała w łacinie grece – których wyuczyła się, studiując w Barnard College.



Patricia Highsmith,
„Utalentowany Pan
Ripley”, wyd. Noir Sur
Blanc, Warszawa 2022,
cena 39 zł

WIEŚCI NIEZTEJ ZIEMI

AGNIESZKA
WOŹNIAK-STARAK

Czeka na rozprawę

W zeszłym roku popularna prezenterka kupiła sobie elektryczny samochód - teslę performance dual motor. Niestety, od dawna nie widziano jej w tym aucie. W końcu Woźniak-Starak wyjaśniła na Instagramie przyczynę tego stanu rzeczy. „14 grudnia pewna, zresztą bardzo miła, pani wyjechała z ulicy podporządkowanej i wjechała prosto we mnie - rozbijając mi tak mniej więcej połowę samochodu. Samochód trafił do serwisu i stoi tam do dzisiaj. Stoi, bo nie ma części, a ja powoli tracę nadzieję, że kiedykolwiek odzyskam mój samochód w całości” - napisała. W efekcie tego wydarzenia prezenterka ponownie przesiadła się do zwykłego auta i jeździ obecnie jeepem.

ARTUR BARCIŚ

Pochwalił się synem Franciszkiem

Popularny aktor jest żonaty od 40 lat. Owocem tego związku jest syn Franciszek. To już dorosły mężczyzna - ma 33 lata. Barciś pochwalił się nim w telewizyjnym programie „Demakijaz”. Obaj panowie pojawili się w studiu i opowiedzieli Krzysztofowi Ibisowi osobie. Okazuje się, że Franciszek Barciś poszedł w ślady ojca i również pracuje w świecie filmu. Jest montażystą i grafikiem komputerowym. W 2017 roku przyszedł na świat jego syn Gustaw, którego mamą jest Joanna Żydowicz pracująca jako kierownik produkcji na filmowych planach.

MARYLA RODOWICZ

Wystąpiła na juwenaliach w Warszawie

Okazuje się, że polscy studenci lubią nie tylko hip-hop. Oto niedawno na juwenaliach Uniwersytetu Warszawskiego wystąpiła... Maryla Rodowicz. Koncert był wyjątkowo udany. Piosenkarka pochwaliła się tym na Instagramie. „Miałam



Dorota Szelągowska już od dziecka wykazywała się wyjątkową empatią

tyle obaw, czy będą ludzie, jak będą reagować. Niepotrzebnie, było bosko, publiczność entuzjastyczna, było wspólne śpiewanie. Czułam się jak Mick Jagger, nawet moje kolana nadażały. Dziękuję za zaproszenie, cudny koncert i kwiaty. Muszę też napisać o pięknej architekturze, podświetlonej, uważam, że każdy powinien tam studiować chociaż rok. Ja też myślałam o polonistyce, a skończyłam na AWF” - napisała. Przed Rodowicz kolejny taki koncert - na Krakowskich Juwenaliach.

DOROTA SZELĄGOWSKA

Ma wielkie serce, pomaga uchodźcom

Telewizyjna specjalistka od remontów mieszkań rzadko dzieli się swym życiem prywatnym w mediach społecznościowych. Wiadomo jednak, że od dwóch miesięcy pracuje charytatywnie - jest wolontariuszką w punkcie recepcyjnym w Lubyczy. Tam przygotowuje posiłki dla uciekinierów wojennych. Opowiedziała o tym matka Szelągowskiej - popularna pisarka Katarzyna Grochola. - Moja córka co dwa tygodnie jeździ do sierocińca w Ukrainie, wydaje posiłki na granicy - wyznała agencji Newseria Lifestyle. Szelągowska już jako dziecko wykazywała się ponoć wyjątkową empatią. - Pamiętam, kiedy wróci-

łyśmy z Libii, to moja córka miała bardzo dużo pięknych zabawek, których nie było w polskich sklepach, i ona te zabawki zrzuciła z balkonu, z piątego piętra swoim młodszym, poznanym w piaskownicy koleżankom - zdradziła Grochola.

PRZEMYSŁAW
KOSSAKOWSKI

Zakochał się znowu?

Popularny globtroter tworzył małżeństwo z Martyną Wojciechowską zaledwie trzy miesiące. Do tej pory żadna ze stron nie wyjaśniła, co zakończyło ten związek. „Dobry Tydzień” przeprowadził jednak własne śledztwo. Zdaniem magazynu stało się tak, ponieważ Kossakowski zakochał się w terapeutce pracującej z nim przy programie „Down The Road”. „Rozwód Kossakowskiego zbiegł się z rozpadem jej małżeństwa. Mąż kobiety niedawno na Facebooku zmienił status na „wolny”, a ona nie podpisuje się już dwuczłonowym nazwiskiem, wróciła do panieńskiego” - obwieszcza tygodnik. Kossakowski początkowo przyjaźnił się z terapeutką, a potem pojawiło się coś więcej. - To wspaiała i mądra kobieta. Lubi traperskie życie, wypad nad Bug, a podopieczni, dla których organizuje zajęcia przez sztukę, ją kochają - twierdzi informator magazynu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Horoskop dzienny zapowiada małe problemy związane ze sprawą, która wydawała się definitywnie zakończona.

Ryby (19.02-20.03)

Horoskop na dziś zapowiada, że poczujesz chęć realizacji pasji, na którą zawsze brakowało Ci czasu. Zaangażuj do tego kogoś z bliskich.

Baran (21.03-19.04)

Odbędziesz rozmowę, która skłoni Cię do głębokiej refleksji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że trudn będzie wyprowadzić Cię z tego stanu.

Byk (20.04-20.05)

Nie marnuj czasu na drobne zatargi i czepianie się szczegółów. Horoskop dzienny radzi raczej poszukiwać kompromisowych rozwiązań oraz zjednywać sobie ludzi.

Bliznięta (21.05-21.06)

Uważaj, bo horoskop na dziś ostrzega, że w Twój dość uporządkowany świat może zakraść się nieco chaosu...

Rak (22.06-22.07)

Horoskop dzienny na piątek odsoni prawdę - dowiesz się, że małe problemy, jakie Cię ostatnio dopadły, nie były jednak dziełem przypadku...

Lew (23.07-22.08)

Weekend wykorzystaj na porządku albo drobne naprawy, bo horoskop dzienny przypomina, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia.

Panna (23.08-22.09)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że nadchodzi właśnie nieco burzliwy czas w Twoim życiu osobistym.

Waga (23.09-22.10)

Będą Tobą targać rozterki dotyczące niedawno podjętej decyzji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś zachwieje wiarą w jej słusność.

Skorpion (23.10-21.11)

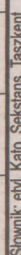
Horoskop dzienny wróży, że zachwycisz umiejętnościami, których u Ciebie nikt do tej pory nie dostrzegał.

Strzelec (22.11-21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że w pewnych sytuacjach okażesz się osobą dość nieufną i podejrzliwą.

Koziorożec (22.12-19.01)

Będziesz dzisiaj mistrzem ciętej riposty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby wprowadzisz w małą konsternację.



SPORT GRUPA ORLEN OPUBLIKOWAŁA RAPORT SPONSORINGOWY ZA ROK 2021. DUŻY WZROST INWESTYCJI W SPORT

ORLEN rozwija się, wspiera innych i zyskuje tak, jak oni

Artur Król
redakcja@polskapress.pl

Wzrost inwestycji w sport, wsparcie 80 zawodników, zaangażowanie w projekty umożliwiające aktywny rozwój 55 tys. dzieci i młodzieży - to kluczowe cechy sponsoringu grupy ORLEN w 2021 r.

PKN ORLEN jest liderem wśród sponsorów sportu, kultury i projektów społecznych. 56 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez ARC Rynek i Opinia wskazało koncern jako firmę najczęściej angażującą się w działalność sponsoringową w Polsce. To wynik wyższy niż przed rokiem. Ponownie ORLEN wyprzedził pozostałe analizowane marki, w tym drugą w zestawieniu aż o 37 proc.

- Budujemy silny koncern multienergetyczny, który będzie miał mocną pozycję w Europie Środkowej i konsekwentnie maksymalizował zyski, z korzyścią dla polskiej gospodarki - podkreślił prezes Orlenu Daniel Obajtek. - Skutecznym narzędziem wspierającym nasze cele biznesowe jest działalność sponsoringowa. W jej wyniku, tylko w 2021 r. Grupa ORLEN w Polsce i za granicą wypracowała łączny ekwiwalent mediowy na poziomie ponad jednego mld zł. To najlepiej pokazuje, że sponsoring należy traktować nie tylko jako bardzo skuteczne narzędzie do wzmacniania rozpoznawalności marki, ale też jako długofalową inwestycję.

Koncern w ostatnich czterech latach zwiększył o 120 proc. inwestycje w sport. Wzrosła też liczba wspieranych sportowców - z dziesięciu w 2018 r. do 80 w 2021 r. Sponsoring obejmuje także około 70 klubów sportowych, sześć związków i dwa komitety.

FI i Robert Kubica, czyli perły w koronie

Ekwiwalent mediowy z działań sponsoringowych Spółek z Grupy ORLEN za 2021 r. wyniósł: 57,3 mln zł dla marki Energa, 18,7 mln zł dla ORLEN Paliwa, 17,2 mln zł dla Anwilu oraz 11,2 mln zł dla ORLEN OIL.

Flagowym projektem PKN ORLEN jest współpraca z zespołem Formuły 1 - Alfa Romeo FI

Team ORLEN oraz wsparcie Roberta Kubicy. Według badań pracowników Nielsen „ORLEN Exposure Analysis 2021” w zeszłym roku wygenerował ekwiwalent mediowy 648 mln zł.

- Zaangażowanie PKN ORLEN we wsparcie Polaka i zespołu FI traktujemy jako długofalową inwestycję, która buduje globalną rozpoznawalność marki ORLEN - wyjaśnił szef polskiego koncernu naftowego i kontynuował: - Dzięki sponsoringowi motorsportu docieramy do milionów kibiców nacałym świecie, a ponad 50 proc. przychodów Grupy ORLEN pochodzi z rynków zagranicznych. Zgodnie ze strategią Grupy ORLEN, planujemy dalszy rozwój obszaru sprzedaży detalicznej, którego wyniki aktywnie wspiera polityka sponsoringu. Od momentu zaangażowania w FI i współpracę z Robertem, wynik EBITDA segmentu detalicznego w całej Grupie ORLEN utrzymuje się na solidnym poziomie - w 2021 r. wyniósł 2,9 mld zł. To pokazuje, że sponsoring sportowy przynosi nam nie tylko korzyści wizerunkowe, ale także znacząco wpływa na prowadzony przez nas biznes.

ARRO - od sezonu 2022 występujący już jako Alfa Romeo FI Team ORLEN - to zespół kilkudziesięcioletnią tradycją w Formule 1. W 2021 r. wystąpił podczas 22 weekendów Grand Prix Formuły 1 w 20 krajach, na czterech kontynentach. W zespole ścigali się Fin Kimi Räikkönen i Włoch Antonio Giovinazzi. Kubica odgrywał rolę kierowcy rezerwowego, dwukrotnie zastępując zmagającego się z koronawirusem Räikkönena - w Grand Prix Holandii i Grand Prix Włoch.

W sezonie 2022 współpraca PKN ORLEN z Alfą Romeo jest kontynuowana. W zespole pozostał Kubica, który ma zagwarantowany udział w czterech sesjach treningowych przed wyścigami oraz w testach przedsezonowych (głównymi kierowcami są Valtteri Bottas i Guanyu Zhou). Polska marka nadal jest eksponowana niemal w tych samych miejscach, co w sezonie 2021.

Ponadto ORLEN wspiera 37-letniego kierowcę w Długodystansowych Mistrzostwach Świata. W WEC Robert jeździ w tym roku. W poprzednim ścigał się w barwach ORLEN Team WRT w European Le Mans Se-



Drugi sezon z rzędu ORLEN współpracuje z Alfa Romeo w Formule 1. Jednocześnie wspiera Roberta Kubicę, który może liczyć na pomoc także w innych kategoriach wyścigowych

ries - europejskim odpowiedniku WEC. Zespół był najlepszy w kategorii LMP2. W sześciu wyścigach ELMS zespół, w skład którego oprócz Kubicy wchodził Szwajcar Louis Delétraz i Chińczyk Yifei Ye, triumfował aż trzykrotnie. W końcówce sezonu Kubica wystąpił także w dwóch ostatnich rundach sezonu FIA World Endurance Championship w Bahrajnie. Polak dołączył do High Class Racing. Duński zespół dwukrotnie zajął trzecie miejsce w klasie LMP2 ProAm.

- Teraz jestem skoncentrowany na dalszej pracy jako kierowca rezerwy i testowy w Alfa Romeo FI Team ORLEN i startach w mistrzostwach świata wyścigów długodystansowych WEC, reprezentując Prema ORLEN Team. Mam nadzieję, że będę w stanie dostar-

czyć sporych sportowych emocji polskim kibicom, na których zawsze mogę liczyć, za co dziękuję - przyznał kierowca pochodzący z Krakowa.

Nie tylko cztery kółka

Poza tym ORLEN wspiera wielu innych polskich sportowców w motorsporcie. Rajdowiec terenowy i drifter Jakub Przygoński, motocyklista Maciej Gienza i quadowiec Kamil Wiśniewski udanie rywalizują w Rajdzie Dakar (w 2022 r. ORLEN Team wziął w nim udział po raz 23.) i w trakcie roku w różnych kategoriach. Do tego kierowca rajdowy Mikołaj Marczyk, jeden z najbardziej utalentowanych kierowców rajdowych młodego pokolenia w Polsce. Ze swoim pilotem Szymonem Gospodarczykiem zostali mistrzami Polski oraz zajęli trzecie miejsce

w mistrzostwach Europy. W ORLEN Teamie są też Kacper Wróblewski (rajdy), Mateusz Kaprzyk (wyścigi), Tomasz Białkowski (rajdy), Bartłomiej Marszałek (pierwszy i jedyny Polak w motorowodnej Formule 1) oraz Bartosz Zmarzlik (żużel).

Ten ostatni ma za sobą kolejny bardzo dobry sezon w żużlowej Grand Prix. W 2021 r. został Indywidualnym Wice mistrzem Świata. Współpraca ORLENU ze Zmarzlikiem rozpoczęła się w 2019 r. W styczniu bieżącego roku została przedłużona o kolejne trzy lata. ORLEN wspiera także żużlową reprezentację Polski.

- Silny i stabilny sponsor, jakim jest na pewno ORLEN, pozwala skupiać się tak naprawdę na sobie. Bo wiem, że sprzęt będzie ponownie idealnie przygo-

товany - nie miał wątpliwości 27-letni dwukrotny indywidualny mistrz świata.

Zmarzlik dodał: - Ciągłe testy, inwestycje, tym jest żużel. Tutaj naprawdę trzeba być na topie z technologią, bo za chwilę ktoś może uciec z nowoczesnym rozwiązaniem i dogonienie będzie trudne. Dzięki współpracy z ORLENEM mam spokojną głowę. Mogę testować sprzęt, który później pozwala mi walczyć o najwyższe cele. To wielka rzecz mieć za sobą taką firmę. Zaufanie, jakim mnie obdarzono sprawia, że za każdym razem chcę dawać sobie jeszcze więcej.

Na początku 2021 r. PKN ORLEN przedłużył współpracę z Polskim Komitetem Olimpijskim. Koncern jest zaangażowany we wsparcie polskich olimpijczyków już od 2004 r. Od 2017 r. jest natomiast strategicznym sponsorem PKOl. Zapewnia zawodnikom długofalowe i stabilne wsparcie finansowe. Itak będzie - co najmniej - aż do kolejnych letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu. Poprzedni rok był wyjątkowy. Rok temu w Tokio Polska zdobyła 14 medali. Prym wśród medalistów wiodli zawodnicy Grupy Sportowej ORLEN - Anita Włodarczyk, sztafety 4x400 m, Maria Andrejczyk i Paweł Fajdek. Wsparcie ORLENU mają zapewnione także paraolimpijczycy.

Od sierpnia w Grupie Sportowej jest też m.in. Jan-Krzysztof Duda. Właścicielem niezwykle utalentowanego arcymistrza szachowego osiągnął swój największy sukces. Triumfował w Pucharze Świata, wygrywając m.in. z mistrzem globu i najbardziej rozpoznawalnym szachistą na arenie międzynarodowej - Magnusem Carlsenem.

Triumf Dudy jest największym osiągnięciem polskich szachistów od zdobycia przez reprezentację naszego kraju złotego medalu olimpijskiego w 1930 r. 23-latek został pierwszym Polakiem w historii, który może pochwalić się zwycięstwem w tym prestiżowym turnieju.

PKN ORLEN wspiera również min. związki siatkarski i koszykarski, lotniczą Grupę Akrobacyjną Żelazny i kolarstwo. Sponsoruje również sport amatorski oraz sport uprawiany przez najmłodszych. W 2021 r. Grupa ORLEN objęła swoim wsparciem szkolenie niemal 55 tys. dzieci i młodzieży.

FOT. ANTONIN VINCENT/ALFA ROMEO FI TEAM ORLEN

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Trzy punkty oldbojów. W kolejnym spotkaniu Pomorskiej I Ligi Oldbojów, zespół z Bruskowa Wielkiego pokonał w Czaplunku Lecha 2:0 (0:0). Bramki: Krzysztof Golański (50) i Dominik Zagórowski (78). Skład: K.Wasilewski - Wojciechowski, Sławski, Dawidowicz, Więś, Golański, Waleszczyk (70 A.Chuchla), Makowiecki (72 K.Kublik), M. Wasilewski, Zagórowski (85 Sznigirewicz), Trukszyn (85 Dorawa). (sten)



FOT. LUKASZ CAPAR

KOSZYKÓWKA

Czarni zagrają o finał

Dzisiaj w hali Gryfia (godz. 17:40) rozegrany zostanie piąty i decydujący półfinałowy mecz pomiędzy Grupą Sierleccy Czarni Słupsk i WKS Śląskiem Wrocław. Transmisja na kanale Polsat Sport, (sten)

Na stadionie 650-lecia w Słupsku trzy minima słupszczan na ME U-18

Krzysztof Niekrasz

krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Na stadionie 650-lecia w Słupsku przeprowadzono inauguracyjny mityng sezonu 2022. Tradycyjnie już bardzo dobrze spisali się przedstawiciele Akademii Młodego Lekkoatlety.

Trzech słupszczan zdobyło minima mistrzostwa Europy U-18 w Jerozolimie. Są to: skoczkini wzwyż Emilia Twardowska, oszczepniczka Małgorzata Miedziewska i skoczek wzwyż Kewin Małek.

Ponad 500 osób wzięło udział w mityngu lekkoatletycznym. Podczas słupskiej rywalizacji na stadionie 650-lecia uzyskano wiele wartościowych wyników. Cieszy formą pomorskich lekkoatletów i lekkoatletek. Jak zwykle bardzo dobrze przygotowana była ekipa Akademii Młodego Lekkoatlety Słupsk, która liczyła 60 osób. Pierwsze starty słupszczan były niezwykle obiecujące. Trzech z nich uzyskało minima nategoroczne mistrzostwa Europy U-18, które odbędą się w Jerozolimie. W tym gronie znaleźli się przedstawiciele skoku wzwyż: Kewin Małek z rocznika 2005 (214 cm - ten wynik daje słupszczaninowi liderowanie na liście europejskiej U-18 i plasuje go na drugiej pozycji na świecie) i Emilia Twardowska (2005) - 176 cm oraz oszczepniczka Małgorzata Miedziewska (2006) - 50.16 m - rekord życiowy. Zbardo dobrej strony pokazał się sprinter Marek Zakrzewski (2005). Ten niezwykle utalentowany biegacz na 100 m miał czas 10,43 s (siła wiatru była ponad 3 m/s). Skoczkini wzwyż Hanna Grabowska (2005) osiągnęła wysokość 173 cm i tylko 3 cm zabrakło jej do minimum.

Inne osiągnięcia zawodniczek i zawodników AML: Kinga Kozłowska (U-18) 100 m - 12,53 s (r.ż.); Milena Czepiel (U-18) 100 m - 12,55 s (r.ż.) i 300 m - 42,09 s; Magdalena Pruss (U-18) 100 m - 13,23 s (r.ż.) i 300 m - 42,23 s (r.ż.); Maja Gondek (U-14) 100 m - 13,10 s (r.ż.); Oksana Pestka (U-16) 300 m - 42,49 s; Katarzyna Nowakowska (U-20) 600 m - 1.36,40 min; Daria



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Kewin Małek osiągnął wspaniały rezultat - 214 cm. Wynik ten plasuje go na drugiej pozycji na świecie w kategorii U-18



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Biegacz Marek Zakrzewski nie dał szans żadnym szansom rywalom na 100 m

Książek (U-18) 600 m - 1.37,97 min; Nikola Ziniewicz (U-16) 600 m - 1.43,16 min (r.ż.); Michalina Mucha (U-16) 80 m przez płotki - 12,25 s; Szymon Depta (U-20) 100 m - 11,23 s (r.ż.); Kacper Kasprzyk (U-18) 100 m - 11,22 s (r.ż.) i 300 m - 36,26 s (r.ż.); Olivier Kołodziej-



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Zadowolona Małgorzata Miedziewska przy tablicy ze swoim wynikiem

ski (U-18) 100 m - 11,42 s (r.ż.) i 300 m 36,00 s (r.ż.); Jan Osiński (U-18) 100 m - 11,48 s (r.ż.); Kajetan Kosicki (U-16) 600 m - 1.30,63 min (r.ż.); Mateusz Czajka (U-16) 110 m ppł - 16,62 s (r.ż.); Jakub Wilczewski (U-18) skok w dal - 6,47 m i skok wzwyż 180 cm; Martyna Woź-



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Skoczkini wzwyż Emilia Twardowska rywalizowała także w skoku w dal

niak (U-16) skok wzwyż - 160 cm (r.ż.); Melisa Gładikowska (U-18) oszczep 500 g - 41,59 m (r.ż.) i kula 3 kg - 12,74 m; Karolina Michalak (U-18) oszczep 500 g - 41,00 m; Ignacy Wawerowicz (U-18) dysk 1,5 kg - 45,49 m (r.ż.) i kula 5 kg - 14-95 m (r.ż.); sztafeta K (U-18) 4x100

m - 50,2 s w składzie M. Czepiel, M. Pruss, H. Grabowska i K. Kozłowska; sztafeta M (U-18) 4x100 m - 42,52 s w składzie J. Osiński, K. Kasprzyk, O. Kołodziej i M. Zakrzewski.

Rezultaty zawodników i zawodniczek Jantara Ustka: Michał Gnaciński (U-20) oszczep 800 g - 48,13 m; Oskar Nowak (U-20) skok w dal - 5,34 m; Piotr Kulpiński (U-18) oszczep 700 g - 53,78 m; Sebastian Wawrzyniak (U-18) młot 5 kg - 31,34 m; Jan Zwoliński (U-16) młot 5 kg - 29,17 m; Kinga Kozina (U-14) 100 m - 14,20 s i skok w dal - 4,41 m; Joanna Zwolińska (U-14) młot 3 kg - 15-59 m.

Oszczepnik ze słupskiego Feniksa Jan Stasiołek (2005) wynikiem 58,59 m ustanowił nowy rekord życiowy.

Kolejny mityng lekkoatletyczny połączony z mistrzostwami Pomorza LZS odbędzie się również na stadionie 650-lecia przy ul. A. Madalińskiego w Słupsku. Początek zawodów o godz. 11 w sobotę (14 maja). Wstęp wolny. Kibice królowej sportu mile widziani. ©®

KRÓTKO

LEKKOATLETYKA

Niedługo Zielona**Dycha Obłęzu**

Impreza biegowa Zielona Dycha odbędzie się 28 maja (sobota). Start (godz. 11) i meta na plaży przy jeziorze Obłęskim. W Obłęzu dystans do przebiegnięcia wynosi 10 kilometrów.

O godz. 10.45 przewidziana jest rozgrzewka. Ambasadorem Zielonej Dychy będzie tradycyjnie Małgorzata Pazda-Pozorska, jedna z najlepszych ultramaratonerek w świecie. Startować mogą zawodnicy i zawodniczki krajowi oraz zagraniczni, którzy mają ukończone 16 lat i posiadają aktualne badania lekarskie. Zgłoszenia są przyjmowane drogą elektroniczną. Formularz zgłoszeniowy znajduje się na stronie internetowej. Więcej szczegółów oraz regulamin biegu są dostępne pod linkiem <https://domtel-sport.pl> w zakładce „Zgłoszenia do imprez masowych NOWE”. Adres organizatora: Kepicki Ośrodek Sportu i Rekreacji, Obłęże 48, 77-230 Kępice, e-mail: kosir@kepice.pl, nr tel. 698-563-221. Opłata startowa wynosi 40 zł. Liczba uczestników ograniczona - 100 osób. W programie jest też Bieg Zielona Jedynka dla dzieci do dziesiątego roku życia. Dystans 1 km. Start będzie o godz. 11.15.

Krzysztof Niekrasz

BRYDŻ

Lideruje Karina**Drobiniak-Całka**

Trwa rywalizacja brydżowa O Okno Bońka. W Słupsku rozegrano siedemnasty turniej piątego cyklu tej imprezy jako mecze. Wyniki liczone w impachi przeliczono na punkty zwycięskie. Podium ukształtowało się następująco: 1. Karina Drobiniak-Całka (Włynkówko) - Bogusław Dyk (Zaleskie), 2. Krzysztof Boniek (Swochowo) - Krzysztof Materek (Słupsk), 3. Ryszard Konopka - Jan Lange (obaj Słupsk). Po siedemnastu turniejach nadal lideruje K. Drobiniak-Całka. Wice Uderem jest B. Dyk. Kolejne dwa turnieje: osiemnasty (18 maja) i dziewiętnasty (25 maja) rozegrane zostaną w Internecie na BBO. Początek o godz.

16.30.

Krzysztof Niekrasz

P1LS

#7

Ruski mir

Rosyjską armię cechuje cywilizacyjny nihilizm
czy wręcz zdziczenie. Obserwujemy je dzisiaj
w Mariupolu i na ulicach Buczy.

str. 4-5



Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

URZĄD OCHRONY
BEZPIEKI

K

Sk

ilką dni temu zupełnie bez echa przeszła kolejna rocznica powołania Urzędu Ochrony Państwa, który oficjalnie zastąpił Służbę Bezpieczeństwa. 10 maja 1992 roku ogłoszono powołanie całkowicie nowej formacji, jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Funkcjonariusze komunistycznej bezpieki przeszli do UOP po „weryfikacji”, która okazała się jedną wielką farsą. – Czasy się zmieniają, ale pan zawsze jest w komisjach – ten już kultowy cytat z filmu „Psy” Władysława Pasikowskiego najlepiej oddaje dopuszczanie dawnych esbeków do służby, która miała być zupełnie nową, nieskażoną starym systemem.

W utrzymaniu tego mitu pomagały ówczesne media, które w ogromnej większości przedstawiały ludzi starego systemu jako niczym nie skażonych, gorących patriotów służących swojej ojczyźnie. Pilnowano przy tym, żeby żadne nazwiska, ani tym bardziej akta osobowe nie przedostały się do publicznej wiadomości. Tak się złożyło, że w czasie, gdy powstawał UOP, w archiwach MSW buszowała komisja Adama Michnika, ówczesnego posła, redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Nikt się publicznie nie oburzał, że szef największej gazety w kraju jest czynnym posłem i że ma dostęp do tajnych dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Nie wiadomo, jakie teczeki były przeglądane i co wyniesiono – wiadomo jedynie, że były to materiały Departamentu I – kontrwywiadu SB dotyczące między innymi ludzi zarejestrowanych jako tajni współpracownicy komunistycznej bezpieki. A tych nie brakowało ani w ówczesnej polityce, ani w środowisku „Gazety Wyborczej”, ani też w samej komisji Michnika. Dopiero po latach okazało się, że do UOP po tak zwanej weryfikacji trafili ludzie, którzy nie tylko werbowali tajnych współpracowników, ale mieli także kontakty ze środowiskiem opozycji. Głównie tym, z którego powstała Unia Demokratyczna. Klasycznym przykładem jest Jacek Kuroń, który wybronił przed negatywnymi skutkami weryfikacji płk. Jana Lesiaka, który inwigilował zarówno Jacka Kuronia, jak i Adama Michnika.

Po 1990 roku, już w UOP, próbaliśmy to samo, tyle tylko, że wówczas wraz z podległym mi zespołem inwigilował partię pravicową. I jak na ironię ten fakt ujawnił w 1997 roku gen. Andrzej Kapkowski, ówczesny szef UOP za rządów SLD.

Prawdziwe kariery wywodzących się z SB funkcjonariuszy UOP można było dopiero poznać po 2005 roku, gdy szefem Instytutu Pamięci Narodowej został prof. Janusz Kurtyka. Tona mocy jego decyzji odtajniano akta wszystkich departamentów komunistycznego MSW i podległych resortowi urzędów. W proch rozbili się wówczas mity polityczne, świetnie przeszkolonych, profesjonalnych funkcjonariuszy, a nie światło dzienne wyszła ich przeszłość w komunistycznych służbach. Wtedy też okazało się, że „elitarna” szkoła wywiadu w Kiejkutach Starych była komunistyczną kuźnią kadr młodych ludzi, którzy w większości pochodzili z resortowych rodzin.

Dziś już wiadomo, że brak opcji zerowej na początku lat 90. doprowadził do fatalnej sytuacji, pokłosiem której była ogromna władza ludzi związanych ze służbami PRL niemal we wszystkich segmentach życia publicznego. Wiadomo również, dlaczego tak się stało.

Wojciech Pokora, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”

RUSKI MIR
JAK ŻŁOTA ORDA

T

o, co się tutaj dzieje, to pogwałcenie polskiego prawa – powiedział polskim dziennikarzom rosyjski ambasador Siergiej Andriejew, tuż po incydencie, gdy został obłany czerwona substancją przed Cmentarzem Żołnierzy Radzieckich w Warszawie. Ambasador przybył w to miejsce, by uczcić zakończenie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. II wojna światowa, jak dobrze pamiętamy z historii, zaczęła się 1 września 1939 roku, a zakończyła 8 maja 1945 roku. Wielka Wojna Ojczyźniana natomiast trwała od 22 czerwca 1941 roku do 9 maja 1945 roku. We współczesnej historiografii rosyjskiej, podobnie jak w sowieckiej, w 1939 roku nie szczególnego się nie wydarzyło.

Wróćmy do ambasadora. Dziennikarze zapytali go przy okazji o popełnione przez rosyjskich żołnierzy zbrodnie w Buczy. Rosyjski dyplomata odpowiedział, że Bucza, tak samo jak Wyspa Węży i szpital położniczy w Mariupolu, to była inscenizacja i prowokacja ukraińskich służb. Ponadto dodał, że jest dumny ze swojego prezydenta, a Rosja nigdy nie przegrywa wojen.

To bardzo ważne stwierdzenia, z których wyczytać można, że ambasador Federacji Rosyjskiej był pilnym uczniem na zajęciach z propagandy i dezinformacji. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na fakt powołania się przez niego na przepisy prawa. W podobnym tonie wypowiedzieli się liczni komentatorzy wydarzeń sprzed kilku dni. Przeważa pogląd, że oto pogwałcone zostały liczne paragrafy prawa polskiego i międzynarodowego.

Byłbym skłonny przyznać rację, gdyby nie fakt, że mimo świetnej znajomości prawa międzynarodowego (ale także krajowego) trudno uznać, że Rosja jest tego prawa gwarantem. Wręcz przeciwnie, powoływanie się przez nią na jakiegokolwiek paragrafy powoduje, że mimo iż wydaje się, że Rosja zna język prawa, to jest to jednak dla niej język obcy, w którym mocno czuć rosyjski akcent. Zatem jak można z troską pochylić się nad zawodzeniem rosyjskiego dyplomaty o łamanie prawa, skoro reprezentuje on kraj,

które prawo ma za nic, jeśli nie może jego przepisów użyć we własnych interesach.

Drugim ważnym stwierdzeniem, które padło z ust rosyjskiego ambasadora, było to, że Bucza i atak na szpital w Mariupolu były inscenizacjami. Przede wszystkim to ewidentne kłamstwo, które w XXI wieku nie jest trudne do udowodnienia. I proszę zwrócić uwagę, że ewidentne kłamstwa rosyjskich dyptomatów już nawet nikomu nie dziwią, zaskakiwać może jedynie cynizm, z jakim są one wypowiadane. Świat przywykł, że Rosjanie. Dziwi natomiast skala brutalności, z jaką żołnierze w rosyjskich mundurach obchodzą się z ludnością cywilną. Tego, wydaje się, nikt w obecnych czasach już się nie spodziewał. Nikt, kto nie zna historii Rosji.

Zatem warto pamiętać, że Ruski Mir budowany jest na fałszywych mitach, w które brutalność wpisana była od pierwszych chwil wykuwania, i jest wciąż gwarantem ich trwania. Nie ma czegoś takiego jak Rosja. Moskwa, której historycznym „sercem” były ziemie Włodzimierza i Suzdału, przez stulecia wchodziła w skład Złotej Ordy, jako jedna z peryferyjnych dzielnic. Nazwę przejęła Rosja z Wielkiego Księstwa Kijowskiego, z Rusi, do której dziś rości sobie pretensje, ale to nie jest jej historyczna tożsamość. I widzimy to doskonale dzisiaj, gdy potomkowie poddanych Złotej Ordy wkraczają do miast historycznej Rusi, zachowując się dokładnie tak, jak Mongołowie obchodzili się z ich przodkami. Jeśli możemy mówić o „pamięci genetycznej” narodów, to ta pamięć w Rosji, w kolejnych wiekach objawiała się właśnie w brutalności, nadużywaniu władzy, która nie liczy się z życiem poddanych i wszechobecnej korupcji, która pozwala budować bajeczne majątki jednostkom, uciskającym resztę ludu.

To jest Ruski Mir i takie są jego korzenie. Miejmy nadzieję, że wreszcie uda mu się stać opór.

Podczas kryzysu inflacyjnego jest grupa podmiotów, którzy na nim zarabiają. Apeluję do prezesów banków – przebudźcie się, to niezdrowy model gospodarczy.

Pomoc dla producentów jabłek

Rząd uruchomił z unijnych środków nadzwyczajną pomoc dla producentów jabłek, którzy mają problem ze sprzedażą tych owoców z powodu ograniczonych możliwości eksportowych. Sadownicy, którzy chcą skorzystać ze wsparcia, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski do 30 czerwca 2022 r.

Problemy z eksportem

Kłopoty ze sprzedażą polskich jabłek zaczęły się już na początku bieżącego roku, gdy Białoruś, będąca jednym z głównych odbiorców tych owoców z Polski, wprowadziła 1 stycznia 2022 r. embargo na przywóz produktów rolnych z Unii Europejskiej. W chłodniach w całej Polsce ilość niesprzedanych jabłek sięgnęła około 800 tys. ton, co przy wysokich cenach prądu spowodowało znaczący wzrost kosztów ich przechowywania.

Spadek popytu na polskie jabłka pogłębił się także w związku z napaścią Rosji na Ukrainę. W wyniku wojny został częściowo lub całkowicie zablokowany łańcuch dostaw przebiegający przez terytorium Ukrainy, Białorusi i Rosji, np. do krajów arabskich. Z kolei unijny rynek nie jest w stanie wchłonąć kierowanej dotychczas na eksport polskiej produkcji tych owoców.

W tej sytuacji rząd postanowił wesprzeć sadowników. Sięgnięto po środki finansowe uruchomione 23 marca 2022 r. przez Komisję Europejską w ramach nadzwyczajnej pomocy dla producentów w sektorach rolnych. Na pomoc dla producentów jabłek Unia Europejska przeznaczyła 500 mln euro z rezerwy kryzysowej. Z tej puli Polsce przypada 44,8 mln euro. Opracowany został specjalny program wsparcia, który jest realizowany, mimo że Białoruś po prawie czterech miesiącach obowiązywania embargo, postanowiła częściowo je znieść. Na liście unijnych towarów, których wwóz został umożliwiony od 27 kwietnia 2022 r., znalazły się m.in. jabłka.

W dalszym ciągu obowiązuje jednak zakaz wjazdu na Białoruś ciężarówek zarejestrowanych w Unii Europejskiej, który wprowadzono w połowie kwietnia. Transport produktów, z których zdjęto embargo, może się odbywać jedynie do wyznaczonych białoruskich centrów logistycznych,



położonych nie dalej niż do pięćdziesięciu kilometrów od granicy. Stamtąd towary są transportowane dalej samochodami należącymi do przewoźników białoruskich i rosyjskich.

Cel programu wsparcia

Mechanizm pomocy dla sadowników, realizowany w oparciu o środki unijne, ma za zadanie zmniejszenie podaży na rynku jabłek deserowych, spełniających minimalne wymagania jakości handlowej przewidziane w ramach normy dla klasy II, czyli przeznaczonych do bezpośredniej konsumpcji, i skierowanie ich części do wykorzystania jako surowiec dla przetwórstwa. Maksymalna ilość tych owoców, która jest objęta tym dofinansowaniem, wynosi 200 tys. ton.

Jak to wygląda w praktyce? Jabłka znajdujące się wciąż w chłodniach producentów kupowane są przez zakłady przetwórcze w celu ich przerobu. Sadownik, który sprzedaje owoce, składa w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

wniosek o dofinansowanie, dołączając do niego fakturę. Na tej podstawie zostają mu wypłacone pieniądze. Ocena tego, czy producent dostarczył do przerobu towar spełniający określone wymagania, należy do Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych.

Kto może ubiegać się o pomoc

Z dofinansowania mogą skorzystać organizacje producentów z przyznanym statusem uznania oraz indywidualni producenci owoców i warzyw. Ważne jest, by realizowali oni co najmniej jednego z jedenastu wymienionych we wniosku o przyznanie pomocy działań prośrodowiskowych, np. prowadzenie działalności w zakresie rolnictwa ekologicznego, wdrażanie rozwiązań rolno-środowiskowo-klimatycznych, korzystanie z odnawialnych źródeł energii czy retencjonowanie wody.

W przypadku gdy o pomoc ubiega się organizacja producentów, działania te musi reali-

zować każdy z członków organizacji, od którego pochodzą jabłka objęte wnioskiem.

30 groszy za kilogram jabłek

Pomoc jest udzielana tym producentom, którzy zdecydują się sprzedać owoce do zakładów przetwórczych znajdujących się w wykazie prowadzonym przez ARIMR. Na tej liście znajduje się 47 firm.

Maksymalny plon jabłek kwalifikujących się do objęcia tym programem w przypadku jednego wnioskodawcy nie może być większy niż 10 tys. kg/ha. Zatem, dla przykładu, jeżeli producent zadeklaruje we wniosku, że posiada 2 ha upraw sadowniczych i wystąpi o pomoc do 40 ton jabłek, to zostanie mu przyznane wsparcie tylko do 20 ton, gdyż 2 ha x 10 ton/ha = 20 ton.

Wysokość pomocy jest wyliczana jako iloczyn stawki pomocy wynoszącej 0,30 zł za 1 kg i ilości przekazanych jabłek. Jeśli więc dany producent posiada

2 ha upraw sadowniczych i przekazał 20 ton jabłek, to otrzyma wsparcie w wysokości 6000 zł (20 000 kg x 0,30 zł = 6 000 zł).

Tu złożysz wniosek

Nabór wniosków trwa do 30 czerwca 2022 r. Dokumenty można dostarczyć osobiście lub przez pełnomocnika bezpośrednio do oddziału regionalnego ARIMR. Można je wysłać również przesyłką kurierską lub pocztową. Za datę złożenia dokumentu uważa się dzień wpływu do placówki Agencji. Tylko w przypadku wysłania wniosków za pośrednictwem Poczty Polskiej za datę wpływu uznaje się datę stempla pocztowego.

Jabłka to polska specjalność

Polska jest największym w Unii Europejskiej oraz trzecim na świecie producentem jabłek. Nasi światowi konkurenci w produkcji tych owoców to Chiny, Stany Zjednoczone oraz Turcja, a spośród

krajów unijnych – Włochy i Francja. W latach 2015-2021 zbiory jabłek (według danych GUS), w zależności od urodzaju, wahały się w granicach 2,4-4 mln ton. Jabłka deserowe uprawiane są na 180 tys. ha. Do najpopularniejszych ich odmian należą: Idared, Golden Delicious, Gala, Red Jonaprince, Szampion, Ligol, Jonagold, Gloster.

Polska jest czołowym światowym eksporterem jabłek. Z danych Zintegrowanego Systemu Rolniczej Informacji Rynkowej wynika, że od stycznia do października 2021 r. wyeksportowaliśmy ponad 732 tys. ton tych owoców, niemal 43 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2020 r. Największymi odbiorcą był Egipt, który w ubiegłym roku pokonał dotychczasowego lidera tego zestawienia, czyli Białoruś. Na trzecim miejscu znalazły się Niemcy. Kolejne pozycje należą natomiast do: Rumunii, Kazachstanu, Holandii, Francji, Czech, Hiszpania i Szwecji, która zamyka dziesiątkę głównych importerów polskich jabłek w tym okresie.

Te produkowane przez nas sadowników owoce trafiają na rynki 64 krajów. I każdy z nich ma swoje preferencje dotyczące odmian, wielkości i jakości tych owoców. Portugalczyki, na przykład, preferują bardzo słodkie i soczyste odmiany, w szczególności Gala, Szampion oraz Idared. Kraje arabskie bardzo mocno stawiają na klasę sprowadzanych jabłek. Z tego względu eksportowane są tam najczęściej odmiany: Golden, Jonaprince, Gala Royal i Red Chief. Z kolei odbiorcy z Azji wymagają owoców o odpowiednich parametrach. Jednym z najważniejszych z nich jest wielkość – optymalna średnica jabłka powinna wynosić od 7 do 8 cm. Dla azjatyckich konsumentów istotne jest również wybarwienie osiągające 80 proc. powierzchni skórki owocu.



**Agencja Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa**



Więcej informacji o nadzwyczajnej pomocy dostosowanej dla producentów jabłek: na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii – **800-38-00-84** oraz w **punktach informacyjnych** w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych ARIMR.

Na Ukrainie starty się wojska spod dwóch sztandarów z ćwiczeń duchowych Ignacego Loyoli: sztandaru Chrystusa na niwach Jerozolimy i sztandaru Lucyfera z babilońskiej pustyni

Mirostaw Kuleba

ARMIA LUCYFERA

Przed sowieckim sądem wojennym w Moskwie postawiono wczoraj 1945 roku szesnastu działaczy polskiego podziemia. Podczas procesu jeden z nich powołał się na nielegalność aresztowania przez NKWD. Oskarżonych zwabiono bowiem w pułapkę, a działający w imieniu generała Iwana Sierowa pułkownik Pimienow gwarantował polskiej delegacji pełne bezpieczeństwo. Kiedy nasali padłystowa, zero-syjski oficer zaręczył tośłowem honoru - sędziowie, prokuratorzy i zgromadzona publiczność zgodnie wybuchnęli śmiechem.

Ten wybuch upiornego śmiechu wcale nie był spowodowany faktem, że Polacy zostali oszukani. Cóż zatem tak rozśmieszyło dobrane towarzystwo? Otóż argument, jakiego użył oskarżony, powodując się na owo „słowo honoru”.

Ta scena ze słynnego „procesu szesnastu” w Moskwie ilustruje dwiementalności i przepaść, jaką między nimi wytworzyło wychowanie, system wartości, cała historia dwóch narodów. Z jednej strony poczucie godności i wierności danemu słowu, ujęte systemowo w kodeksie honorowym Bożewicza. Z drugiej – kłamstwo jako fundament wszelkiej ludzkiej aktywności. Zapytany o najkrótszą definicję procesu historycznego przebiegającego na Rusi, dworski, ultraszowinistyczny historyk Karamzin odparł bez namysłu: kradną! Równie dobrze i celnie mógłby odpowiedzieć: kłamia.

Armia jest taka, jak społeczeństwo, które ją wystawiło.

Wojsko w ryzach moralności

Zaraz poinsurekcji kościuszkowskiej w Przykopi nad Donem ukazała się książeczka Józefa Pawlikowskiego, adiutanta Naczelnika, zatytułowana „Czy

Polacy wybić się mogą na niepodległość?". Autorpodał więc własną receptę na zwycięstwo w wojnie z Rosją, które uważał za całkiem możliwe. Ponieważ jego zdaniem żołnierze zwyciężają nie swoją liczbą, lecz umiłowaniem wolności i prawości. Wskazywał też drogę do osiągnięcia cnót wojskowych, tak ważnych dla zwycięstwa: „Niechaj Polaków każdy postępek złączony będzie z moralnością, nie tylko dalecy od rozwiązłości innych wojsk, ale owszem niech się rządzi ludzkością, niech karności zagradza drogę przestępstwu".

Jaka armia stała wtedy po drugiej stronie szanów? Były to wojska Aleksandra Suworowa, o których samia autorzy rosyjscy takie dali świadectwo: „Wdzierali się do domów, zabijali wszystkich jak popadło, uzbrojonych, jak i bezbronnych, broniących się szukających schronienia; starcy, kobiety, dzieci – wszyscy, którzy się nawinęli pod rękę, ginęli od ciosów”. W pamiętnikach zdobywców

Pragi znajdują się opisy szafu, jaki wtedy ogarnął Rosjan. „Jeden z grenadierów z okrucieństwem dźgał bagnietem nieuzbrojonych Polaków, a nawet rannych; jakby dlaurozmaicenia swoich czynów rozrąbał głowy Polaków toporem, mówiąc: „to są wszystkie psy”. Pewien kozak dla zabawy nadział na pikę niemowlę; dnigi, wyrwawszy dziecko objęczadłęgnej matki, rozbił je o ścianę”. Szczególną nienawiść budziło katolickie duchowieństwo. Bernardyni i zakonnice „którzy nie zdążyli uciecz klasztorów, zostali zabici, a dziewczęta, które pobierały w klasztorze nauki, zgwałcono, apotem wymordowano”.

Słowa Pawlikowskiego brzmią na tle tejdiaboliady jak posłanie z innejplanety: „Między Polakami w woynachnawet domowych kończyły się niechęci na placubitwy, nie prześladowano krewnych,nieszukano przeciwnika, nie męczono go na łonieżywna in trupachdrobnych dzieci”. Zarazem niezabrakło weteranowiinsurekcji trzeź-

wej oceny wrogich poczynań. Spośród trzech motywacji, jakimi zagrzewa się wojsko do boju: ideałów wolności, obrony religii bądź przyzwolenia na rabunek, tę trzecią uznał za bardzo szkodliwą. Ponieważ żołnierz, który wychodzi z karbów karności, przywyka do przestępstw, „Polacy i wojsko ich, powinny mieć zawsze cechę moralności”.

Pozłacana fasada rzeźni

Czy armia Suworowa, dokonująca dzikiej rzezi Pragi, postępowała według jakiegoś regulaminu, który nakazywał zbrodnie wobec bezbronnej ludności? Bynajmniej. Rosja zawsze dbała o fasadowość swoich instytucji.

Regulamin wojskowy dla generałów-feldmarszałków (takim był tylko jeden Suworow) i całej generacji z 1804 roku głosił w artykule 167.: „Jeśli kto zgwałci kobietę, starą lub młodą, zamężną bądź pannę, na ziemi nieprzyjacielskiej czy bratniej, temu odciąć głowę albo zesłać

na wieczne galery, zależnie od wagi sprawy".

Takie same wniosły zasady znajdziemy w dzisiejszych regulaminach prowadzenia boju, obowiązujących w siłach zbrojnych Federacji Rosyjskiej. I to już na etapie tzw. przedpoborowych, czyli młodzieży w wieku do 17 lat. Zgodnie z regulaminem, każdy żołnierz musi znać i przestrzegać zasad Międzynarodowego Prawa Humanitarnego. W szczególności:

* używać broni tylko przeciwko wrogowi i jego instalacjom wojskowym;

*nie powodować większych szkód niż jest to konieczne;

* zabrać rannych i chorych
i udzielić im pomocy;

* traktować ludność cywilną w sposób humanitarny, szanować jej własność.

Itak dalej, darujemy sobie dalszą wędrówkę w świecie regularnej fikcji. Jedno jest ważne: czarna na białym zapisano, że „naruszenie tych zasad nie tylko hańbi Ojczyznę, ale także, w przypadkach określonych prawem, pociąga za sobą odpowiedzialność karną”. Wszyscy tamdobrze wiedzą, jakie czyny hańbią ojczyznę i jej żołnierza.

Teraz zestawmy to z praktyką, znaną z ukraińskich miast i wiosek. Z tym, co widzieliśmy w Syrii, wcześniej w Czeczenii.

Budanow gieroj

Lato 1996 roku spędziłem z czeczeńskimi bojownikami w górach Kaukazu, między wioskami Itum-kalei Szatoj. Byłyto pododdziały pułkuspecialnego przeznaczenia „Wilki”, dowodzonego przez Chamazata Gela-jewa. Strześliśmy ważnej drogi nad Argunem, prowadzącej w głąbgór, na pogranicze z Gruzją. Stamtąd, przełęczami Kaczu i Jukerigo, dostarczano zaopatrzenie dla czeczeńskich wojsk walczących z armią Rosji.

Na stokach gór rozrzucone były opustoszałe teraz wioski. Ich mieszkańcy uciekli przed wojną narówniny. Bojownicy żywili się tym, cospiera-
jący armię oddający dostarczali z dolin do rodzących. Bywały dni, kiedy jedliśmy tylko mąkę rozrobioną wodą. A jednak nikt nie wchodził doopuszczonych domostw, byszukać żywności. Godność rycerza, czeczeńskiego
aunacha, nie pozwala narażać się na zarzut marductwa. Nie zrywaliśmy nawet jabłek z drzew cudzychsadach.

Front Południowo-Zachodni, którego szefem sztabu był pułkownik Musa Batmangirijew, dysponował grupą artyleryjską. Były to sowieckie moździerzce kalibru 82 i 120 mm, przewożone ciężarówką GAZ-66 i obsługiwane przez Andrieja, byłego oficera z dywizji kantemirowskiej, Rosjanina, który przystało do Czeczeńców. Świetnie wyszkolony artylerzysta, który drugim moździerzowym granatami trafiał we wrogi okopczy pojazd (pierwszy wystrzał służył do wyliczenia poprawki przez obserwatora), miał jednowielkie zmartwienie. Rosjanie często kryli się wśród domostw. Andiej strzelał tylko wtedy, gdy byłby pewien, że nie zniszczy czczego domu.

Symbolem rosyjskiej armii w Czeczenii został pułkownik Jurij Budanow, dowódca 160 Pułku Czołgów. W wiosce Tangiczu porwał, a następnie skatował, zgwałcił i zamordował siedemnastletnią Czeczenkę, Elżę Kungajewą. Został co prawda jako pierwszy rosyjski wojskowy skazany przez sąd za te zbrodnie, ale z więzienia zwolniono go przedterminowo. Kiedy na ulicy w Moskwie czeczeński mściciel zastrzelił Budanowa, zbrodniarz wojenny został pochowany z honorami wojskowymi, a pogrzeb zgromadził wielki tłum żałobników w mundurach.



Czy kęsa poniesiona przez Rosję na Ukrainie przyniesie ottrzeźwienie?



FOT. SERGEI SUPINSKY/AP/PEAST NEWS

Zdziczenie obserwujemy dzisiaj w propagandzie Rosji i na ulicach Buczy czy Mariupola

Patrząc na dzisiejsze poczynania rosyjskiej armii na Ukrainie, można pomyśleć, że rosyjscy generałowie zapamiętali ze „Sztuki wojny” Sun Tzu tylko jedno: „Kiedy grabisz jakiś obszar, dziel bogactwo między żołnierzy”. Napewno nie zakarbowali sobie innej reguły: „Armia bez ciężkiego sprzętu i wyposażenia zostanie pokonana. Jeśli nie ma dostaw – zostanie pokonana. Jeśli nie ma zapasów – zostanie pokonana”.

Niedawno pojawiła się opinia, że zachowanie rosyjskich żołnierzy na polu boju warunkują trzy główne czynniki: szalony, militarystyczny nacjonalizm, głębokie zakorzenienie więziennego kultury i bieda. Ludzie, którzy są twarzą armii, mają pochodzić z ubogich regionów Rosji. Poddani praniu mózgu w koszarach trafiają na Ukrainę i widzą, że ludność tam tak, jak oni sami nigdy żyć nie będą. „To doprowadza ich do szaleństwa i zaczynają robić to, czym można się zajmować w warunkach bezkarności”. Otóż jest to diagnoza dość wątpliwa. Opublikowano ostatnio dane kilkudziesięciu żołnierzy odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne w Buczy. W większości pochodzą z Kraju Chabarowskiego na dalekim wschodzie, gdzie poziom życia wcale nie odbiega od warunków w części europejskiej Rosji. Są wśród nich przedstawiciele autochtonicznych mniejszości etnicznych, są Jakuci, ale są też rdzenni Rosjanie. To, że z żołnierzy stali się mordercami, nie zależy więc od narodowości i statusu społecznego, lecz ma przyczynę systemową.

„Wojsko moskiewskie zbierane z różnych narodów, Baszkierów, Kałmuków etc., których znamy słabość” – pisał u progu XIX wieku Pawlikowski. Aniich zbrodnie, ani los, nie obchodzą nikogo, a najmniej Putina.

Władca na Kremlu czuje się zapewne właścicielem swojego armatniego mięsa. Jakiegdyś Mikołaj II, który na krytykę prasową po utracie floty pod Cuszimą odparł: „Czego chceta łota i czego się wtrąca? To moja flota!”.

Bardzo znamienne zjawisko można zaobserwować na przykładzie czeczeńskich oddziałów „kadyrowców”, uczestniczących w inwazji na Ukrainę. Zastępy ze zbrodni wojennych i bezwzględności. Gdzieś podział się mit kaukaskiego rycerza, broniącego ojczyzny? Otóż Czeczeni utracili go ukraińskim błotem z jednego powodu: wzięli udział w niegodzwej napaści, w niesprawiedliwej wojnie. W szajce bandytów nie ma miejsca dla rycerzy.

Państwo to wojna

W swojej historii Rosja nie miała własnej kultury rycerskiej. O ile w Polsce warstwa szlachecka wywodzi się ze średnio-wiecznego rycerstwa, w Rosji jej początkiem stał się zapis w księdze rodosłownej, redagowanej przez cara. Trafiło do niej kilka set rodzin kniaziewskich z dawnych księstw plemiennych, a cała reszta tobojarzy służący przy dworze, spisani wedle kolejności zajmowania miejsca przy carskim stole. Nobilitacja nie miała niewspólnego z rycerskimi obyczajami, które w innych krajach prowadziły do wykształcenia wysokiej etyki i ak-

sjiologii, opartych na patriotyzmie, prawości i osobistej szlachetności.

Przedstawiony przez Józefa Marię Bocheńskiego ideał żołnierza honorowego odpowiada dokładnie arystotelesowskiej charakterystyce człowieka wielkodusznego; to megalopsychos z czwartej księgi „Etyki nikomachejskiej”. W tym ujęciu etyka wojskowa należy do „wielkich etyk” specjalnych, żądających wytworzenia typu charakteru wybitnie różnego od innych, który przetrwa człowieka do głębi i z którym jedynie etyka stanu duchownego może się równać. Są to więc wymagania bardzo wysokie, uwarunkowane wykształceniem w sobie sprawności żołnierskich: prawości, męstwa, posłuszeństwa. A także norm etycznych, które wykluczają choćby np. kłamstwo jako czyn złej zasady, którego, jak pisał Bocheński, „usprawiedliwić nie mogą żadne, najwyższe nawet cele żadne, największe nawet potrzeby”.

Wszystkie te wysokie wymagania moralne, ujęte w zwężeniu „Honor i Ojczyzna”, w rosyjskiej armii zastąpiła półkryminalna diadema szczytna („fala”) z wiezienną subkulturą i slangiem. Słyszmy to z ust samych żołnierzy, w ich przerażających rozmowach telefonicznych przechwytywanych przez ukraiński wywiad.

Czasem wygląda to tak, jakby smartfonami posługiwali

się jaskiniowcy z epoki kamiennej. I w tym samym czasie armia wprowadza pompacyjne formy mundurów galowych, nawiązujące do historycznych wzorów, haftowane złotym bajorkiem kołnierze i ukwiecone czapki; tylko wygląd epoletów zfrędzłami. Armia Lucyfera powinna lśnić odbłaskiem Gehenny. To też typowe – odwieczny rosyjski trybalizm jest nieustającym spryszczeniem uśmiechniętych twarzy przeciwko prawdzie. Ponieważ prawda jest okrutna: kardynałny rys rosyjskich obyczajów w całych dziejach to powszechna wiara w przymus fizyczny, w gwałt jako czynnik regulujący życie ludzkie od kołki po grób. Despotyzm musi opierać się na umysłowej i moralnej degradacji poddanych. To dlatego wielki książę Konstanty pragnął wszystkich uczciwych Polaków przerobić na fajdaków, a jego brat car Mikołaj I stosował tę metodę do wszystkich swoich poddanych. Dzisiaj Putinkupuje sobie kieszonekowych ministrów od gazu, premierów i kanclerzy.

Co najbardziej chyba zdumiewające, stopień samozakłamania jest tak niebotyczny, że właśnie ta armia i ta społeczność uznają się dzisiaj za nosicieli jakiejś zbawczej idei dla całego świata. Wobec beznadziejności wszelkich reform pozostaje tylko nadzieja na powszechną katastrofę. Taką zawsze jest

wojna, obojętnie – wygrana czy przegrana.

Dla narodów tresowanych przez stulecia w szkole państwa wojennego wydaje się jedyną drogą. To droga ludzi przywykłych do rozstrzygania wszelkich zadań państwa za pomocą oręża i przemocy.

Pietraszewcom, wśród których znalazł się Fiodor Dostojewski, nie wystarczyła już Rosja jako obszar zbawczej akcji. Kółko, złożone z dziesięciu ludzi, swój udział w obiedzie wydanym na cześć utopijnego socjalisty Fouriera postrzegało jako początek odrodzenia planety i ludzkości. Jeszcze zanim przystąpili do pieczenia bażantów, już widzieli w wyobraźni pożogę niszczonych do gołej ziemi miast. Rodziła się kolejna żądza dzikiej wyprawy zdobywczej na Zachód, celem zaszczepienia swoich zasad szablą i kozacką piką, a później fosforemi iskan-derami, oczywiście dla dobra bratnich bądź nieświadomych narodów. Konstantin Aksakow, jeden z najbardziej zajadłych ideologów panslawizmu, tej rosyjskiej patologii narodowej, wystąpił z tezą o niepolityczności narodu rosyjskiego, którego właściwą naturą jest pierwotna „wspólnota”. Dlatego naród poddaje się całkowicie woli państwa, przyczem „państwo to przede wszystkim sprawa wojny”.

Cywilizacyjna mierzwa

Cywilizację turańską, wykształconą przez ludy turkijskie zamieszkujące gigantyczną Nizinę Turańską, albo szerzej – Wielki Step, Mongołowie i Tata-ry przyniesli na Ruś. Była to cywilizacja ordy – zbrojnego związku koczowników, którzy utraciwszy własne pastwiska byli zmuszeni do rabunkowych napadów na swoich sąsiadów. Przedstawienie się takisposob zdobywania środków do życia powodowało już ciągłą eskalację grabieży, co sprawiło, że w konsekwencji całe plemiona przekształcały się w ordy i żyły z rabunku sąsiednich ludów. Kiedy spustoszone cały Wielki Step, gigantyczne terytorium rozciągające się od ujścia Dunaju po Mandżurię, atak koczowniczych ord skierował się przeciwko ościennemu państwu z osiadłą gospodarką rolną, jak Chiny i Ruś.

Wielki polski historyk Feliks Konieczny określił cywilizację wykształconą na Rusi itrwającą na jej ziemiach do dzisiaj jak turańską o ustroju obozowym. Jej cechami charakterystycznymi są społeczności nieprzekształcające się w społeczeństwo, wojskowa (obozowa) organizacja życia publicznego, antropolatria władcy i brak etyki w życiu publicznym. Nietrudno zauważyć, iż Rosja znajduje się dzisiaj na etapie, kiedy watahy kremlowskich „oligarchów” i złodziei pomniejszych plazu rozkradły już wszystkie jej dostępne zasoby i orda epoki ko-

smicznej zaczyna rozglądać się za nowymi terenami grabieży.

Kiedy uznaje się za moralne wszystko, czego oczekuje władza, dla ludzi uczciwych pozostaje tylko jedna droga – wycofanie się z życia publicznego, które staje się polem dla harcówników wyzbytých sumienia. W konsekwencji system sprawia, że kto potrafi sobie radzić z prawem, na przykład z pomocą korupcji, ten może wszystko. Droga kariery staje się rodzajem doboru naturalnego zmierzającego w fatalnym kierunku: im więcej podłości, tym wyżej w hierarchii. Przypominają się słowa starego bolszewika Jurija Stiełkowa, pierwszego redaktora naczelnego „Izwesti” i współautora konstytucji RFSSR, który umierając w łagrze określił dwór Stalina jako szajkę dobieraną z ludzi o największym stopniu niegodziwości, pospolitych łajdaków. Widzimy tu w lustrze historii dzisiejszy dwór Putina: kagibistów rozkradających budżet państwa; ministra Ławrowa, o którym Niemiec kaprasa pisze ostatnio, iż głębia jego podłości zapiera dech; Szojgu, mongolskiego szamana uprawiającego diaboliczne rytuały ze zwłokami poległych w katastrofie pod Smoleńskiem czy generalissimusa Gierasimowa, szefa sztabu armii morderców i gwałcicieli, czmychającego z pola walki po pierwszym ukraińskim ostrzale.

Na przestrzeni swoich dziejów Rosja stała się, według Koniecznego, polem doświadczalnym „rzekomych syntez cywilizacyjnych”. Od czasów Rusi Kijowskiej głowy mieszkańców imperium „meblowane były gratami wszystkich stylów”, walczyły w nich cywilizacja łacińska i bizantyjska, lecz z harców w rosyjskiej mentalności wyszła zwycięsko cywilizacja turańska. Synteza cywilizacyjna, co potwierdza ostatni niemiecki eksperyment z multikultu, okazuje się utopią. Prawdziwym efektem wielowiekowej historii Rosji stał się unikalny w świecie, cywilizacyjny nihilizm, a mówiąc wprost – aksjologiczne zdziczenie, obserwowane dzisiaj zarówno w sferze nadbudowy, np. w propagandowym przekazie rosyjskiej telewizji, jak i w praktyce – na ulicach Buczy czy Mariupola.

Świat patrzy dzisiaj z niedowierzaniem, jak Moskwa, stolica państwa sięgającego do kosmosu, stacza się w dziejową otchłań do czasów, kiedy była kłoką Tatarów, anustartarorum. Kreml znów zatruwa świat zgnilizną rozkładu, a jego najnowszy produkt to Władimir Putin.

Czy klęska poniesiona przez Rosję na Ukrainie przyniesie otrzeźwienie? Perspektywy na to są wątpliwe. Jan Kucharzewski, historyograf znający Rosję jaknikt przednim, przewidywał, że synowie narodu rosyjskiego jak zacczarowani kręcąc się będą w błędnym kole odrodzonej tyranii.

**EFEKTEM WIELOWIEKOWEJ
HISTORII ROSJI STAŁ SIĘ UNIKALNY
WŚWIECIE, CYWILIZACYJNY
NIHILIZM, A MÓWIAĆ WPROST
– AKSJOLOGICZNE ZDZICZENIE**

PROF. PAWEŁ ROWIŃSKI: TAM, GDZIE TERAZ JEST SUCHO, BĘDZIE JESZCZE GORZEJ

– Kujawy, Wielkopolska, województwo zachodniopomorskie – to są rejony, o których bardzo często mówi się, że pustynnieją, bo okresy suche tu są dłuższe, opadu jest znacznie mniej. Warunków geograficznych nie zmienimy. Pierwszą zasadniczą rzeczą, jaką musimy robić, to zatrzymywać wodę tam, gdzie ona spada – mówi prof. Paweł Rowiński, hydrolog, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk

Anita Czapryn

Mamy suszę wiosną, latem znów nasto czeka?

Nie chciałbym wróżyć z fusów, bo przecież nie wiemy, co się wydarzy. Ale doświadczenie z ostatnich lat, kiedy mieliśmy do czynienia z poważnymi deficytami wody, wskazuje, że susza może się zdarzyć. Nie musi i miejmy nadzieję, że tak nie będzie; ten początek roku i tak jest lepszy niż ubiegły, a właściwie niż ostatnie cztery lata. Ale zdarzyć się może, zwłaszcza że znów mamy długie okresy bezdeszczowe, a maj – według wielu prognoz – ma być cieplejszy niż zwykle. Na szczęście w kwietniu trochę padało i to nam bilans wodny poprawia.

Od kiedy susza stała się problemem w Polsce i na czym dokładnie ten problem polega?

Odpowiedź nato pytanietęż jest dość złożona. Zsuszami mieliśmy do czynienia zawsze; to nie jest nowe zjawisko, ale tak samo jest i z powodzią. Kwestią jest częstotliwość ich występowania. Faktycznie, to, co wcześniej obserwowaliśmy raz na kilka lat, w tej chwili staje się już coroczną normą. Co roku jest taki moment, kiedy media alarmują, że znów mamy suszę, że Polska wysycha. To zaczyna być powtarzalny cykl. Powodów tego jest kilka. Jeden – to sposób, w jaki gospodarowaliśmy wodą w przeszłości. Nie zadbałszy o to, żeby zatrzymywać wodę. Kiedy mówię o zatrzymywaniu wody, to mam na myśli, żeby zatrzymywać ją tam, gdzie ona spadnie, czyli powinniśmy szukać różnych sposobów retencjonowania wody lokalnie, wszędzie, gdzie to jest możliwe. Wręcz przeciwnie – historycznie tomy wody się pozbywaliśmy. Ona nam przeszkadzała, więc jak najszybszą drogą była odprowadzana do morza. Napotęgę przeprowadzano melioracje

pól, odprowadzając wodę do rzek, w miastach wodę bardzo szybko odprowadzano do kanalizacji. Miasta zabetonowałyśmy wszędzie, gdzie się dało, co powoduje bardzo szybki odpływ wody, w krajo- brazie wiejskim wycinano drzewa śródpolne, powodując, że ta wilgoć nie miała jak się zatrzymać. Albo prowadząc uprawy w taki sposób, by pod ziemią tworzyła się twarda, nieprzepuszczalna skorupa, co powoduje, że woda zamiast penetrować głębie, szybko po powierzchni gruntu spływała. A druga sprawa, która się na tonakłada, to zmiany klimatyczne.

Co powodują?

Powodują, że jest coraz więcej gorących dni, że fale upałów trwają dość długo. Kiedy fala upałów napotyka moment, gdy nie ma deszczu, to oczywiście natychmiast mamy do czynienia z poważnym problemem. Pomijając fakt, że sam upał zabija. Wiaty 70.-80. ubiegłego wieku dni upalnych było kilka w ciągu roku. Teraz jest ich trzykrotnie, a nawet czterokrotnie więcej w ciągu roku. I to się wiąże ze zmianami klimatycznymi. Zmiany klimatyczne to nie tylko wyższa temperatura. Musimy się liczyć z częstszym występowaniem zarówno suszy, jak i nadmiaru wody. W tym samym roku, czasem zaraz po sobie, może wystąpić najpierw susza, a potem powódź. Zmienia się też faza opadów, innymi słowy zimą spodziewamy się mniej śniegu, a więcej deszczu. Zmniejsza się liczba dni z opadem, zato zwiększa się intensywność opadów. Na to nakłada się wspomniany zagrożenie – podopieczni, no to powoduje wyostrenie problemu deficytów wody.

Już od jakiegoś czasu słyszymy ostepowieni, opustynieni

kraju, odegradacji gleby. Które rejony kraju są najbardziej na tonarazone?

Ważne, że pyta pan o rejony, dlatego że Polska jest dość dużym krajem, kiedy mówimy o średnim opadzie, powiedzmy 600 milimetrów w skali roku; to jest tylko średnia wielkość. W Tatrach będzie, dajmy nato, 1000 milimetrów, a na Kujawach czy Wielkopolsce może być poniżej 500 mm. To pokazuje, że ten problem w różnych rejonach kraju jest bardzo różny. Zasadniczo pas nizin biegnących przez środek Polski jest bardzo mocno zagrożony. O największych zagrożeniach mówię w odniesieniu do Kujaw, Wielkopolski, często też województwa zachodniopomorskiego; to są rejony, o których bardzo często mówi się, że pustynnieją, bo okresy suche tu są dłuższe, opadu jest znacznie mniej. Polska ma jeszcze taką specyfikę, że jest w strefie, gdzie wilgoć dochodzi z Atlantyku, a my od tego Atlantyku jesteśmy dość mocno oddaleni. Jednocześnie góry mamy ułożone ze wschodu na zachód i one nie zatrzymują wilgoci nad naszym terytorium i ta wilgoć przelatuje przez Polskę niczym przeciąg przez korytarz. Dlatego mamy dużo gorszą sytuację, jeśli chodzi o wilgoć niż kraje położone bliżej Atlan-

tyku. Jeśli chodzi o suszę, to jesteśmy porównywalni z krajami południa Europy.

Jak w obecnym naszym kraju będzie wyglądał za 50 lat?

Wszystko jest w naszych rękach. Po pierwsze, zależy od tego, jaki scenariusz klimatyczny się realizuje, bo to też zależy od człowieka, czy jesteśmy w stanie spowolnić procesy, czy nie. Czy zrealizujemy wariant optymistyczny, że średnia temperatura na globie pod koniec stulecia będzie wyższa o półtora stopnia Celsjusza w porównaniu do poziomu sprzed epoki przemysłowej, co w tej chwili traktowane jest jako najbardziej ambitny, ale niestety coraz mniej realistyczny plan. Czy będziemy w sytuacji takiej, że pod koniec tego stulecia temperatura nam wzrośnie o blisko 4 stopnie. To są zupełnie różne scenariusze. W odniesieniu do Polski może to oznaczać, że będziemy mieli kompletnie inny klimat; będzie sucho, gorąco. Już mamy bardzo mało wody powierzchniowej. Pod względem odnawialnych przepływów rzecznych na jednym miejscu jesteśmy najednym z ostatnich miejsc w Europie, mamy tej wody trzykrotnie mniej niż średnio kraje Unii Europejskiej. Jesteśmy pod tym względem poniżej pewnego

progu bezpieczeństwa – przy- muje się, że tym progiem jest 1600 metrów sześciennych rocznie. A wszelkie scenariusze klimatyczne mówią skrótownie, gdzie teraz jest sucho, będzie jeszcze suszej.

Jesteśmy uważani za kraj ubogi w wodę, ale skąd się bierze ten deficyt? Zwłaszcza że wcale go aż tak nie odczuwamy.

Ależ odczuwamy. Proszę przypomnieć Skierniewice; w 2019 roku w tym mieście zabrakło wody. Takie sytuacje zaczynają się już pojawiać. Rolnicy problem suszy odczuwają szczególnie, bo dotyka ich ekonomicznie. Często susza, to również dewastujące pożary. Jeśli chodzi o zasoby wodne, mamy pewien bufor bezpieczeństwa, o czym się często nie mówi, w postaci dość bogatych zasobów wód podziemnych, ale nimi trzeba bardzo uważać, bo wbrew pozorom niekontrolowane pobory tych wód mogą prowadzić do fatalnych skutków środowiskowych. Eksploatacja tych wód wymaga monitoringu i szczególnej ochrony. Raz zanieczyszczone wody podziemne pozostaną zanieczyszczone przez bardzo długi czas. Ale warto pamiętać, że to wody podziemne w dużej części dają nam bezpieczeństwo, jeśli chodzi o wodę dla mieszkańców. Mamy też sporo wody zachowanej w krajo- brazie – myślę tu np. o jeziorach. Niestety, jak wspominałem, oprócz zmian klimatycznych, których doświadczamy coraz bardziej, problem dotyczy gospodarowania wodą. Nie potrafimy jej zatrzymywać, co jest chyba kluczowym kłopotem. W Polsce zatrzymujemy ok. 6,5 rocznego odpływu rzeczniczego, w Hiszpanii – 50 procent. To coś, co niewątpliwie musimy zmienić. Retencja to lekarstwo na zmienność czasową opadów – powinniśmy wodę przechwy-

tywać, a edy jest jej nadmiar, i oddawać, kiedy panuje susza.

Wysychają bagna. Trudno sobie wyobrazić, że mogłyby wyschnąć bagna bieleburskie, królestwo ptaków. Puszcza Kampinoska realizuje specjalne programy, by przywrócić bagia, by chronić swoje mokradła.

Istotnie, dążąc do pozyskania lepszych terenów pod uprawę i zabudowę, do lat 90. pozbyliśmy się siłek. 60-70 procent mokradła w Polsce. Bagnom zagrażają regulacje rzek, budowa zbiorników retencyjnych. Tymczasem bagna są doskonałym miejscem retencjonowania wody, niemówiąc już o funkcji ochrony bioróżnorodności. Mokradła stanowią też swoisty filtr, który zmniejsza przepływ zanieczyszczeń do wód powierzchniowych i podziemnych. Namarginesie wartopamiętać, że w mokradłach magazynowane jest mnóstwo węgla organicznego. Kiedy więc dbamy o mokradła i nie pozwalamy, żeby uwalniały dwutlenek węgla, dbamy również o klimat.

Wysychają też rzeki. Co z Wisłą? Uratują ją to, że ma nieuregulowane brzegi?

Daleko jest od tego, żeby Wisła wyschła, ale w okresach długotrwałej suszy doświadczaliśmy już tych momentów, kiedy zaczęliśmy wydobywać z Wisły skarby zrabowane przez Szwedów, o poziomach wody w Warszawie byłak niski. To wiąże się z wieloma innymi kłopotami – na brzegach rzek funkcjonują jeszcze elektrownie o tzw. otwartym systemie chłodzenia bloków energetycznych, dla tych elektrowni niski stan wody to istotne zagrożenie. Nasze rzeki tej wody mają poprostu mało. Nieuregulowane brzegi, a dokładniej nieuregulowany bieg rzeki, powoduje, że

**NASZE GÓRY NIE
ZATRZYMUJĄ I TILGO
I PRZELATUJE ONA
PRZEZ POLSKĘ
NICZYM PRZECIĄG
PRZEZ KORYTARZ**

woda płynie wolniej inie przemieszcza się do morza tak szybko, jak w przypadku wyprowadzania korytarzy rzecznych. Mamy też dowody, że taka rzeka znacznie lepiej radzi sobie z zanieczyszczeniami. I trochę na marginesie Pani pytania, bo wszystkie pytania w istocie odnoszą się do tego, jak gospodarować wodą. Utrzymanie rzek jest częścią tej gospodarki. Wskróć wodę trzeba gospodarować tak, żeby się przygotować zarówno na okresy suche, jak i nate, kiedy wystąpi powódź. Natym polega kłopot, by znaleźć właściwy kompromis. Jest jeszcze jeden problem, który trwa przez cały rok: wciąż mamy w Polsce kłopoty ze spełnieniem warunków dobrej jakości wody. Kłopot z jakością wody jest chyba naszą największą bolączką. I to jest zagrożenie, które trzeba rozwiązywać równolegle. Nowoczesna gospodarka wodna to gospodarka zintegrowana, która rozwiązuje te wszystkie problemy jednocześnie.

W jaki sposób zaradzić tym problemom? Co robić, aby susza nie prowadziła do tego, by Polska w połowie kraju niezamieniała się w step? Jak zbierać wodę podczas powodzi?

Warunków geograficznych nie zmienimy. Pada tyle, ile pada, są zmiany klimatyczne, które niespecjalnie wpływają na ilość opadów, ale na ich rozkład czasowy już tak; wpływają oczywiście na temperaturę to wszystko się przekłada później na naszkłopot, jeśli chodzi o bilans wodny. Natomiast pierwszą zasadniczą rzeczą, jaką musimy robić, to zatrzymywać wodę tam, gdzie ona spada. W mieście musimy sobie przypomnieć otwór. Błękitno-zielonej infrastruktury, tzn. ozielenia elewacji, otym, że parking to nie musi być wielka, betonowa płyta, z której woda spływa natychmiast, ale że może mieć przepuszczalną nawierzchnię. Ważną rolę odgrywa deszczowa zieleń gromadząca wodę, a równie dobrze filtrującą zanieczyszczenia; mówię o stworzeniu miast-gąbek, w których woda będzie zatrzymywana jak w przysłowiowej gąbce. Czyli - zatrzymujemy wodę, gdzie się da, a jednocześnie jej nie marnujemy. Bo drugim końcem tego kłopotu jest niepotrzebne zużycie wody. Na przykład zużycie wody czystej, pitnej do spłukiwania naszych toalet. To jest marnotrawstwo, z którego wielu zdaje już sobie sprawę. Na przykład w Danii często przyjmuje się takie rozwiązania, że do spłukiwania toalet korzysta się z szarej wody. Chodzi też o nie marnowanie wody na poziomie konsumenckim. Wyrzucenie bochenka chleba oznacza wyrzucenie ponad 450 litrów wody, bo tyle jej potrzeba, żeby ten bochenek wy-



FOT. FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Prof. Paweł Rowiński: Na potęgę przeprowadzano melioracje pól, odprowadzając wodę do rzek, w miastach wodę bardzo szybko odprowadzano do kanalizacji

produkować. Niemówiąc już o produkcji wołowiny, która nie tylko jest problemem ze względu na klimatyczne, ale również z powodu zużycia wody - potrzeba piętnastu tysięcy litrów wody, by wyprodukować kilogram wołowiny. Powinniśmy sobie tego zdawać sprawę, na poziomie konsumentów przyzwyczajeni.

A sianie łąk zalewowych, naprawa rzek, melioracje?

Trzeba to wszystko robić! Kiedy mówiłem o tym, aby zatrzymywać wodę, gdzie się da, to jest tu cały szereg rozwiązań: wspominałem o przywracaniu czy restytucji mokradeł. W miastach, przy budowaniu nowych osiedli, powinniśmy postawić małe zbiorniki retencyjne, które mogą też pełnić funkcję poprawiającą nasz komfort życia. Wspominałem o roślinności hydrofitowej, która absorbuje wodę, również na elewacjach ścian. To jest nowy trend architektoniczny.

Wśród moich znajomych, którzy mają domy i ogrody, obowiązującym trendem już jest umieszczanie w ogrodzie zbiornika do łapania deszczówki, który podlewają rośliny.

Takie działania rozproszone są niezwykle istotne; również na poziomie indywidualnych domów możemy sporo zrobić. Zamiast ciągnąć wodę z wodociągów, żeby podlać ogród, wykorzystujemy moment, kiedy tego deszczu spada dużo; możemy w zbiornikach zatrzymać bardzo dużą wodę, która wystarczy do podlania ogródka.

Nie mówiąc już o doborze roślin, który może być taki, by tę wodę w odpowiednich miejscach zatrzymywać.

A co należy zrobić na poziomie systemowym?

Dosystemowych działań należy tworzenie retencji, ale retencji naturalnej, a nie retencji korytarzowej, w mokradłach, w dolinach zalewowych, to również retencja krajobrazowa, by, jak już mówiłem, zatrzymywać wodę tam, gdzie ona spadnie. Duży zbiornik statystycznie pokazuje nam dobry wynik, ale nie rozwiąże problemu, szczególnie w obszarach nizinnych. Trudno sobie wyobrazić, by teraz dopóki uprawnych rozprowadzić wodę systemem grawitacyjnym, bo to ogromny koszt. Lepiej, by była rozproszona ilość różnych typów małych i większych zbiorników. Niezwykle istotna jest ochrona cieków w stanie naturalnym lub półnaturalnym; tam, gdzie to możliwe, powinniśmy odtwarzać naturalny bieg cieków i ich łączność z dolinami rzeczny. W ochronie przeciwpowodziowej bardzo przybliżyliśmy wody do korytarzki, a powinniśmy starać się dać tej rzecie więcej przestrzeni. Pamiętajmy, że polskie rolnictwo zależy od deszczu i musimy pamiętać, żeby wodę do nawadniania upraw używać oszczędnie. Ważne jest, co i jak uprawiamy. Trzeba na przykład zmieniać głębokość orki, żeby nie powstawała nieprzepuszczalna skorupa ziemi. Jeśli z każdym razem kopie się na inną głębokość, to ziemia staje się bardziej chłonna, jeżeli chodzi o przyjmowanie wody.

Co się już poprawiło w tym względzie? Można to zmniejszyć?

Najpierw się systematycznie pogarszało - mam tu na myśli to szybkie odprowadzanie wody, temelioracje, które spowodowały dewastację, suszenie gruntów. W tej chwili mamy pewne elementy poprawy, jeśli chodzi o przykład o jakości wody. Jest dużo większa liczba oczyszczalni ścieków, są środki finansowe z Unii Europejskiej, które pozwoliły je budować. Sytuacja się poprawiła. Z tego punktu widzenia jest lepiej, ale niewystarczająco dobrze. Pojawiają się nowe zanieczyszczenia, nowe kłopoty, jeśli chodzi o jakość wody; to jest dynamiczny proces, który wciąż wymaga nowych technologii, nowych sposobów podejścia. Jeśli chodzi o zatrzymywanie wody, to mamy problem na poziomie filozoficznym.

Co Pan ma na myśli?

Jedno podejście, nazwijmy je hydrotechnicznym, oznacza budowanie olbrzymich zbiorników zaporowych. Ale jednocześnie za tymi pracami regulacyjnymi, produkowaniem energii i prostowanie brzegów rzek, wprowadzenie ruchu statków. Ale z drugiej strony można się zastanowić - co będziemy przewozić tymi rzekami, kiedy ta woda będzie coraz mniej, bo na to wskazują scenariusze klimatyczne. Trzeba też zachować zdrowy rozsądek. Raczej należy myśleć o przywróceniu natury, otym, żeby zatrzymywać wodę, gdzie się da. A to jest sprawa poziomu dys-

kusji strategicznej: czy budować wielkie zbiorniki, czy budować małe, za to dużo; w jaki sposób tę retencję osiągnąć. Na tego rodzaju pytania należy sobie odpowiedzieć, ale przede wszystkim nie powinniśmy patrzeć tylko na jeden problem. Mamy program „Stop suszy”, bardzo istotny, ale jednocześnie trzeba pamiętać, że to nie tylko susza jest problemem, że każdego roku mamy kłopot z poważnymi powodziąmi w kraju. Nie wystarczy więc rozwiązać jeden problem, trzeba patrzeć wieloaspektowo. Trzeba pozwalać rzecze wylewać, ale pilnować, by nie spowodowała skutków społecznych, w infrastrukturze, by wylewała w sposób kontrolowany.

Czego więc nie robimy w tym względzie, a co powinniśmy? Co robi Europa?

W różnych krajach europejskich jest różnie; są takie programy jak „Więcej przestrzeni dla rzek”. To znakomity, bardzo ambitny, holenderski program. To kraj, który wie, co robi z wodą i wie, jak się chronić. Oni szczególnie muszą się przygotować na skutki zmian klimatu. Ale my w Polsce nie myślimy o tym w takich kategoriach, że wylewy rzek to naturalny proces, należy na to pozwolić. Nie wystarczy stawiać coraz wyższe wały, to działanie często przeciwskuteczne, zresztą ich stawianie to też jest olbrzymi koszt. Holendrzy odsunęli wały powodziowe odkory rzecznych. W hydrologii jest nowy trend - mówi się o rozwiązaniach in-

spirowanych naturą. To nowa dyscyplina naukowa, która mówi: obserwujmy naturę i robmy tak, jakby to robiła sama natura, by sobie poradzić z problemem. Na przykład ważne jest wykorzystanie odpowiedniej roślinności na terenach zalewowych i utrzymanie ich w dobrym stanie. Wcześniej na nadbrzeżnych łąkach wszystko koszone, tymczasem roślinność spowalnia przejście fali wezbraniowej, pozwala na retencjonowanie wody w suchych okresach i jest świetnym filtrem. Tego typu rozwiązania to na pewno rozwiązania przyszłości. A my z nich korzystamy w bardzo znikomym stopniu.

Jak sprawić, abyśmy z tych rozwiązań korzystali?

Jak zwykle, myślę, to sprawa priorytetów, co uważamy za ważne i na co chcemy wydawać pieniądze. To - brutalnie mówiąc - często problem krótkowzroczności polityków, bo polityk myśli w kategoriach kadencji. A rozwiązania w gospodarce wodnej są rozwiązaniami wieloletnimi i drogimi. W miastach często rządzą deweloperzy - chcą pobudować jak najwięcej na jak najmniejszej przestrzeni. A może prawnie należałoby ich zmusić do tego, by stosowali rozwiązania z dużą ilością roślin, zszarą wodą do podlewania, rozwiązania inspirowane naturą. Ale to są już rozwiązania należące do sfery prawnej, która na początku może i są drogie, ale docelowo sprawią, że będzie taniej, jak nie będzie skutków powodzi, nie będzie skutków suszy, to nie będzie kosztów. Jak się to robi dobrze, ryzyko katastrofy się zmniejsza, a jeśli tak katastrofa nie wystąpi, wtedy nawet nie wiemy, że oszczędziliśmy pieniądze. Potrzebujemy więc sporo dalekowzroczności, decyzji podejmowanych nie tu i teraz, żeby mieć sukces, ale z myślą o następnych pokoleniach.

CV

**Paweł Rowiński**

Urodził się 26 lutego 1965 roku w Warszawie. Hydrolog, geofizyk, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. Laureat nagrody Prezesa Rady Ministrów za wyróżniającą się pracę doktorską oraz pracę habilitacyjną. Stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej i Fundacji Stefana Batorego.

BYŁ PUPILEM ZACHODU. DZIŚ „DIMA” ATAKUJE POLSKĘ

Dmitrij Miedwiediew z „liberała” zmienił się w jastrzębia i prowadzi słowną kampanię przeciwko Polsce. O co walczy były rosyjski premier i współpracownik Putina?

Grzegorz Kuczyński

Po inwazji Rosji na Ukrainę zasłynął z brutalnych ataków na Polskę. Za jej wsparcie dla Kijowa i za wzywianie do embarga narosyjskie węglowodory w UE. Ale już wcześniej był jednym z głównych politycznych harcówników uzasadniających potrzebę „denazyfikacji” Ukrainy. Co takiego stało się zojcem chrzestnym „rosyjskiej Doliny Krzemowej” w Skółkowie? Przywódcą, który nie zawetował rezolucji ONZ otwierającej drogę do zbrojnej interwencji NATO w Libii i obalenia Muammara Kaddafiego (co Putin nieraz określał jako jeden z największych błędów polityki zagranicznej Rosji po 2000 r.)? Sygnatariuszem traktatu o rozbrojeniu New START. Prezydentem, z którym Zachód i opozycja wiązali wielkie nadzieje na zreformowanie Rosji?

„Bóle” Polski

Słynna podróż premiera i wicepremierów Polski oraz szefów rządów Czech i Słowenii do Kijowa wywołała wściekłość w Moskwie. To był pierwszy taki wyraz poparcia krajów zachodnich dla walczącej Ukrainy. Jednym z polityków rosyjskich, którzy zareagowali najostrzej, był Dmitrij Miedwiediew. Na swoim koncie na Telegramie porównał wyjazd pociągamiśrodkowo-europejskich liderów do podróży Włodzimierza Lenina do emigracji do Rosji w 1917 roku, przed rewolucją bolszewicką. Aledostało się całemu polskiemu rządowi, PiS i politykom. Miedwiediew stwierdził, że polskie elity cierpią na „patologiczną rusofobię” z powodu „fantomowych bólów”, jakie Polska rzekomo ciągle odczuwa po utracie „wielkiego imperium Rzeczypospolitej” i wygnaniu z Kremla cztery stulecia temu. Nie wspominał oczywiście o niewoli i zbrodniach, jakie potem państwo rosyjskie/sowieckie zafundowało Polsce.

Kolejny atak Miedwiediew przypisał kilkadziesiąt temu, wykorzystując w tym jedną z rosyjskich narracji stosowanych od wielu lat, mającą skłócić Polaków i Ukraińców. Pretekstem było przemówienie prezydenta RP podczas obchodów święta 3 Maja na placu Zamkowym, w którym Andrzej Duda metaforycznie mówił o przyszłym współistnieniu w przyjaźni i bezpieczeństwie Polski i Ukrainy, „pomiędzy którymi, nami i Polską – jak, mam nadzieję, przeczepowiedział prezydent Wołodymyr Zełenski – nie będzie granicy; z tej granicy faktycznie nie będzie; że będziemy żyli razem na tej ziemi, odbudowując się i budując swoje wspólne szczęście i wspólną siłę, która pozwoli się oprzeć każdemu niebezpieczeństwu, a którą każdy będzie się bał w przyszłości atakować i będzie się bał jej zagrozić”.

Jak to skomentował – znów na Telegramie – Miedwiediew? „Prezydent Andrzej Duda oficjal-

nie potwierdził roszczenia terytorialne wobec Ukrainy. Maski zostały zrzuczone. Zadeklarował, że przez dziesięciolecie, a nawet stulecie, nie będzie granic między Polską a Ukrainą”. Rosyjski polityk przekonuje, że Polska „spragniona jest ziemi”. I znów czytamy o „bólach fantomowych dawnej wielkości”, rzekomo nekających Polaków od kilku stuleci – napisał Miedwiediew.

Nie jest przypadkiem, że „polskiego wątku” Miedwiediew (i generalnie Rosjanie) używają jako jednego z instrumentów przeciwko Ukrainie. Stąd mowa o niecnych zakusach Polaków na Lwów ukrywanych pod przykrywką pomocy dla walczącego sąsiada. Stąd też sugestia, że rządzący w Kijowie „reżim” to jedynie marionetki Zachodu i w razie potrzeby oddadzą zachodnią Ukrainę Polsce. Motyw nieudolnych przywódców ukraińskich pojawił się już zresztą – jako myśl przewodnią – w głośnym artykule opublikowanym przez rosyjski dziennik „Kommiersant” w październiku 2021 roku. Miedwiediew ostro zaatakował w nim przywódców Ukrainy, nazywając ich „słabymi”, „niesamodzielnymi” i skorumpowanymi, dodając, że nie ma sensu z nimi negocjować. Posiadającego żydowskie korzenie Żeleńskiego opisał jako oddanego „najbardziej wściekłym siłom nacjonalistycznym”.

Pupil Obamy

Oczywiście w Rosji jest wielu innych takich specjalistów, nawet „lepszych”. Ale to właśnie w przypadku byłego prezydenta tak jego krytyka najmocniej. Wszak w 2008 roku, gdy decyzją Putina, przywódcą Rosji został Miedwiediew, od kilku lat nadzieję na zmiany liberalnego okresu w rosyjskiej polityce, a niektórzy mieli taką nadzieję – pisał Michael McFaul, ambasador USA w Moskwie



Dmitrij Miedwiediew słowne ataki na Polskę wyprowadza w mediach społecznościowych

w latach 2012–14, w swoim pamiętniku „Od zimnej wojny do gorącego pokoju”. Miedwiediew „mówił w bardziej wyrafinowanym stylu porosyjsku niż Putin i wydawał się bardziej zorientowany na idee zachodnie, a przynajmniej zaznajomiony z nimi” – napisał McFaul, coteraz przypomina portal RFE/RL. Trochę to przypominało fałszywą scenę Michaiła Gorbaczowa w latach 80. XX w. Czy nawet – choć krótką, bo długonie zasiadał na Kremlu – Jurijem Andropowem. Mentorem Gorbaczowa zresztą. Wystarczyło, że

miał rzekomo uwielbiać whiskey i jazz... Trochę takie życzeniowe myślenie pojawiło się też w 2008 r. W przeciwieństwie do swego rywala Siergieja Iwanowa oraz swego patrona Putina, Miedwiediew nie wywodził się z KGB. Był też znacznie młodszy od dwóch wspomnianych. Tomiało oznaczać, że ma pozytywnie postrzegać Zachód i nie traktować upadku ZSRR jako katastrofy. Tymczasem puszczono mimo uszu – jeszcze przed wyborem Miedwiediewa – słowa Putina, że jego ziomek z St. Petersburga i że szef wcześniej kampanii wy-

borczej, może z czasem być twardszy od niego. Jak dziś wiemy, sporo było w tym przesady. Alesygnalem alarmowym powinny być wydarzenia, jakie nastąpiły raptem trzy miesiące po zaprzysiężeniu Miedwiediewa. A więc napaść na Gruzję.

Zachód nie wyciągnął z tego powodu konsekwencji wobec Rosji, zaś chwilę potem prezydentem został Barack Obama. Tuż po jego zaprzysiężeniu, zastępcą, wiceprezydent Joe Biden jako pierwszy przedstawił koncepcję resetu stosunków Zachodu z Rosją. Tym bardziej że Miedwiediew robił dobre wrażenie na kolejnych rozmówcach światowych. Zaczął też wprowadzać pewne zmiany w kraju. Swoją wizję polityczną zaprezentował we wrześniu 2009 r. w artykule prasowym określił demokrację rosyjską jako „kruchą” i taką, którą „trzeba chronić”. Wezwał do dialogu z społeczeństwem obywatelskim. Apogeeum resetu to 2010 rok. Podpisanie z Obamą w 8 kwietnia (dwadzieścia dni przed katastrofą smoleńską) układu o redukcji ibroni jądrowej New START, awczerwcu podróż do USA i m. in. wizyta w Dolinie Krzemowej, którą wykorzystał Miedwiediew do promowania pomysłu „rosyjskiej Doliny Krzemowej”.

Dom spokojnej starości

Relacje zaczęły się powoli psuć już na początku 2011 r. Arabska Wiosna objawiła siępiciem ikonflikty interesów Rosji i USA. Na dodatek Putin wściekł się na Miedwiediewa, że nie zablokował interwencji NATO w Libii. We wrześniu 2011 roku już jasne, że era „liberała” na Kremlu dobiega końca. Niedługo potem Putin oskarżył USA o inspirowanie i wspieranie wielkiej fali protestów w Rosji po tym, jak sfałszowano wybory parlamentarne i zapowiedziano powrót Putina na Kreml. Pozornie dla Miedwiediewa nie było to porażką. Wszak zamienił się tylko stanowiskami z patronem i nadal mieliśmy tam demokrację.

Aż osiem lat! Z każdym kolejnym rokiem Miedwiediew zużywał się jednak politycznie w fotelu premiera. Gdy Putini generałowie pławili się w chwale i cieszyli oko słupkami poparcia po aneksji Krymu (2014), to Miedwiediew był „zderzakiem” przyjmującym negatywne skutki wszelkich decyzji Kremla. Gdy w 2018 roku podniesiono wiek emerytalny i podatek VAT, trudno było w Rosji znaleźć bardziej niepopularnego polityka. W końcu przyszedł styczeń 2020 i wymiana rządu, a właściwie tylko części ministrów, a przede wszystkim premiera. Nowym został Michaił Miszustin, zaś Miedwiediew na pocieszenie dostał stworzoną specjalnie dla niego funkcję wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa FR. Trafił więc na stanowisko czysto tytularne, na dodatek zarządzane przez siłowników, z którymi od lat pozostawał w nienajlep-

szych, delikatnie rzecz ujmując, relacjach. Żartowano, że Putin zaoszczędził mu aktywną emeryturę, ale od razu wysłał do domu spokojnej starości.

Były prezydent, były wieloletni premier, nieformalny lider „liberałów” w elicie władzy, szybko zaczął tracić wpływ, a właściwie ich resztki. Jegosojusznicy w biznesie zaczęli nawet trafiać zakratki. Polityczni towarzyszebyli odsuwani od wpływu na cokolwiek ważnego. Sam Miedwiediew, choć już od pewnego czasu w cieniu, wciąż pozostawał wciąż niepopularny. Do tego stopnia, że będąc formalnie liderem rządzącej partii Jedna Rosja, decyzją Putina wypadł z czołówki listy krajowej. Lokomotywami wyborczymi we wrześniu 2021 r. byli Siergiej Ławrow i Siergiej Szojgu.

Myśliwi i zwierzyna

Począwszy od tego czasu Miedwiediew starając się powrócić w centrum uwagi, wygłaszał ostre, jastrzębie wypowiedzi, które są zgodne z retoryką telewizyjnej państwowej. W ostatnich miesiącach, gdy Putin zawęził swój krąg wewnętrzny do garków i twaróg, Miedwiediew robił wszystko, by – przynajmniej werbalnie – pozostać w łaskach swego patrona. Wszak to Putinowi zawdzięcza swoją karierę polityczną i wielkie majątek.

Problem w tym, że nawet w obecnej sytuacji w Rosji, gdy dosłownie wszyscy licytują się na ostrość antyukraińskich i antyzachodnich wypowiedzi, taka postawa Miedwiediewa nie wygląda wiarygodnie. Co innego, gdy gromami rzucają generałowie i nacjonaliści, szefowie służb czy weterani Strielkowie i Girkin, różni Sołowiejowie i Kisieljowowie. Dima, jak onim mawia, mający wizerunek technokraty i liberała, ze swymi wypowiedziami choćby atakującymi Polskę, wygląda wręcz śmiesznie. Ale to nie jest ważne. Ważne, by nawet nie tyle utrzymać się w politycznej grze (nie mówiąc o odzyskaniu zaufania Putina), co zapewnić sobie bezpieczeństwo. Pewnie i jego zmroziło przemówienie Putina z marca, w którym stwierdził, że w kraju istnieje „pięta kolumna zdrajców narodowych” i że Rosjanie „zawsze będą w stanie odróżnić prawdziwych patriotów od szumowin i zdrajców”.

Wiadomo, gdzie w pierwszej kolejności szuka się „zdrajców”. Inieśato napewno ani armia, ani służby specjalne. Jastrzębie mogą podejrzewać Miedwiediewa i jego współpracowników, że nie w pełni popierają wojnę, co może uczynić go „atrakcyjnym” celem ataków. Napiecie nadwozie Putina rośnie z każdym tygodniem. Brutalna walka o kurczący się tort już mszyła. W tym politycznym polowaniu myśliwymi są siłownicy, wszyscy pozostali to zwierzyna. Czy Miedwiediew jest w stanie przekonać kogokolwiek, że jest myśliwym, a nie zwierzyną? ©

**NAPIĘCIE NA DWORZE PUTINA
ROŚNIE Z KAŻDYM TYGODNIEM.
CZY MIEDWIEDIEW JEST W STANIE
PRZEKONAĆ OTOCZENIE, ŻE JEST
MYŚLIWYM, A NIE ZWIERZYNĄ?**

DZIEŃ, W KTÓRYM STRZELANO DO JANA PAWŁA II

13 maja 1981 r., o godz. 17.19, na placu
św. Piotra w Rzymie, 23-letni Turek Mehmet
Ali Ağca postrzelił papieża Jana Pawła II
w brzuch oraz w rękę

Mariusz Grabowski

Dramatyczne wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Mehmet Ali Ağca najpierw celował w papieską głowę, ale Jan Paweł II schylił się nagle do małej Sary Bartoli i wziął ją na ręce. Zamachowiec zaczął więc nerwowo strzelać na oślep. Zraniony papież osunął się w ramiona stojącego za nim Stanisława Dziwisza.

Zaraz po zamachu ochrona przewiozła Jana Pawła II do szpitala Gemelli, gdzie poddano go 6-godzinnej operacji. Do pełni zdrowia jednak nigdy nie wrócił. Do końca życia wierzył, że swoje ocalenie zawdzięczał nie tylko szczęściu. Wyraził to słowami: „Jedna ręka strzelała, inną kierowała kulę”.

Wydarzenia na placu św. Piotra wstrząsnęły całym światem. Tłumy wiernych gromadziły się w kościołach, aby modlić się o zdrowie papieża. W Polsce organizowano tzw. białe marsze w proteście przeciwko przemocy.

Kto jest odpowiedzialny?

Zamach na papieża nadal owiany jest jednak wielomatajemnicami, skutecznie podsycanymi przez propagandę i służby państw zamieszanych w zamach. Ali Ağca zaraz po oddaniu strzałów zaczął uciekać, ale został zatrzymany przez policjantów. Krzyczał wówczas po angielsku „I only, I only” („tylko ja, tylko ja”), co miało być zapewnieniem, że działał sam. Potem pojawił się hipoteza, że mógł jednak mieć współników. Już podczas procesu i po nim (proces rozpoczął się w Rzymie 20 lipca 1981 r.) Ağca stale dostarczał sprzecznych relacji. Raz miał działać na zlecenie amerykańskiej CIA, innym razem był agentem KGB, a kilkakrotnie utożsamiał się z nacjonalistyczną organizacją turecką Szare Wilki. W swoją historię chciał wciągnąć również Watykan.

Wedle najbardziej rozpowszechnionej teorii to Moskwa zleciła mord bułgarskim służbom wywiadowczym. Antykomunistyczny papież był bo-



Zaraz po zamachu ochrona przewiozła Jana Pawła II do szpitala Gemelli, gdzie poddano go operacji

wiem niebezpieczny dla sowieckiego imperium. W 1985 r., w tzw. raporcie analitycznym, CIA za najbardziej prawdopodobne uznała właśnie zaangażowanie ZSRR w zlecenie i organizację zamachu. W marcu 1995 r. włoski tygodnik „Toscana Oggi” opublikował rozkaz Komitetu Centralnego KPZR z 1979 r., nakazujący KGB „wykorzystanie wszelkich dostępnych możliwości, by zapobiec nowemu kierunkowi w polityce, zapoczątkowanemu przez polskiego papieża, a wraz z koniecznością – sięgnąć po środki wykraczające poza dezinformację i dyskredytację”. Pod rozkazem podpisał się własnoręcznie Michaił Gorbaczow.

Jednak tawersja wydaje się niektórym wątpliwa. Oto bowiem podczas przesłuchań w Komisji ds. Wywiadu Senatu Stanów Zjednoczonych w 1991 r. eksagent CIA Melvin Good-

man zeznał, że Agencja w roku 1985 r. zamówiła u trzech analityków raport, którego wstępnym założeniem było udowodnienie, że to radziecki wywiad był wpłątany w sprawę zamachu na papieża. Dodajmy do tego, że Ağca zostawił przed zamachem list, w którym napisał m.in., że chce „pokazać światu imperialistyczne zbrodnie Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych”. Okazuje się, że w kwestii wyjaśnienia politycznych kulis zamachu panuje spory mętlik, choć zdecydowana większość historyków skłania się ku tezie, że za wydarzeniami stali komuniści.

Długie ręce tajnych służb

Śledztwo w sprawie zamachu prowadził Instytut Pamięci Narodowej, oddział w Katowicach. Jego pracownikom zawdzięczamy uporządkowanie faktów w tej skomplikowanej

sprawie. W 2016 r. prokurator IPN Michał Skwara, współautor książki „Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II”, tak mówił o wydarzeniach, które można uznać za działania komunistycznych służb w ramach operacji „Papież”: „W tej operacji chodziło o zacieranie śladów po zamachu. Wiemy, że zaangażowane w ten proceder były służby bułgarskie, wschodniemieckie i sowieckie. Dowodem na to jest informacja, która pochodzi z dokumentów pozyskanych na potrzeby naszego śledztwa z Bułgarii”.

Działania bezpieki bułgarskiej z oczywistych względów były inspirowane i kontrolowane przez Rosjan. Z dokumentów analizowanych przez IPN wynika, że Siergiej Antonow, Bułgar współoskarżony wraz z Alim Ağcą w tzw. drugim procesie rzymskim o udział w zamachu na papieża, był tajnym współpracownikiem wywiadu bułgarskiego. Okazuje się, że wydarzenia z maja 1981 r. były precyzyjnie i przemyślnie zorganizowane, zaś wszelkie teorie krążące po świecie od kilkudziesięciu lat o CIA, Szarych Wilkach i Watykanie, stanowią swoistą zasłonę dymną.

„Pozyskaliśmy głównie dokumenty z archiwum STASI, które pokazują aktywność służb wschodniemieckich. Materiały te wskazują m.in. na to, że powołano specjalny zespół prawników, który miał przeciwdziałać oskarżeniom kierowanym przeciwko Bułgarom w trakcie śledztwa włoskiego.

W tych dokumentach mamy też informacje na temat Bułgara Jordana Ormanowa, który został dopuszczony do czynności śledczych z Alim Ağcą. Jest pokazana jego prawdziwa rola jako funkcjonariusza bułgarskiej bezpieki. Informacje o nim znajdujemy również w dokumentach niemieckich – w marcu 1983 r. spotykał się on z przedstawicielami wywiadu „wschodniemieckiego i wschodniemieckiej służby śledczej w Berlinie” – mówił Skwara

„Konwulsje XX wieku”

Rok później, w maju 2017 r., w Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie odbył się wykład „Ağca nie był sam”, podsumowujący ustalenia w sprawie zamachu. Prok. Skwara mówił wtedy: „Po pierwsze, istniał

związek przestępczy o charakterze zbrojnym, który działał od listopada 1979 r. do momentu zamachu (...), jego częścią byli funkcjonariusze państwa komunistycznego. Drugi związek przestępczy działał już po zamachu i jak wynika z dokumentów niemieckich, był zaangażowany w akcję dezinformacyjną, która miała na celu odwrócenie uwagi od rysującego się wówczas śladu bułgarskiego”.

Podkreślił też, że nie jest prawdą, że pytanie czy Ağca działał sam do dziś pozostaje bez odpowiedzi. „To sięda procesowo udowodnić, że w przygotowaniu i przeprowadzeniu zamachu na Jana Pawła II uczestniczyli funkcjonariusze wywiadu bułgarskiego, którzy wykorzystywali w tym celu osoby z tureckiego świata przestępczego” – dodał.

To nawiązania do słów samego Jana Pawła II, który w rozmowie z kard. Stanisławem Dziwiszem w tomie „Pamięć i tożsamość” mówił: „Ali Ağca jest, jak wszyscy mówią, zawodowym zabójcą, co znaczy, że zamach nie był jęgoini-cjatywą, ale że ktoś inny to wy-myślił, ktoś inny to zlecił (...). Wracając do zamachu, myślę, że był on jedną z ostatnich konwulsji XX-wiecznej ideologii przemocy. Przemoc propagował faszyzm, hitlerizm i komunizm”.

W oparciu o wszystkie informacje można zrekonstruować dziś prawdopodobny przebieg wydarzeń w 1981 r. Ağca dowiedział się, że wytypowano go do przeprowadzenia zamachu na papieża w Sofii, dokąd wyjechał wiosną 1980 r. Posługiwał się wówczas fałszywym indyjskim paszportem na nazwisko Yoginder Singh. W stolicy Bułgarii nawiązał – co znamienne – kontakt z ambasadą sowiecką, a konkretnie z funkcjonariuszem wywiadu „zalegającym” jako pracownik ambasad. Za planem zamachu i zapewnieniem jego powodzenia stały trzy siły: służby bułgarskie (których zaangażowanie było decydujące), turecka mafia oraz prawicowa organizacja terrorystyczna Szare Wilki, z którą powiązany był kolejny z tureckich mafiosów, Abdullah Catli.

W samą organizację zamachu będzie zaangażowanych jeszcze wiele osób, spośród których warto wymienić Omera Mersana, tureckiego przedsiębiorcę z firmy Vardar Company – również powiąza-

nego z Bułgarami. Turecką mafię z Bułgarami wiązały interesy gospodarcze; wspólne czerpanie zysków z nielegalnego handlu m.in. bronią. Z punktu widzenia bułgarskiej bezpieki zamachowiec powiązany z turecką mafią i organizacjami terrorystycznymi był „bezpiecznym” rozwiązaniem – odsuwał podejrzenia od Sofii.

Plan został pieczołowicie przygotowany, a jego bezpośredni wykonawcy zgarnęli wynagrodzenie wysokości 3 mln marek zachodniemieckich. Szczegóły „dogrywane” były już w Wiecznym Mieście, do którego Ağca przyjechał 10 maja. Nawiązał tam kontakt z Bułgarami, mającymi zabezpieczyć techniczną stronę zamachu i zapewnić zabójcom możliwość bezpiecznego „odskoku”.

Pytania wciąż otwarte

Turek schwytany przez policję już kilka minut po zamachu, został najpierw umieszczony w areszcie wydziału do walki z terroryzmem, a następnie w rzymskim więzieniu Rebibbia. Jego proces rozpoczął się w Rzymie 20 lipca 1981 r. Oskarżono go nie tylko o próbę zamordowania papieża, ale również o zranienie dwóch kobiet stojących w tłumie wiernych, nielegalne posiadanie broni oraz posługiwanie się fałszywymi dokumentami.

Zaledwie po trzech dniach procesu, 22 lipca Ağca otrzymał najwyższy możliwy we Włoszech wymiar kary – dożywocie. Przed sąd trafił też Siergiej Antonow, którego aresztowano w oparciu o zeznania zamachowca. Jednak po trwającym trzy lata procesie uznano go za niewinnego ze względu na brak dowodów.

Papież Jan Paweł II wybaczył Ağcy próbę zabójstwa, 27 grudnia 1983 r. odwiedził go nawet w więzieniu i wysłuchał jego zwierzeń. Władze włoskie zwolniły zamachowca z więzienia na podstawie aktu łaski w 2000 r. i przekazały władzom tureckim. Resztę kary odbywał w więzieniu w Sincan pod Ankarą za zabójstwo dziennikarza z 1979 r., gdy działał w nacjonalistycznej organizacji Szare Wilki.

Ağca wyszedł z więzienia 18 stycznia 2010 r. W maju 2008 r. pojawiła się sensacyjna informacja, że Ağca wystąpił o nadanie mu polskiego obywatelstwa. Prezydent Lech Kaczyński odmówił tej prośbie.

Antonio Preziosi, autor wydanej we Włoszech książki na 40-lecie zamachu – „Papież miał umrzeć” napisał zaś, że nikt przez dekady nie odpowiedział z całkowitą pewnością na pytanie, czy była to realizacja fanatycznego projektu tego tureckiego nacjonalisty czy szerszy plan – operacja wykonana na zlecenie.

**IV MAJU 2008 R. AGCA IVYSTĄPIŁ
O NADANIE MU POLSKIEGO
OBYWATELSTWA. PREZYDENT
LECH KACZYŃSKI ODMÓWIŁ
TEJ PROŚBIE**

ZANIM NASTAŁA SOLIDARNOŚĆ

Wielki Strajk z sierpnia 1980 r., powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, przyjęta wówczas strategia negocjacyjna, a później powstanie „Solidarności” były jedynie potwierdzeniem słuszności przyjętej w 1978 r. koncepcji

Opracował Jędrzej Lipski

Wolne Związki Zawodowe odegrały olbrzymią rolę w historii Polski. Były oneswoistym wyzwaniem strajków sierpniowych na olbrzymią skalę, m. w. właśnie WZZ-ty. Pozornie wydawało się, że to ugrupowanie jest słabe, nie liczące, a w istocie było nie tylko zaczął, ale, przede wszystkim, mocnym szkieletem całego ruchu, jakim była Solidarność – mówił w jednym z wywiadów śp. prezydent RP Lech Kaczyński

W 1978 roku wśród opozycji istniały dwa ruchy, KSS KOR i ROPCiO. Spośród działaczy obu opcji, z obydwu nurtów wywodzili się założyciele pierwszych, niekomunistycznych, niezależnych, wolnych związków zawodowych.

Wolne Związki Zawodowe powstały w różnych częściach Polski zupełnie niezależnie od siebie. W Katowicach i Gdańsku w pierwszej połowie 1978 roku, a na Wybrzeżu Szczecińskim rok później.

Pierwszy był Śląsk...

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Górny Śląsk był trudnym terenem dla osób, które chciałyby prowadzić działalność opozycyjną. Nagle, nagle nie publicznie pojawił się nikomu nie znany Kazimierz Świtoń, rzemieślnik z Katowic, który pod koniec 1976 r. próbował przystąpić do KOR. W swoim mieszkaniu przy ulicy Mikołowskiej w lutym 1978 r. powołał pierwszy Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych. Wczwartek 23 lutego 1978 roku w mieszkaniu Kazimierza Świtonia spotkali się prawie wszyscy sygnatariusze aktu założycielskiego WZZ: Roman Kściuczek, Ignacy Pineski Władysław Sulecki. Według założenia organizatorów WZZ miały być niezależne od związków państwowych, a ich zadaniem miały być rzeczywista obrona pracowników przed wyzyskiem. W akcie założycielskim podkreślili, że warunki egzystencji robotników są coraz trudniejsze, a ich

zarobki nieproporcjonalnie niskie w stosunku do wykonywanej ciężkiej pracy. Organem decyzyjnym miało być zgromadzenie wszystkich członków, a siedzibą mieszkanie Kazimierza Świtonia. Wiosną 1978 r. do WZZ przyłączyli się Zdzisław Mních z Białej, Stanisław Tor z Krakowa i syn Świtonia – Jan. Wszyscy spotkali się z represjami ze strony SB – czy to bezpośrednio, czy z jej inspiracji. Byli zatrzymywani na 48 godzin, karani przez kolegów do spraw wykreśleń, w ich domach przeprowadzano rewizje, nachodziły ich organizowane przez SB komitety partyjne grupy robotników. Podejmowane przez SB działania skutecznie ograniczały możliwości pracy członków WZZ. Mimo to udawało im się opracowywać i kolportować odezwę do społeczeństwa (apel WZZ do robotników i pracowników, „Apel do Polskiego Świata Pracy”, „Apel do pracowników Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa”, „List otwarty do katolików – członków walczącej z Kościołem partii PZPR”, „List otwarty do górników i ich rodzin”), a także współpracować z miesięcznikiem „Ruch Związków”. Ponadto starali się utrzymywać kontakty z WZZ Wybrzeża. W 1980 r., po sierpniowych strajkach, Kazimierz Świtoń rozpoczął działalność w NSZZ „Solidarność” (MKR Huty Katowice). Uznawszy, że Wolne Związki Zawodowe wypełniły swoją rolę, z dniem 4 września 1980 r. Świtoń rozwiązał jej zamknięty punkt konsultacyjny ROPCiO.

28 kwietnia w Gdańsku

Pomimo intensywnych działań operacyjnych ze strony Służby Bezpieczeństwa, zmierzających do niedopuszczenia do powstania antykomunistycznej organizacji, 28 kwietnia 1978 r. Andrzej Gwiazda, Antoni Sokołowski i Krzysztof Wyszkowski podpisali „Deklarację Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża”. Podobnie jak na Górnym Śląsku, wiele osób w Trójmieście do-



Koszulka piłkarska należąca do Andrzeja Gwiazdy, członka drużyny piłkarskiej WZZ W KORNICKI

strzegało potrzebę istnienia niezależnej od państwa organizacji, która broniłaby pracowników w sporach z pracodawcą i walczyłaby o poprawę warunków pracy. Autorem treści deklaracji był Krzysztof Wyszkowski. Nowo powstały związek mógł liczyć na wsparcie moralne i materialne ze strony KSS „KOR”, zachowując jednocześnie całkowitą niezależność. Działalność Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża koncentrowała się przede wszystkim na szkoleniach i dyskusjach, często w małych grupach, w mieszkaniach zaufanych osób lub w lesie. Bardzo ważnym elementem działań była pomoc prawna i finansowa dla osób zwalnianych z pracy za działalność w WZZ. Służba Bezpieczeństwa nie mogła i nie chciała biernie obserwować coraz bardziej skutecznej i zataczającej coraz szersze kręgi działalności antykomunistycznej mieszkańców Trójmiasta. Dysponowała szerokim wachlarzem środków zastraszania, represjonowania i inwigilacji. Niewątpliwie jednak podstawą pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, tak jak każdego aparatu inwigilacji na świecie, było wykorzystywanie osobowych źródeł informacji. W ścisłym kierownictwie Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża został ulokowany bardzo groźny tajny współpracownik O pseudonimie „Antoni”, pod którym zakonspirowany został pracownik Stoczni Gdańskiej i redaktor „Robotnika Wybrzeża”

Edwin Myszk. „Antoni” na bieżąco informował SB o planowanych działaniach trójmiejskiej opozycji. W sierpniu 1978 r. ukazał się pierwszy numer „Robotnika Wybrzeża”. Tytuł miał nawiązywać do „Robotnika” Polskiej Partii Socjalistycznej, wydawanego przez Józefa Piłsudskiego. Pismo ukazywało się nieregularnie od sierpnia 1978 r. do maja 1980 r. W tym okresie wydrukowano łącznie siedem numerów.

Szczecin i Gryfino

Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego były trzecią udaną inicjatywą utworzenia WZZ. Inicjatorem powołania WZZ Pomorza Zachodniego był Jan Witkowski, pracownik Elektrowni Dolna Odra w Nowym Czarnowie k. Gryfina. Drugim liderem reprezentującym środowisko szczecińskie był Stefan Kozłowski, w tamtym okresie tókarz w Zakładach Mechanicznych „Polmo” w Szczecinie. Po ponad rocznych przygotowaniach nieformalni liderzy – Jan Witkowski i Stefan Kozłowski – napisali „Deklarację Wolnych Związków Pomorza Zachodniego”. 11 października 1979 r. podpisało ją 10 osób ze środowiska szczecińskiego i gryfińskiego. Ich działalność ukierunkowana była na podnoszenie świadomości robotników w odniesieniu do ich praw. Pod koniec 1979 r. współtworzyli projekt Karty Praw Robotniczych.

Na działaczy WZZ Pomorza Zachodniego bardzo szybko spadły represje. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, wykorzystując m.in. tajnych współpracowników, podejmowali działania mające na celu izolację działaczy w środowisku, np. poprzez próby ich kompromitacji. SB kontrolowała znaczną część działań związkowców, co pozwalało jej podejmować próby dezintegracji ich aktywności. Z akt SB wynika, że środowisko WZZ Pomorza Zachodniego było silnie zinfiltrowane przez tajnych współpracowników, m.in. o pseudonimach „Koper” i „Ryszard” (Andrzej Kamrowski), „Pająk”, „Konstancja” i „Klaudiusz” (Jan Paprocki) oraz „Albin” (Jolanta Nowak), co znacznie ułatwiałoby bezpieczeństwu. Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego, to niewielkie środowisko, liczące zaledwie kilkanaście osób, pod koniec lat siedemdziesiątych wiele robiło dla podniesienia świadomości robotników w regionie. Pomimo tego w sierpniu 1980 r. działacze WZZ nie zostali dopuszczeni do udziału w strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy obawiał się, że obecność prasy drugoobiegowej oraz działaczy związanych z KSS „KOR” uczyni strajk politycznym, a tego chcieli uniknąć. Mirosława Witkowskiego nie wpuszczono na teren Stoczni, a dostarczone duże ilości „Robotnika” spalono.

WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

- Ich fenomen polegał przede wszystkim na nowatorskiej koncepcji politycznej walki z komunistami. Nie chodziło jedynie o odrzucenie działalności strictly konspiracyjnej i puste gadanie o potrzebie wciągnięcia robotników do działalności antykomunistycznej. Stawką było skończenie ową „autobusową opozycją” i przyjęcie idei związkowej wzorowanej na zachodnich „trade unions”. W warunkach PRL miała ona zaowocować organizowaniem się w profesjonalny niezależny ruch związkowy wszystkich osób zatrudnionych w konkretnych zakładach pracy (dlatego warunkiem członkostwa w WZZ było zatrudnienie). Chodziło o podjęcie walki o konkretne sprawy w oparciu o przepisy prawa pracy. Kodeksu pracy, BHP czy Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, której sygnatariuszem była PRL – napisał we wstępie do portalu IPN, prezentującego działalność WZZ-tów, prof. Sławomir Cenciekiewicz.

TO WŁAŚNIE DZIĘKI ZAŁOŻYCIELOM WZZ-TÓW WÓWCZAS NARODZIŁA SIĘ IDEA „SOLIDARNOŚCI” JAKO RUCHU NARODOWEGO WALCZĄCEGO Z KOMUNIZMEM

MOJŻESZ KISLING, KSIAŻĘ MONTPARNASSE'U

Uczeń Józefa Pankiewicza, przyjaciel Marca Chagalla, trochę zapomniany w Polsce malarz który brylował w Paryżu. W maju odbyły się w Warszawie aukcje jego obrazów

Mariusz Grabowski

Mojżesz Kisling (1891-1953) był przyjacielem Picassa i Modiglianego, żołnierzem Legii Cudzoziemskiej oraz jednym z czołowych reprezentantów tzw. Szkoły Paryskiej. „Za pomocą kilku odcieni różu, jasnego mahoni lub bursztynu, tworzy prawdziwe symfonie, powściągliwe, lecz wykwintne” – pisało 0 malowanych przezeń aktach i portretach.

Bohater znad Sommy

Pochodzący z Krakowa artysta studiował najpierw w tamtejszej ASP pod kierunkiem Józefa Pankiewicza, a po ukończeniu studiów wyjechał do Paryża. Zamieszkał na Montmartrze, w słynnym „Bateau Lavoir”. Szybko nawiązał bliskie kontakty z paryską bohémą artystyczną, a jego talent sprawił, że zaczęto go nazywać „Księciem Montparnasse”. Do grona jego przyjaciół należeli m.in. Marc Chagall i Amedeo Modigliani. Adolf Basler został jego mecenasem, a potem zastąpił go znany marszand i kolekcjoner Leopold Zborowski. Kisling stał się jednym z czołowych przedstawicieli barwnego i wpływowego środowiska skupiającego przybyłych z Europy Środkowo-Wschodniej i Rosji artystów pochodzenia żydowskiego.

Po wybuchu Wielkiej Wojny Kisling wstąpił ochotniczo do Legii Cudzoziemskiej, apodczas bitwy nad Sommą został ciężko ranny. W 1915 r. otrzymał obywatelstwo francuskie.

W latach 1917 i 1920 odbył podróże artystyczne na południe Francji, w 1919 r. w Galerie Druet miał miejsce jego pierwsza wystawa indywidualna. Założył też własną pracownię, przez którą przewinęło się wiele znanych osób m.in. Jean Cocteau, Artur Rubinstein, Pierre Reverdy, Ernest Hemingway i Henry Miller.

Kiki pozuje Kislingowi

Jedną z jego modelek była nawięta słynna Kiki de Montparnasse, która wrzeczywistości nazywała się Alice Ernestine Prin i była najchętniej portretowaną modelką Dwudziestolecia. W swoich notatkach pisał: „W Polsce jestem Żydem, wśród Żydów jestem malarzem francu-

skim, a wśród Francuzów jestem metekiem”.

Po wybuchu drugiej wojny wstąpił w szeregi armii francuskiej, potem wyjechał do Stanów

Zjednoczonych. Najpierw mieszkał i malował w Nowym Jorku, ale zaproszony przez Artura Rubinsteina przeniósł się na rok do Hollywood. Nie odnalazł się

jednak w Kalifornii – załaził, że nie potrafił malować. Po powrocie do Francji w 1946 r. zamieszkał w Sanary-sur-Mer, gdzie zmarł w 1953 r.

W swojej pracowni przy Rue Joseph-Bara Kisling tworzył eklektyczne krajobrazy, stosując ostre, konkretne barwy zestawione na zasadzie kontrastów.

Od wczesnych lat 20. dcisię poznać jako portrecista, spod jego pędzla wychodziły liczne portrety i akty kobiece. Niektóre tworzone bardzo realistycznie, inne nacechowane nostalgicznie, podobnie jak u Amedea Modiglianego.

Mistrz aktów kobiecych

Nagie wizerunki Kislinga wyróżnia giętki linearyzm, delikatna karnacja, często orientalna uroda modelek, a także przejrzysta oraz niebanalna kolorystyka. Krytycy porównywali jego sylwetki do dzieł Sandro Botticello. Malarz tworzył również pejzaże i martwe natury, tak np. „Martwa natura z bratkami”, którą zobaczymy na aukcji w Desie. Różnokolorowe bratki wazonie namalował w 1952 r. narok przed swoją śmiercią.

Historycy sztuki dowodzą, że historyzujący aspekt twórczości Kislinga przejawiał się w wizerunkach postaci w strojach ludowych (holenderskich, polskich, rumuńskich czy bretońskich) oraz w ubiorach wzorowanych na XVII-wiecznym kostiumie. Także w martwych naturach i kompozycjach kwiatowych, uderzających swym dekoracyjnym linearyzmem, widoczne są reminiscencje barokowego malarstwa holenderskiego.

Można powiedzieć, że przedstawienia aktów, których dekoracyjne walory wzmacniają motywy wzorzystych tkanin, stanowiły trawestację konwencji malarstwa salonowego (dowodem np. „Akt rudej kobiety” z 1949 r.).

Prócz Kislinga Muter i Zak

Oprócz malarstwa Mojżesza Kislinga na aukcji „École de Paris” reprezentowani byli również pierwsza dama Szkoły Paryskiej Mela Muter oraz Eugeniusz Zak z obrazem ze szczytowego okresu swojej twórczości. Ale najwyższej wycenianym obiektem aukcji jest „Grupa dzieci z koszykiem owoców” Tadeusza Makowskiego. Estymacja tego płótna z 1925 r. sięga rekordowych 1,5-2,5 mln zł. Łącznie zaprezentowano łącznie ponad 60 ciekawych obiektów twórców Szkoły Paryskiej oraz artystów polskich tworzących we Francji w okresie dwudziestolecia międzywojennego.



Pablo Picasso, Paquerette i Moise Kisling w Caffé La Rotonde w obiektywie Jeana Cocteau (1916)



Mojżesz Kisling, „Akt siedzący” („Nu assis”), 1933 r.



Mojżesz Kisling, „Martwa natura z bratkami”, 1952 r.

FOTOKomentarz tygodnia



FOT. ADAM JANKOWSKI

9 MAJA 2022, WARSZAWA, POLSKA

Ambasador Federacji Rosyjskiej Siergiej Andriejew rozmawia z dziennikarzami potem, jak Ukrainka Iryna Zemlyana rzuciła w niego woreczek z sokiem z buraków. Andriejew chciał złożyć kwiaty pod pomnikiem żołnierzy radzieckich. MSZ incydent potępił. Znający historię powinni się modlić za naszego ambasadora w Moskwie



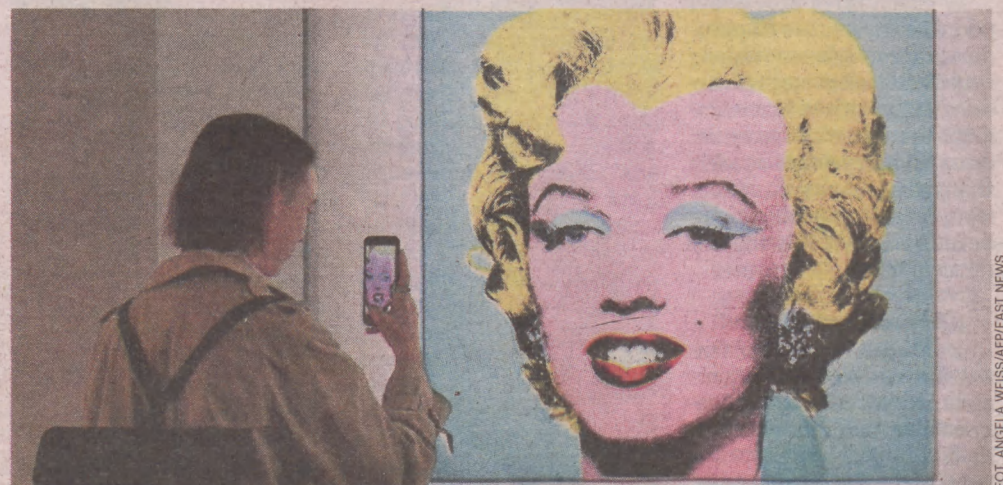
FOT. ZINUA LIVE/TELEGRAM

8 MAJA 2022, UKRAINA, Patron (Nabój), pies saper, został odznaczony medalem za ofiarność przez prezydenta Zełenskigo. Patron od początku wojny wykrył ponad 200 materiałów wybuchowych. Na zdjęciu śpi na konferencji prasowej



FOT. KIRILL KUDRYAVTSEV/AP/EAST NEWS

9 MAJA 2022, MOSKWA, ROSJA, wbrew medialnym spekulacjom prezydent Putin podczas dorocznej defilady z okazji rocznicy zakończenia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nie wypowiedział wojny Ukrainie i nie ogłosił powszechnej mobilizacji



FOT. ANGELA WEISS/AP/EAST NEWS

9 MAJA 2022, NOWY JORK, USA, „Shot Sage Blue Marilyn” Andy’ego Warhola sprzedano na aukcji za rekordowe 195 milionów dolarów. Poprzednio najdroższym XX-wiecznym dziełem były „Kobiety z Algieru” Picassa - sprzedane w 2015 za 179,5 mln USD